

WOLNI I SOLIDARNI

MIEDZY IDEA A PRAKTYKA

Kwartalnik Społeczno-Polityczny

LATO 2023 nr 2





Wolni i Solidarni
Między Ideą a Praktyką
Kwartalnik Społeczno-Polityczny
Lato 2023 nr 2

ISSN 2956-6150

© Copyright by Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Redaguje zespół:

Krzysztof Brzechczyn (redaktor naczelny)
David Darchiashvili, Paweł Falicki, Jerzy Żurko

Adres Redakcji:

redakcja@czasopismo-wis.pl
www.czasopismo-wis.pl

Wydawca:

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM
Zawieprzicka 8L, 20-228 LUBLIN
www.otaczajblaskiem.pl

Wpłata co najmniej 80 PLN na cele statutowe na rachunek
Fundacji OTACZAJ BLASKIEM

PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163

gwarantuje otrzymanie czterech kolejnych numerów
kwartalnika w roku 2023.

W komentarzu do przelewu prosimy podać adres wysyłki.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych
oraz zastrzega sobie prawo skracania tekstów
i opatrywania ich własnymi tytułami.

Projekt okładki: KRUMIR Mirosław Kruk

Druk: www.alfgraf.com.pl

Spis treści

Od redakcji	5
-------------------	---

Fakty i komentarze

Krzysztof Brzechczyn, <i>Hymn globalnego populizmu czy ostrzeżenie przed groźbą totalitaryzacji? Przypadek „Rich Men North of Richmond” Olivera Anthony’ego</i>	7
Paweł Falicki, <i>Bańki informacyjne z pogranicza rozrywki i socjologii</i>	12
Oliver Anthony, <i>Rich Men North of Richmond</i>	16
Sławomir Magała, <i>Digitalna nadbudowa kultury czyli sieci polskiej wyobraźni</i>	18

Polska – ale jaka?

„Wizerunek Polski w światowej infosferze. Stan obecny i postulaty”. Zapis debaty z udziałem Zdzisława Krasnodębskiego, Grzegorza Lewickiego i Małgorzaty Samojedny	27
--	----

Rosja i Europa Środkowa

Krzysztof Brzechczyn, <i>Mitteleuropa, Trójmorze czy Międzymorze?</i> <i>W poszukiwaniu miejsca Polski w Europie Środkowej</i>	64
Liuba Krupnyk, <i>Nie tylko Prigożyn. Wpływ subkultury więziennej</i> <i>na kształtowanie postaw społeczeństwa rosyjskiego</i>	78
David Darchiashvili, <i>Upadek rosyjskiego Matrixu:</i> <i>pożegnanie z imperializmem</i>	92

Historia najnowsza

„Dlaczego Wielkopolska była Wandą?” <i>Rozmowa z dr. Marcinem Jurkiem</i>	110
--	-----

Recenzje i omówienia

Iwo Greczko, <i>O duchowym stanie dzisiejszej Europy</i>	115
Grzegorz Klonowski, <i>Solidarność Walcząca: działalność opozycyjna</i> <i>i myśl polityczna</i>	123
Krzysztof Brzechczyn, <i>O harcerzu, który został prezydentem.</i> <i>Biografia Kazimierza Sabbata</i>	130

Table of Content, Abstracts and Keywords

<i>Table of Content, Abstracts and Keywords of „Kwartalnik Społeczno-Polityczny</i> <i>Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”,</i> <i>no. 2, summer 2023</i>	133
--	-----

Od redakcji

Tematyka drugiego numeru „Wolnych i Solidarnych” ogniskuje się wokół roli wizerunku i informacji w dzisiejszych społeczeństwach. Nawet, jeśli obraz medialny nie wpływa bezpośrednio na rozwój poszczególnych społeczeństw i państw, to z pewnością „ciśnienie informacyjne” jakiemu jesteśmy poddawani wpływa na kierunek, w którym podążamy. Panowanie nad informacją – przy niebotycznie rozwiniętych technicznych środkach jej przetwarzania – rodzi nowe wyzwania, definiuje nieznane dotąd obszary zachowań społecznych. O wpływie medialnym wywieranym na społeczeństwo, na nas wszystkich i na każdego z nas osobna staramy się pisać z różnych stron:

*W dziale **Fakty i komentarze** przedstawiamy interpretacje utworu „Rich Men North of Richmond” Olivera Anthony’ego, wcześniej nikomu nie znanego piosenkarza, który doczekał się do tej pory 50 mln odsłon na You Tube. Krzysztof Brzechczyn wyjaśnia fenomen popularności piosenki umieszczając przesłanie „Rich Men...” w tradycji amerykańskiego populizmu, zaś Paweł Falicki zwraca uwagę na wpływ mediów społecznościowych i upolitycznionych baniek informacyjnych, bez których utwór ten nie mógłby zyskać takiej popularności. Uzupełnieniem dwugłosu jest zamieszczony w tym dziale esej Sławomira Magala o digitalizacji kultury.*

*Wizerunek Polski w światowej infosferze był tematem IV Poznańskiej Debaty Wolnych i Solidarnych, która odbyła się 22 kwietnia 2023 r. w Wyższej Szkole Handlu i Usług w Poznaniu. W dziale **Polska – ale jaka?** przedstawiamy jej autoryzowany zapis, w której wystąpili prof. Zdzisław Krasnodębski, dr Grzegorz Lewicki i dr Małgorzata Samojuć.*

Wizerunku Polski nie da się oderwać od jej relacji z sąsiadami, od znaczenia, jakie odgrywa nasz kraj w całym obszarze między Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem

Czarnym. Ponieważ dominację nad tym terenie cały czas stara się utrzymać Rosja, przedstawiamy rolę tego państwa widzianą z perspektywy autorów z zagranicy. I tak, w dziale **Rosja i Europa Środkowa** Liuba Krupnyk z Ukrainy o wpływie subkultury więziennej na postsowieckie społeczeństwa, zaś David Darchiashvili z Gruzji przedstawia związki inteligencji, czy szerzej warstw wykształconych z władzą polityczną Rosji. Natomiast Krzysztof Brzechczyn zastanawia się nad rolą i miejscem Polski w obszarze Europy Środkowo-Wschodniej określanym mianem Trój- bądź Międzymorza.

W dziale **Historia najnowsza** polecić chcemy także wywiad z Markiem Jurkiem, który przybliży swoją książkę o działalności Komunistycznej Partii Polski na terenie Wielkopolski. Z rozmowy możemy się między innymi dowiedzieć dlaczego komuniści porównywali przedwojenną Wielkopolskę do Wandej okresu rewolucji francuskiej.

Numer zamykają recenzje trzech książek, jakie uważamy za godne Państwu polecenia.

Milej lektury!

Redakcja

Krzysztof Brzechczyn

Hymn globalnego populizmu czy ostrzeżenie przed groźbą totalitaryzacji? Przypadek *Rich Men North of Richmond* Olivera Anthony'ego

Umieszczona 9 sierpnia 2023 na kanale *YouTube* w wykonana przez półamatorskiego wokalistę piosenka w stylu country *Rich Men North of Richmond* do tej pory (28 VIII 2023) ma ponad 46 mln wyświetleń, 1,7 mln polubień i 157 tys. – często entuzjastycznych – komentarzy w różnych językach świata. Fenomen popularności piosenki i śpiewaka-naturszczyka został dostrzeżony przez między innymi przez internetowe wydania poważnych czasopism takich jak np. „Los Angeles Times”, „The Guardian”, „Christianity Today” i wiele innych. Piosenka zdobyła pierwsze miejsce na liście przebojów *Billboard Hot 100*, a w Polsce zauważyła ją „Gazeta Wyborcza”.

Skąd się wzięła ta globalna popularność wykonawcy i samej piosenki? Oliver Anthony Lundsford, bo tak brzmi prawdziwe nazwisko pieśniarza dopiero od lipca 2020 r. posiada własny kanał na *YouTube* i *Spotify* ale dotąd nie miał zbyt wielkich zasięgów. Sławę przyniósł mu dopiero wspomniany utwór muzyczny, który jest dość harmonijnym połączeniem treści i formy. Piosenka opowiada bowiem o życiu przeciętnych ludzi, którzy zmagają się ze skutkami rosnącej inflacji, pracują za niewielkie wynagrodzenie w godzinach nadliczbowych i muszą odprowadzać podatki, które są marnotrawione przez programy opieki społecznej. Prosty człowiek jest przeciwstawiany jest pławiącej się w dostatkach i moralnie skorumpowanej elicie. Rosnącemu zróżnicowaniu społecznemu towarzyszy rozpad tradycyjnych wartości, co nie jest akceptowane przez podmiot liryczny, który musi żyć w „nowym świecie ze starą duszą” (*Living in the new world with an old*

soul). Aluzja do *Nowego wspaniałego świata* Aldousa Huxleya jest tutaj wyraźna. Staje się wyraźniejsza, gdy odpowiedzialnością za biedę i upadek tradycyjnych wartości podmiot liryczny obarcza *rich men north of Richmond*. Kim są ci „bogaci ludzie” na północ od Richmond? W piosence odnosi się to do Waszyngtonu, czyli politycznego establishmentu USA. Podmiot liryczny jest świadomy, że:

Bóg wie, że oni chcą tylko totalnej kontroli
Chcą wiedzieć co myślisz
Chcą wiedzieć, co robisz/
Lord knows they all just wanna have total control
Wanna know what you think,
wanna know what you do

Temu wszystkiemu: totalnej kontroli, wypieraniu tradycyjnych wartości i ekonomicznej biedzie poddani są przeciętni Amerykanie: „tacy jak ja i ty” (*people like me and people like you*). Dzięki tej frazie wszystkim, którzy borykają się z problemami życia codziennego i z trudnością wiążą koniec z końcem łatwo utożsamić się z ogólnym przesłaniem utworu.

Pieśń mieści się w literackiej i muzycznej formule lamentu – utworu o żalobnym, melancholijnym charakterze. Lament zawiera odwołania do Boga przez co Anthony wpisuje się w religijną wyobraźnię przeciętnych Amerykanów ukształtowanych przez Biblię, a szczególnie – psalmy. Zresztą jedno ze swoich wystąpień – dostępne na *YouTube* – Lunsford rozpoczyna od przeczytania Psalmu 37.

Zarówno treść, jak i wykonanie piosenki zgodne jest z popularnym w USA myśleniem politycznym, w którym przeciwstawia się przeciętnych, ciężko pracujących Amerykanów – waszyngtońskim elitom. Wygląd, ubiór i bezpretensjonalne zachowanie wykonawcy sprawia, że bez wahania można zaliczyć go do reprezentanta „ludu”. Warto bowiem zdawać sobie sprawę, że to Stany Zjednoczone Ameryki Północnej były ojczyzną populizmu. Na przełomie XIX i XX wieku działała tam nawet partia, która sama określała się mianem Partii Populistycznej (*People's Party*). Założona w 1892 r. przez farmerów rolniczych stanów USA występowała w obronie producentów rolnych zagrożonych spłatami rat kredytów zaciągniętymi od banków oraz pozostałych grup zawodowych: hodowców bydła, lokalnych kupców i rzemieślników. W jej programie domagano się nisko oprocentowanych pożyczek federalnych, utworzenia specjalnego banku oraz upaństwowienia kolei, żeglugi parowej i telegrafów. Na przełomie XIX i XX w. partia regularnie wystawiała swoich przedstawicieli w wyborach do Kongresu i Senatu, a jej kandydat James B. Weaver w wyborach prezydenckich 1892 r. otrzymał ponad milion gło-

sów (8,5 % wszystkich oddanych) i 22 głosy elektorskie samodzielnie wygrywając w czterech rolniczych stanach USA. Po poprawie położenia farmerów na początku XX wieku, elektorat i postulaty programowe populistów przejęła Partia Demokratyczna, a ona w praktyce zakończyła swoją działalność. W XIX w. ukształtował się w USA populistyczny styl myślenia politycznego, którego elementy obecne są do dzisiaj w obu partiach (republikkańskiej i demokratycznej) głównego nurtu.

Według znawców przedmiotu ruchy populistyczne nie budują jednolitej doktryny politycznej czy programu, lecz są luźnym konglomeratem przekonań polityczno-społecznych¹. Kluczowe w myśleniu populistycznym jest przeciwstawianie uczciwości i prostoty ludu – skorumpowanym elitom. Bierze się z tego nieufność wobec ekspertów i swoisty antyintelektualizm. Populizm zawiera wprawdzie elementy myślenia lewicowego, lecz nie one są w nim dominujące, gdyż moralistyka przeważa nad koncepcjami programowymi. Wprawdzie populistyczne *imaginarium* zdominowane jest przez myślenie w kategoriach antagonistycznych: lud kontra elity, lecz nie stanowi ono przeszkody – jeżeli postulaty populistów zostaną zrealizowane – we wkomponowaniu ruchu w kontestowany przezeń porządek polityczny. Często bowiem ruchy populistyczne są ograniczone do realizacji jednego lub co najwyżej kilku postulatów, a ich aktywność spada, gdy zostaną one zrealizowane. Stałym komponentem myślenia populistycznego są elementy demokracji bezpośredniej, np. w USA przejawiającej się w wyborze sędziów przez obywateli.

Ujmując rzecz w siatce pojęć nie-Marksowskiego materializmu historycznego, myślenie populistyczne zakłada zatem antagonistyczną wizję świata społecznego, lecz jego moralistyczne nastawienie i brak systematyzacji sprawia, że jedynym atrybutem potęgi społecznej uznaje się w nim bogactwo². W populistycznym oglądzie świata społecznego nie rozróżnia się zatem dostatecznie klarownie, ani samych podstaw panowania klasowego w postaci dysponowania środkami przymusu przez władców, środkami produkcji przez właścicieli czy środkami indoktrynacji przez kapłanów, ani konstytuujących poszczególne klasy interesów: maksymalizacji panowania, zysków czy wpływu duchowego. Te konceptualne braki nadrabiane są spiskowymi wizjami świata społecznego, które są z natury rzeczy uproszczonymi i trudno weryfikowalnymi ujęciami rzeczywistości społecznej. Z tego względu populizm zdobywa poparcie wśród warstw gorzej wykształconych.

¹ Peter Wiles, „*Syndrom nie doktryna: kilka podstawowych tez o populizmie*”, tłum Karolina Lossman. W: *Populizm*, red. Olga Wysocka. Warszawa: Wyd. UW 2010, s. 25–26; Roger Eatwell i Matthew Goodwin, *Narodowy populizm. Zamach na liberalną demokrację*, tłum.. Witold Kurylak. Katowice: Sonia Draga 2020, s. 67–79.

² Zob. Leszek Nowak, *Własność i władza. O konieczności socjalizmu*, t. 3: *U podstaw teorii socjalizmu*. Poznań: Nakom 1991, s. 167–182.

Sprawia to, że lepiej wykształceni, zazwyczaj również zwolennicy demokracji liberalnej, są wrogo ustosunkowani wobec ruchów populistycznych traktujących wzrost ich popularności jako zagrożenie dla porządku politycznego oznaczającego w liberalistycznym rozumieniu nie bezpośrednią „władzę ludu”, lecz „rządy prawa”. To spojrzenie przeniosło się do nauk społecznych i politycznych, gdzie terminu „populizm” używa się z reguły w pejoratywnym znaczeniu. Ignoruje się w tym spojrzeniu niebezpieczeństwo przekształcenia „rządów prawa” we władzę tych, którzy mają monopol tworzenia prawa i jego wykładni, a więc rządy wąskich elit społeczno-politycznych dla których instrumenty demokracji bezpośredniej stanowią zagrożenie.

Tymczasem w bardziej wyrafinowanym spojrzeniu na demokrację liberalną uznaje się, że warunkiem jej sprawnego funkcjonowania jest wykształcenie się swoistej równowagi między klasami lub – w zależności od sposobu konceptualizacji – elitami społecznymi: politycznymi, gospodarczymi i kulturowymi: religijnymi, artystycznymi czy naukowymi³. Gdy ta równowaga zostaje naruszona, wtedy podziały klasowe zlewają się, a demokracja ulega oligarchizacji. Zdaniem – niektórych przynajmniej – badaczy wzrost popularności populizmu w demokracji liberalnej pełnić ma taką samą rolę, jak gorączka w organizmie ludzkim sygnalizując zmaganie się z chorobą. Według Yvesa Mény'ego i Yvesa Surela: „Populizm jest sygnałem, który ostrzega o wadach, ograniczeniach i słabościach systemów przedstawicielskich. Mimo nieprzyjemnej nieraz formy, populizm może skutecznie przypominać elitom, że demokracja nie jest czymś z góry danym, lecz wymaga ciągłego dostosowywania do zmieniających się potrzeb i wartości społecznych”⁴. Podobny pogląd wyznaje Margaret Canovan traktując populizm jako ożywczy impuls powstrzymujący demokrację przedstawicielską przed popadnięciem w rutynę, proceduralizm i korupcję⁵.

Można zaryzykować stwierdzenie, że popularność *Rich Men...* wynika nie tyle z wokalnych i literackich umiejętności wykonawcy, jego biografii nadającej utworowi wiarygodność i autentyzm, lecz z tego, że Oliver Anthony – świadomie lub

³ Zob. np. Ewa Etzioni-Halevy, „Władza w demokracji: teoria elit demokratycznych”. W: *Przyszłość demokracji. Wybór tekstów*, red. Paweł Śpiewak. Warszawa: Aletheia 2005 s. 107–132, zaś w kategoriach nie-Marksowskiego materializmu historycznego, zob.: Krzysztof Brzechczyn, „Upadek realnego socjalizmu w Europie Wschodniej a załamanie się hiszpańskiego imperium kolonialnego w Ameryce Łacińskiej. Próba analizy porównawczej”. W: *Ścieżki transformacji. Ujęcia teoretyczne i opisy empiryczne*, red. K. Brzechczyn. Poznań: Zysk i S-ka 2003, s. 38–48.

⁴ Yves Mény, Yves Surel, „Zasadnicza dwuznaczność populizmu”, tłum. Anna Gąsior-Niemiec. W: *Demokracja w obliczu populizmu*, red. Jerzy Szacki. Warszawa: Oficyna Naukowa 2007, s. 48.

⁵ Margaret Canovan, „Zaufajcie ludowi! Populizm i dwa oblicza demokracji”, tłum. Ewa Klekot. W: *Populizm*, s. 283–308.

nie – trafił w czułą strunę życia społeczno-gospodarczego współczesnych Amerykanów.

Zapytać można – co to za struna? Najprostsza odpowiedź – również dostrzegana w licznych komentarzach – zwraca uwagę jedynie na problemy ekonomiczne USA. Klasyczny *pas rdzy*, którego nazwa pochodzi od rdzewiejących, czyli zamykanych pod koniec XX w. fabryk, rozciąga się od Nowego Jorku do rejonu Wielkich Jezior, a jego symbolem jest Detroit, które na przełomie XX i XXI w. straciło blisko 30% swoich mieszkańców. W XXI w. procesy globalizacji prowadzą do przenoszenia przedsiębiorstw przemysłowych w rejony świata (Chiny, Indie) gdzie jest tańsza siła robocza a nowe pasy rdzy pojawiają się zatem w innych stanach USA. Pogarsza się położenie klasy średniej, do której zalicza się tych, którzy posiadają stałą, dobrze płatną pracę pozwalającą na zakup własnego domu i możliwość opłacenia studiów dzieciom. Dość powszechne jest natomiast obecnie przekonanie, że współczesne wchodzących na rynek pracy pokolenie młodych ludzi będzie pierwszym od dawna, które ma podstawy sądzić, że ich życie nie będzie na wyższym poziomie niż ich rodziców.

Wydaje się jednak, że taka interpretacja piosenki Anthony'ego jest jednak zbyt prosta. Kluczem jest bowiem odpowiedź na pytanie kim są ci „bogaci ludzie” na północ od Richmond. W pieśni zwraca się jedynie uwagę na atrybut „bogactwa”, lecz jego następstwem jest „totalna kontrola” i budowanie „nowego świata”. Sprawa to, że utwór można interpretować jako ostrzeżenie przed powstaniem systemu totalitarnego, w którym władza polityczna, ekonomiczna i duchowa ulegają kumulacji. *Rich Men North of Richmond* nie jest hymnem, w domyśle... populizmu, gdyż nie mobilizuje do działania. W utworze nie mówi się bowiem, co należy zrobić, żeby nie było tak jak jest, nie opisuje się nawet dokładnie tego, co jest, lecz wyraża jedynie swój smutek i żal z tego powodu. Ten minimalizm jest zarazem jego siłą.

Krzysztof Brzechczyn – profesor nauk humanistycznych zatrudniony na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Zainteresowania badawcze: filozofia historii, filozofia polityki, filozofia społeczna, historia myśli politycznej, historia najnowsza, teoria i metodologia historii. Ostatnio opublikował: *The Historical Distinctiveness of Central Europe: A Study in the Philosophy of History* (Berlin: Peter Lang 2020) i *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980-1989* (Warszawa/Poznań: IPN 2022).

Paweł Falicki

Bańki informacyjne z pogranicza rozrywki i socjologii

W czasach, gdy nie było internetu, radia, telefonów a nawet druku – informacje rozchodziły się powoli, z ust do ust. Większość z nich ulegała szybko zatarciu i zapomnieniu, chyba że aktualny posiadacz informacji umiał ją utrwalić czy to na glinianej tabliczce, czy to rysunkiem na skale lub papirusie. Z czasem wykształciło się utrwalanie informacji za pomocą zapisu wypowiedzianych dźwięków (znaki bazujące na fonetyce). Tak było głównie w Europie. W Azji natomiast zapis informacji bazował na sporządzeniu uproszczonego rysunku sytuacyjnego. Nastąpiła epoka standaryzacji znaków służących do zapisu informacji.

Wynalazek druku zrewolucjonizował zapis i powielanie informacji wizualnej. Przyspieszył także setki razy tempo jej rozprzestrzeniania się. Zachęcił też do rozpowszechnienia umiejętności czytania i pisania. Odtąd każdy, kto nauczył się zapisywania słów i zdań, mógł rozpowszechniać dowolne treści powielając je na zadrukowanych kartkach.

Kolejną rewolucją był zapis informacji dźwiękowej. Nawoskowany walec Tomasa Edisona był w stanie zapamiętać drgania fal dźwiękowych. Z wrytych wyźłobień dało się też zapamiętany dźwięk odtworzyć. Zapis dźwięku szybko zyskał nowe nośniki do wielokrotnego zapisu i odtwarzania: taśmę celuloidową (zapis graficzny) i nośniki elektromagnetyczne (taśmy i dyski), a następnie dyski optyczne i współczesne pamięci „flash”. W połączeniu z wynalazkiem telefonu – oczywiście kablowego – pozwalało to na prawie natychmiastowe przesyłanie dźwięków na ogromne odległości. Stąd już tylko krok do usunięcia kabla i zastąpienia go falą elektromagnetyczną, a więc radio i tuż za nim – telewizja rozpowszechniająca dźwięki i obrazy.

Warto odnotować tu wynalazek braci Lumière – kinematograf czyli urządzenie do wytwarzania optycznego złudzenia ruchu. Bracia Lumière zauważyli, że pokazanie w ciągu jednej sekundy szesnastu lub więcej kolejnych fotografii poruszającego się obiektu powoduje w mózgu człowieka wrażenie obserwacji rzeczywistego ruchu. O obrazie, który zaczął się ruszać pisał prawie 2000 lat wcześniej św. Jan w Apokalipsie (Ap. 13, 13–14) ale do dziś wielu nie dostrzega w tym żadnej przestrogi. Przemysł wytwarzania złudzeń ruchu wzbogaconego dźwiękiem to najpotężniejsza we współczesnym świecie gałąź gospodarki.

Wynalazek internetu spowodował, że informacja nie tylko może zostać przekazana prawie natychmiast na dowolną odległość, ale że jest ona dostępna równocześnie wszędzie, a nie tylko u zaadresowanego odbiorcy. Powszechność dostępu do informacji spowodowała wytworzenie nowych pojęć i zjawisk. Dziś mówimy o infosferze, w której zachodzą procesy gromadzenia i rozpraszania informacji, jej falowania, wybuchów, tłumienia, wyostrażania, wyolbrzymiania, umniejszania, przetwarzania, a przede wszystkim – filtrowania. Infosfera jest rodzajem słonecznej, agresywnej magmy. Mózg ludzki nie jest w stanie sam poradzić sobie z dochodzącym do receptorów (głównie oczu) ogromnym strumieniem bitów i potrzebne są mu filtry działające niczym solidne okulary przeciwsłoneczne. Ale nawet z potężnymi filtrami (np. Google) dostrzegamy bańki informacyjne wpływające na nasze codzienne życie, relacje społeczne czy wybory polityczne. Właściciele filtrów oczywiście są firmami komercyjnymi, więc sprzedają usługę precyzyjnie profilowanego filtrowania informacji docierającej do konsumentów, którzy – zamiast samodzielnie myśleć – wciąż czegoś w sieci szukają. Ten komercyjny aspekt sieci coraz wyraźniej eliminuje ją spośród narzędzi poznawania świata. Manipulacja informacją urosła do miana nauki a prawda i kłamstwo postrzegane są coraz częściej jak antyczne koncepcje nie mające większego wpływu na codzienność.

Najnowszym przykładem rosnącej w mediach monsturalnej „bańki informacyjnej” jest wideo-klip prostej piosenki „*Rich Man North of Richmond*”, który pojawił się w sieci internetowej 8 sierpnia i z dnia na dzień przybywają mu setki tysięcy, a nawet miliony odtworzeń, komentarzy i tzw. polubień. Nie dorównuje on na razie medialnej panice sanitarnej sprzed dwu lat, ale internet nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, więc wszystko przed nami.

Czy popularność danej „bańki informacyjnej” jest naturalna czy wymuszona przez „targetowanie” jakiegoś specjalisty od masowych doznań? Czy ambitna literatura i dobra muzyka toruje sobie sama drogę do Parnasu jedynie ze względu na swoją jakość? Portal soundcloud.com zawiera miliony znakomitych utworów muzycznych robionych przez nikomu nieznanym amatorów. Miliony blogów zawierają znakomitą literaturę, o której nie można się dowiedzieć, bo nasze życie jest za krótkie, byśmy je zdążyli przeglądać. Ktoś musi nam wskazać to ciastko,

podetknąć pod nos, przekonać wyszukiwarkę dzwoniąc – niczym diablik w „Pani Twardowskiej” – kiesę pomału, by nam je pokazała. I jeśli ciastko jest smaczne, to dalej – jak pożyteczni idioci – możemy je już sami propagować.

W dobie manipulacji informacjami sieciowymi prawdopodobieństwo samostnego i gwałtownego rozpowszechnienia nawet najbardziej genialnej, naturalnej informacji jest minimalne. Ale na potrzeby naszego rozważania możemy na chwilę założyć, że młody chłopak, który nie skończył szkoły i pracuje w nadgodzinach za psi grosz z braku jakiegokolwiek pespektywy zaczyna śpiewać protest-songi o nieuczciwych, złych bogaczach, paradoksach podatkowych i błędnym zarządzaniu Ameryką. To trąci marksizmem, a z pewnością baumanowskim podziałem na *underconsumption* i *overconsumption* (nieboszczyk Bauman oczywiście wiedział, gdzie należy postawić granicę i kogo wsadzić do łagru za *overconsumption*). W tym trendzie mieści się protest-song Olivera Anthony’ego, który w prostych słowach pokazuje beznadzieję życia, jakie wiedzie. Trafia w gust dużej części podobnych mu nieszczęśników, którzy przekazują o nim informacje dalej i dalej na podobieństwo śniegowej kuli.

Tak więc – oferowane ciastko jest smaczne. Wielu słuchaczom łatwo się zidentyfikować z wykonawcą: jest on niedouczony, prosty, uczciwy, nie umie utrzymać się dłużej w żadnej pracy, ma problemy mentalne, które topi w alkoholu, mieszka w dziurawym kamperze z przygarniętymi dwoma kundlami. Nieświeżo wyglądający *tea-shirt* i zwykłe džinsy upodobniają wizerunek piosenkarza do wielu rówieśników. Jedynym wyróżnikiem jest jego ogromna ruda broda – wizualny, pusty atut podobny do eksponowanych pseudo-mistycznych tatuaży u tych, którzy prócz tatuażu niczym nie umieją się różnić od innych. Wykonawca protest-songu nie zazdrości bogaczom, ale dostrzega ich fałszywość i tkwiące w nich zło. Wyrażnie nie powiodło mu się w życiu. „Jest trochę gorszy ode mnie, więc ja nie muszę pracować nad sobą i się starać być taki jak on” – taką budzi emocję wśród mało ambitnych słuchaczy. Tekst piosenki też nie wymaga intelektualnego wysiłku. Prosty język, symboliczne i dosadne porównania krótko opisują marne życie wykonawcy i zło tego świata. Próba merytorycznego odniesienia się do zjawisk wskazanych w piosence nieodwołalnie kończy się skojarzeniem ze słynnym protest-songiem Janis Joplin (*Oh, Lord, wan’t you buy me a Mercedes Benz?*). Ludzie, którym „się nie udało” mają naturalną skłonność do obwiniania otoczenia o swoje błędy i niepowodzenia. Czasem dzięki temu powstają niezłe piosenki, ale świat zmieniają na lepsze raczej ci, którym się coś udaje, a nie niedouczeni frustraci.

Odnotować tu warto może jeszcze wrzucony do sieci kilka dni później kontr-song znanego starszego lewackiego piosenkarza (Billy Bragg, rocznik 1957), który proponuje wykonawcy tego dramatycznego utworu wstąpienie do związków zawodowych. „*They wanna divide us because together we’re strong [...] You better*

join a union, brother” – radzi Bragg w swoim utworze, który jednak nie jest tak popularny jak piosenka pocziwego Olivera.

Zauważmy, że pojawienie się kontr-songu Bragga ustawia całą bańkę informacyjną po prawej stronie politycznej sceny. Zabieg ten podtrzymuje cała plejada medialnych komentatorów całkiem poważnych rozgłośni wypychając wykonawcę i jego utwór na prawo. W samym tekście piosenki nie ma dalibóg nic „prawicowego”, jeśli nie liczyć ornamentalnych westchnień do Pana Boga. Niemniej dziesiątki dziennikarzy zdążyły już nazwać piosenkę „hymnem prawicy”. Byłbyż protest przeciw inflacji już prawicowością? Coś może być na rzeczy, bo konstruktorzy społecznych emocji po globalnym sukcesie sanitarnej paniki poczuli krew, tzn. ogromne możliwości finansowe związane z wywoływaniem masowych reakcji. Być może jest to wielostopniowa akcja przygotowująca wybory prezydenckie w USA, gdzie ciągle wiara w demokrację przysłania trzeźwość ocen społeczno-politycznych. Nietrudno sobie wyobrazić, że ponad 30 milionów (tyle jest na dzisiaj, 23 sierpnia) odtworzeń piosenki można skonwertować na spory elektorat. Wystarczy, by wykonawca za jakiś czas kolejną piosenką wskazał, na kogo trzeba głosować...

Tak czy siak – bańka informacyjna rośnie, nieważne czy rozpoczęta przez autora-naturszczyka czy przez specjalistów od kreowania społecznych emocji. Na razie nasz pocziwy Oliver podaje mediom, że odrzuca propozycje wielomilionowych apanaży za udostępnienie swojego sukcesu np. reklamodawcom. Jak na pocziwca mieszkającego pod lasem w kamperze musi mieć niezłych prawników i doradców medialnych. Czy uda się zmonetaryzować tę bańkę? O tym dowiemy się wkrótce, gdy ona pęknie.

Paweł Falicki – z wykształcenia matematyk/informatyk z Wrocławia absolwent UW. Współzałożyciel „Solidarności Walczącej” i „Dolnośląskiego Towarzystwa Gospodarczego”. Od 1988 r. kilkanaście lat w Holandii, gdzie założył własną firmę zajmującą się hurtowym importem i eksportem narzędzi ręcznych. Obecnie prezes zarządu BEAST – Global Tool Company Sp. z o.o. oraz Fundacji „Otaczaj Blaskiem” w Lublinie. Publicysta m.in. „Opcji na Prawo” i „Najwyższego Czasu”. Wykładowca na kierunku ‘Business in China’ na Akademii Koźmińskiego w Warszawie. Zainteresowania: gospodarka, polityka, relacje Chiny-Polska, narody, społeczeństwa, cywilizacje. Animator współczesnych stowarzyszeń i lokalnej prasy. Stroniący od politycznej partyjności. Hobby: tępienie głupoty i socjalizmu.

Oliver Anthony

Rich Men North of Richmond

I've been sellin' my soul, workin' all day
Overtime hours for bullshit pay
So I can sit out here and waste my life away
Drag back home and drown my troubles away

It's a damn shame what the world's gotten to
For people like me and people like you
Wish I could just wake up and it not be true
But it is, oh, it is

Livin' in the new world
With an old soul
These rich men north of Richmond
Lord knows they all just wanna have total control
Wanna know what you think, wanna know what you do
And they don't think you know, but I know that you do
'Cause your dollar ain't shit and it's taxed to no end
'Cause of rich men north of Richmond

I wish politicians would look out for miners
And not just minors on an island somewhere
Lord, we got folks in the street, ain't got nothin' to eat
And the obese milkin' welfare

Well, God, if you're 5-foot-3 and you're 300 pounds
Taxes ought not to pay for your bags of fudge rounds
Young men are puttin' themselves six feet in the ground
'Cause all this damn country does is keep on kickin' them down

Lord, it's a damn shame what the world's gotten to
For people like me and people like you
Wish I could just wake up and it not be true
But it is, oh, it is

Livin' in the new world
With an old soul
These rich men north of Richmond
Lord knows they all just wanna have total control
Wanna know what you think, wanna know what you do
And they don't think you know, but I know that you do
'Cause your dollar ain't s-t and it's taxed to no end
'Cause of rich men north of Richmond

Digitalna nadbudowa kultury czyli sieci polskiej wyobraźni

Dlaczego tak często do wysuwania haseł świadczących o dzikiej repriwatyzacji instytucji publicznych przeznaczonych do popularyzacji kultury dochodzi? Dlatego, że większość socjologów, filozofów, ideologów, publicystów, menadżerów instytucji naukowych oraz kulturalnych, redaktorów naczelnych czasopism albo programowych radia i telewizji posiada silnie zakodowane przekonanie, że ontologia bytu społecznego przypomina ciasto tortowe o następujących warstwach: baza ekonomiczna, nadbudowa polityczna, świadomość ideologiczna. Kulturze przypada rola bitej śmietany. Słodka ale nieco błaha. Dalej już wolno twierdzić że politycy postanowili i sprywatyzowali państwowe firmy, potem te firmy zaczęły działać jako tryby globalnego kapitalistycznego rynku, a dopiero na samym końcu w strefie kultury te bardziej podstawowe zmiany bazy i nadbudowy zaczęły uwzględniać, odzwierciedlać, wyobrażać: „To opóźnienie w sferze kulturowej stanowi przyczynę znacznej części zaskakujących opóźnień frustracji, które towarzyszą reformom w państwach postkomunistycznych”¹.

Menadżeriat instytucji kulturalnych myli się. Gdyby tak nakręco film oparty na zapiskach przedstawicieli odległych cywilizacji, którzy nasłuchiwali szumu komunikacyjnego w światłowodach na terenie Rzeczypospolitej, możnaby dostrzec skutki tej pomyłki. Gdyby tak przypatrywano się pilnie temu co widzimy na ekranach mieszkańców polskiego fragmentu powierzchni naszej planety, można by docenić wkład medialnej perswazji „niezależnych” mediów kosztem mediów polskich. Wtedy krytycy oraz komentatorzy znalezisk medialnych mogliby dojść do jakiegoś opartego na empirycznych badaniach wniosku. Powiedzmy takiego,

¹ Jacek Sójka, Maciej Poprawski, Przemysław Kieliszewski, *Instytucje upowszechniania kultury w XXI wieku. Przeżytek czy nowa jakość?* Poznań: Wydawnictwo Naukowe Bogucki 2009, s. 77.

że obroty czasoprzestrzeni polityczno-ideologicznej plus dostęp mas do komputeryzacji w domu, zagrodzie i kieszeni doprowadziły do rozciągnięcia dyktatury digitalnej magnaterii od Szczecina do Przemyśla i od Legnicy do Suwałk. Mało tego, digitalna dyktatura kulturalna narzucana była szybciej niż akty prawne albo koncentracja korporacyjnych producentów. Jak do narzucenia tej nowej dyktatury doszło? Niestety, wiemy bardzo dobrze jak, ale jeszcze nie jesteśmy pewni dlaczego. Oczekujemy na pojawienie się nowej Marii Konopnickiej albo przynajmniej Doroty Masłowskiej z utworem „Jak to z telefonem komórkowym było”. Do chwili kiedy piszę te słowa jeszcze niczego na horyzoncie medialnym nie widać.

Kiedy bratanek Zygmunta Freuda, Edward Bernays, przechodził od propagandy do reklamy, to najpierw z powodzeniem wmówił kobietom, że zapalając papierosa zasypują nierówności genderowe, a potem wytyczył szlaki niekomunistycznej inżynierii dusz. Jej przedstawiciele mieli manipulować konsumentkami masami nieracjonalnych, niezdyscyplinowanych, amoralnych i prymitywnych w gruncie rzeczy jednostek. Program jest realizowany do chwili obecnej, ale teraz stoi za nimi świat korpo obsługiwany przez zawodowych PR-owców obojga płci (obojga, bo kiedy przedstawiciele nowych, dodatkowych płci zareklamowali piwo Budweisera w USA, firma poniosła dotkliwe straty). Nadbudowa jest zatem w rękach kasty zawodowych manipulatorów, niezupełnie w granicach porządku i prawa. Nadbudowa czyli podbudowa, bo nasze kulturowo (niekoniecznie kulturalnie) kształtowane zachcianki wpływają na bazę, czyli to co materialnie zmieniamy w swoim otoczeniu. Materialnie, czyli od ogrzewania mieszkań poprzez wytyczanie autostrad do uwzględniania mięs w diecie sprzyjającej zdrowiu albo do legalizacji czy odwrotnie delegalizacji aborcji w kodeksach prawnych. W tej nadbudowie akurat teraz, w trzeciej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku, kolonizujemy nowe, digitalne dzikie pola. Pionierzy, którym się kolonizacja udaje, trafiają na listę przodowników kapitalistycznej akumulacji, potocznie określanych mianem multimiliarderów. Nie wszyscy akumulują tak samo. Taki Elon Musk tym się różni od Zuckerberga albo Thiela, że chce zmobilizować masy do tego, aby każdy od rana podśpiewywał „i ty zostaniesz miliarderem” i inwestował w kryptowaluty spędzając wakacje na Marsie. Politycy na razie zastanawiają się nad zapisem „i czasopisma” albo nad przesłuchiowaniem Zuckerberga na Kapitolu.

Ale wróćmy do wyobrażenia Polski jakie się wyłania z multimedialnej digitalnej satelitarnej globalnej i wszechobecnej strefy internetowego hałasu, zgiełku i furii. Jak to ze lnem postkomunistycznych transformacji na terenie dawnego PRL było? Najpierw ludzie co prawda z powodzeniem wyrwali się z komunistycznej jaskini stalinowskich Platonów, ale nie na długo. Niedługo cieszyli się widokiem prawdziwej rzeczywistości, czyli takiej, od blasku której trzeba było na prawdę, a nie na niby mrużyć oczy. Za ich plecami, za plecami wszystkich obywa-

teli wszystkich zamieszkałych rejonów planety, już zastawiano sieci na najnowszą zwierzynę łowną czyli uwagę pojedynczego obywatela konsumenta. W ramach wykorzystywania praktycznych zastosowań mechaniki kwantowej owinięto planetę sieciami komunikacyjnymi, rozrzucając między lepiej lub gorzej wykształceni lud telefony komórkowe, i od tej pory chodzimy jak zaczadzeni, zahipnotyzowani „zombies” po zalanym słonecznym blaskiem świecie. Jakby przestano zwracać uwagę na otaczającą nas materialnie, namacalnie, wyczuwalnie, zmysłowo rzeczywistość, wyżej ceniąc jej digitalne odbicia oraz dając się uwieść wirtualnym wymysłem i przeczuciom.

Tak można zapędzać ludy, klasy, narody, pokolenia, płcie i wyznania oraz inne skupiska amatorów albo przeciwników czegokolwiek do fikcyjnych jaskiń, do ak samitnych klatek komunikacji społecznej zastępujących żelazne klatki społecznego podziału pracy. Przed którymi to klatkami pasą się coraz większe stada danych, tych informacyjnych owieczek liczonych w wirtualnym śnie na jawie i rytualnie szlachtowanych w serwisach informacyjnych rano, w wieczór, we dnie, w nocy. Zawodowcy PR-u oraz reklamy splatają te odbicia, wymysły i przeczucia w nader wyrafinowane przekazy, których związek z tym, co się naprawdę dzieje, jest nieoczywisty. Nieoczywisty nie tylko dlatego, że propagandziści oraz specjaliści od politycznego PR albo reklamy świadomie przeinaczają sprawozdania z rzeczywistości. Nieoczywisty także dlatego, że filtry nakładane na nasze kompaszy poznawcze właśnie tę pozornie świeżą niczym ryby na targu w Tokio rzeczywistość, która do nas poprzez rozmaite media dociera, też przeinaczają, nasycając ją naszymi oczekiwaniami, nadziejami albo lękami, które zostały syntetycznie odgadnięte, sztucznie wygenerowane na podstawie digitalnych donosów inteligentnych systemów codziennego poławiania naszych marzeń i oczekiwań. Na domiar złego inteligentne roboty szybko uwzględniają wszystkie dopiero napływające albo dopiero oczekiwane dane na temat indywidualnych uczestników połączeń w mediach społecznościowych, podsuwając każdemu z osobna wyprofilowane oferty „szyte na miarę” oraz poprawiane w miarę rejestrowanych zmian upodobań czyli przymiarek do zmiennych gustów. Niektóre propozycje dalekowzrocznych botów potencjalne ewolucje naszych gustów wyprzedzają, odgadując albo wymyślając to, czego mamy chcieć w przyszłości. Jak tu sobie swobodnie pomarzyć o takiej Rzeczpospolitej, jakiej chcemy?

W takiej sytuacji korzystamy nader wielorako z nienaturalnych zasobów kultury – jako twórcy przeżyć estetycznych na przykład ostrzegamy przed totalitaryzmem jak Reymont w „Buncie”, a po nim Orwell w „Folwarku zwierzęcym”, albo przed cynizmem, jak Beckett w „Czekaniu na Godota” a po nim Iredyński w „Jasełkach modern”. Jako przeżywający na podstawie ofert twórców kontakt ze sztuką konsumenci przeżyć wrażliwie reagujemy na instalacje Ai Wei Wei’a albo

na sytuacje performerskie zaaranżowane przez Marinę Abramović albo Krzysztofa Wodiczko, Jerzego Kalinę lub Christo czyli Vladimira Javacheffa. Jako jednostki i zbiorowości obsadzamy się albo obsadzają nas we wszystkich możliwych rolach (coraz liczniejszych, coraz bardziej błahych, ale zgodnie z wytycznymi Bernaysa pomocnych w narzucaniu potrzeb, które są niepotrzebne nam do szczęścia, ale przydają się korpo w dziele wyrafinowanej akumulacji uwagi oraz kapitału). Korzystamy z kultury zawsze, bo to kultura jest naszym powietrzem do oddychania gdy trzeba wybierać i przez kulturalne memy docieramy do oceny naszych pragnień w świetle naszych wartości. Do rzeczy, czyli do Polski, czyli do tego jak sobie Polskę teraz, w 2023 roku, drugim roku wojny rosyjskich niewolników na Ukrainie, wyobrażamy.

Najważniejsze jest zdanie sobie sprawy z tego, że kultura, polska kultura, w której bez wojny od połowy ubiegłego stulecia moje pokolenie dorastało, okazuje się bazowa, okazuje się podbudową „bazy”, a nie jest po prostu wtórnie, jako jakieś alibi albo dekoracja, nad bazą nadbudowywana. W obecnym kontekście nieustannej wielokrotnej re-mediacyzacji naszego porozumiewania się – jesteśmy w kulturze, tej społeczno-kulturowej rzece bazowych, podstawowych interakcji, zanurzeni znacznie głębiej niż w czasach gdy kultura była wydzielana z rzadka, powiedzmy na niedzielnych kazaniach albo na lekcjach w szkole, albo w postaci nieformalnych instrukcji rodzinnych co do zachowania przy stole, albo oszczędzania albo zaręczyn. Teraz jesteśmy *nolens volens* uspołeczniani świadomie i podświadomie, jawnie, tajnie i wielopłciowo od rana do wieczora, od jednego spojrzenia na ekran telefonu do drugiego kliknięcia w ramach uiszczenia opłaty online. Subtelni krytycy biadolą nad stratami w zakresie życia wewnętrznego², ale zapominają o tym, że my sami entuzjastycznie tę kulturę tworzymy, współtworzymy, podtrzymujemy, kultywujemy i przerabiamy, a nie tylko jej ulegamy, nie tylko dajemy się zniewolić, jak chłopci pańszczyźniani zakuwani w dyby (nasze dyby są przyjemniejsze i wygodniejsze). Pisze Smee:

Zdaję sobie sprawę z tego, że korzystając z aplikacji, zgadzając się na ich usługi, płacąc za nie online, rozdaję informacje o sobie samym ludziom, których motywów nie znam. Czuję, że powinno to mnie niepokoić, ale raczej mnie to niespecjalnie obchodzi. Wszelkie potencjalne szkodliwe skutki wydają się odległe, zasłonięte gęstymi zaroślami łańcuchów przyczynowo-skutkowych, przez które nie potrafię się przedrzeć³.

My te dyby sami zatem dezyjnersko projektujemy, w trosce o wygodę. Wizja Polski snuta przez umysł zniewolony, w dyby zakuty, to wizja żałosna, wizja ro-

² Zob. Sebastian Smee, *Net Loss. The Inner Life in the Digital Age*, Quarterly Essay, Carlton, VIC, Australia 2018.

³ Smee, *Net Loss*, s. 3.

dem z „Wysokich obcasów”, w ramach której postępową ludzkość wielbi Armaniego i Diora, zamiast Garibaldiego albo Pascala, a rankingi celebryctwa wypierają solidniejsze układy odniesienia. Wizja Polski rodem ze „Szkła kontaktowego”, którego performerzy odgrywają rolę pośredników między widzami a Olimpem Władz Umysłowych... ale spuśćmy na tych guru zasłonę litościwego milczenia. Kampanie propagandowe stacji TVN, na przykład raporty z pracownice przygotowywanych obchodów urodzin Adolfa Hitlera w polskich lasach, na pewno i tak znajdują się w programach oświatowych uczących dzieci jak ostrożnie przechodzimy przez medialne jezdnie.

Poza zagrożeniem ze strony monopolistów całodobowej prawdy istnieją zagrożenia wywołane przez nowe media dzięki podszyciu się pod media starsze, których kontrolę już przećwiczone. Na pierwszy rzut oka nic wielkiego się nie dzieje, gdy zdybamy wyobraźnię narodową i zakujemy ją w wysokoobcasowe dyby. Zmiany są wsączane łagodnie do oka i ucha czytelnika i widza, obywatela i konsumenta, zwolennika i przeciwnika. Łagodnie, bo raz oswojone media służą przemycaniu mediów nowych. Taki eBook naśladuje książkę – pozwala nam czytać ułożone po kolei kartki zadrukowanego papieru, choć ani z papierem ani z drukiem ten nośnik komunikacji nie ma nic wspólnego (podobnie jak fotografia digitalna nie ma nic wspólnego z odczytnikami chemicznymi takimi jak wywołacz zdjęcia na taśmie celuloidowej). Powieści i filmy jeszcze zatem chadzą po gościńcach środków przekazu, takich jak szpalty albo ekrany, głośniki albo sceny, chociaż same te środki też się upływniają porzucając instytucjonalne ramy albo przyzwyczajenia i łącząc się w nieustające przepływy. Remedytowane przeżycia wirtualne zaczynają być tak łatwo i wszędzie dostępne jak woda w kranie albo prąd w sieci. Proszę to zapamiętać – treści medialne są jak woda w sieci wodociągowej albo prąd elektryczny w sieci energetycznej. One się przelewają w ramach tzw. streamingu, ale nam się wcale od nich nie przelewa jeśli chodzi o akumulację sensu, o gromadzenie kapitału zrozumienia, nadającego się do najbardziej rentownych inwestycji czyli do twórczych zabiegów. Przeżycia można rozpoczynać wszędzie, gdzie jest zasięg WiFi, nie trzeba skomplikowanego przygotowywania unikalnych, wyjątkowych chwil dla ograniczonej liczby osób w specyficznym kontekście – nad książką, przed obrazem, na sali koncertowej, w kinie albo w teatrze, na seminarium doktoranckim albo w przedwyborczej debacie, opartej o spory na programy. Twitty i smsy mkną znacznie gęściej i szybciej ponad, między i pod instytucjami, spowijając ludzkość w złudzenia jeszcze atrakcyjniejsze niż cienie na ścianach jaskini. Jaką Polskę twittujemy?

Społeczeństwo, dajmy na to polskie, w takim otoczeniu nie dociera do mnie poprzez rzadkie zetknięcia z przedstawicielami hierarchicznie uporządkowanych instytucji w ustalonym z góry rytuale. Upraszczenie takich rytuałów zachodzi-

ło od dawna – ale ostateczny cios zadała społecznym symbolom hierarchii pandemia – moja toga profesorska powędrowała do szafy, na ekranach zoomowiska wystarczy koszula z kołnierzykiem, krawat też zanika, To upraszczanie napotyka na opory zawodowych nadzwyczajnych kast. Opory te są łamane. Dlatego prezydenci USA mianują sędziów Sądu Najwyższego i przypominają im o tym, że interpretacja Konstytucji to przywilej prezydenta jako wybranego w wolnych wyborach przedstawiciela wszystkich, a sędziowie to tylko mianowani urzęnicy i takiego przywileju ani demokratycznego alibi nie mają. Premier Izraela, wybrany w wolnych wyborach, właśnie ogranicza przywileje kasty sędziowskiej, co spotyka się z bardzo poważnym oporem obywateli, którzy regularnie i licznie demonstrują przeciwko planom Netanyahu. Kto ma rację: niezbyt sympatyczna specjalna kasta izraelskich sędziów czy równie niesympatyczny izraelski premier? Także w Polsce rząd premiera Morawieckiego stara się ograniczyć samowolę nadzwyczajnej kasty sędziowskiej, która odmawia lustracyjnego oczyszczenia z komunistycznych i postkomunistycznych sieci korupcyjnych powiązań i jawnie głosi, że jest nadzwyczajna na tyle, by stawać ponad prawem i wydawać wyroki zgodne z interesem jednej z partii politycznych, która się ich środowisku bardziej podoba od innych.

W całym tym zgiełku pojawiają się raz po raz hasła, które rzucają nowe światło na konflikty historycznych podmiotów (niektóre stylizują się nawet na nowe klasy) wyłaniających się powoli z konstelacji splecionych ze sobą procesów. Hasła te pozwalają, choć nie od razu i nie bez pracy myślowej, refleksyjnej, analitycznej, dostrzec kształt alternatyw, a więc dróg, które grupom albo jednostkom udaje się wybrać. Wybrać można dopiero wtedy, kiedy realne alternatywy uda się wyartykułować, wskazać drogi ich realizacji oraz pochwalić poprzez związanie z jakąś wartością. Powoli zaczynamy rozróżniać wyłaniające się z wydarzeń oraz porozumień (i nieporozumień) okna ewolucyjnych możliwości, które stają przed polskimi „aktorami” na scenie politycznej (powiedzmy partiami, ale nie tylko), ekonomicznej (powiedzmy korporacjami, przedsiębiorstwami, spółkami), czy komunikacyjnej. **Komunikacyjnej, czyli kulturalnej, bo kultura to przede wszystkim komunikacja symboliczna, której wizualizacją jest dialog, rozmowa, natchnienie, ot, powiedzmy idea Trójmorza albo międzymorza, albo od morza do morza i do jeszcze jednego morza.** Tak, kultura jest przede wszystkim rozmową, w gruncie rzeczy rozmową, w trakcie której niemal wszystkie chwytby bywają dozwolone. Dotyczy to każdej Rzeczypospolitej, czyli demokratycznej republiki, poza Rzeczypospolitą Ludową, gdyż demokracji nie można sobie wyobrazić bez wielokształtnej, nieustającej rozmowy, w trakcie której podważa się i rewiduje albo zmienia sens Reformacji, Powstania Warszawskiego, Zimnej Wojny albo przekształcenia się „Solidarności” z jednej strony w liczne partie polityczne, a z drugiej strony w jedną przyjazną dłoń dla zaatakowanych jak my Ukraińców.

Nas w 1939 zaatakowały dwa imperia, ich półtora w 2022, ale po roku, w spo-
rej mierze dzięki polskim politykom, udało się znacznie zredukować poparcie
niemieckich i francuskich polityków dla Rosjan. To jest ta wizja zdecydowanej
w swoich wyborach w chwili wojennego zagrożenia Polski, Polski jako symbo-
licznego i materialnego miejsca dla obywateli Rzeczypospolitej. Taką wizję Polski
wyobrażonej na tle epoki nosimy pod powiekami mając za sobą epokowe, po-
nadpokoleniowe przeżycie „Solidarności” z lat 1980–1981. To dzięki tej wizji,
przechowanej między innymi dzięki „Solidarności Walczącej”, w lutym 2022
roku wszyscy obywatele polscy spontanicznie wybrali solidarność z napadniętymi
Ukraińcami, a rząd zadbał o ich integrację w granicach Rzeczypospolitej oraz
o wzmocnienie współpracy w ramach NATO i UE. Moim zdaniem kulturalna
pod(nad,przy)budowa postkomunistycznej Polski została dostatecznie mocno
nasycona, zahartowana bakcylem wolności, by nam, jako Polakom, udało zdobyć
się na taki wybór w chwili próby.

**Najciekawsze jest jednak to, co się dopiero stanie, czyli mówiąc słowami
poety – ważne są (nie tylko, nie tylko) te dni, których jeszcze nie znamy. Waż-
ne, bo kultura jest nieprzewidywalną, nieustającą rozmową ludzkości samej ze
sobą – ale nie jest to bynajmniej rozmowa salonowa, w której władcy i właściciele
łagodnie poddają się rygorom dobrych obyczajów a la Habermas, w którego wy-
imaginowanym salonie prowadzi się wolny od dominacji i zniewolenia dialog.
Zgiełk i furia, wrzask i przemoc epistemologiczna – nic co ludzkie nie jest takiej
wielowątkowej nieustającej rozmowie, która nie jest tylko grzecznym rytuałem
samych swoich, obce. A co za tym idzie, nie powinno być obce humanistom ba-
dającym kulturę albo politykom mającym ambicje i zdolnym do wyobrażenia so-
bie wizji. Na takim tle można zadawać pytania z zakresu historii porównawczej
długich trwał, globalnych procesów, gospodarczych cykli – ot, powiedzmy, czy
mandaryni byli okrutniejsi niż szlachta a kapitaliści krwawszy niż szejkwowie? Czy
komunistyczni pierwsi sekretarze byli mniej skąpi jako mecenaszy niż CEO dużych
korporacji? Można, ale czy mamy na to czas?**

Trudno od razu odpowiedzieć na takie pytania. Ale można rejestrować sejs-
mograficzne pomiary drgań społecznych wulkanów, pod którymi narasta ciśnie-
nie walk klasowych. Takie hasła jak „nie oddamy wam kultury” wysuwane przez
zawodowych pracowników instytucji kulturalnych i przedstawiające zmiany na
stanowiskach dyrektora teatru albo muzeum proponowane przez Ministra Kultu-
ry po 2015 roku jako zamach na kastę jedynie słusznych dyrektorów od kultural-
nych instytucji finansowanych z podatków obywateli – są fałszywą świadomością
zawodowych oligarchii, a szerzej symptomem oligarchizacji, dzikiej reprivaty-
zacji społecznych ram kultury przez „klerków” instytucji kulturalnych. Można
już zajrzeć do pierwszych analiz politologicznych, instytucjonalnych i socjolo-

gicznych, poświęconych symbolicznym interakcjom w remediaryzowanej czasoprzestrzeni⁴. Ostatnio jeden z moich amerykańskich przyjaciół zapytał mnie (na LinkedIn) czy należy protestować przeciwko zmianie redaktora naczelnego miesięcznika „Dialog” (chodzi o ten teatralny, nie ten polsko-niemiecki), bo pozostali członkowie redakcji publikują w Stanach Zjednoczonych wezwania do tego, by zmianę redaktora uznać za zwalczanie demokracji przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Odpisałem, żeby nie uznawać, bo to farsowa realizacja hasła „nie oddamy wam kultury”. Żadna grupa, na przykład ideologiczna, polityczna albo zawodowa, w tym redakcja „Dialogu”, nie może sobie zawłaszczać kultury, czyli domagać się monopolu na waloryzację światopoglądową praktyk społecznych. Nawet kościoły dawno już ten monopol straciły, więc jak może na to liczyć dyrektor muzeum albo galerii wystaw artystycznych, kierownik teatru albo rektor szkoły artystycznej? Partie polityczne też monopolu od dawna nie mają, zaś te, które kiedyś miały, głównie komunistyczne i faszystowskie, zawdzięczały go wyłącznie terrorowi oraz wojennej dyktaturze.

Co się właściwie dzieje, kiedy zawodowi pracownicy instytucji kulturalnych finansowanych z pieniędzy podatnika głoszą otwarcie, że nie oddadzą „kultury”? **Dokonują swoistej dzikiej re-pywatyzacji tych instytucji.** Próbuje przemycić pogląd, że rola władz (centralnych państwowych i innych, lokalnych, publicznych, w Polsce przeważnie samorządowych) powinna być bierna – powinny one ściągać podatki i opłacać z nich wyżej wymienionych zawodowców, ale nie powinny się mieszać w sposób wydawania podatków w instytucjach publicznych, nie powinny się wypowiadać na temat wartości, które twórcom kultury i pośrednikom w ich przekazywaniu, przyświecają. Dlaczego jednak nie powinni skoro właśnie tego oczekują od nich wyborcy? I jak mogą skoro w dobie masowych baz danych oraz behawioralnego zarządzania państwowi eksperci od PR wracają ramię w ramię ze specjalistami od marketingu i brandingu na środek areny, agory oraz medialnego ringu? Amerykanie zdają sobie z tego sprawę, o czym świadczy poniższy cytat:

Ekologia polityczna komunikacji społecznej nie na tym się powinna skupiać, by lansować jeden tylko odcień pożądanej ideologii, lecz na tym, by jak najdokładniej poddać jak najszerzszemu osądowi wszystkie ideologie, które wszystkich zainteresowanych mogą dotyczyć. Między rynkiem jako symbolem procesów gospodarczych, parlamentem jako symbolem procesów politycznych centralnych oraz lokalnych, a kulturą jako symbolem procesów przeżyć estetycznych ale także etycznych, pracują codziennie

⁴ Np. na temat „dezercji elit” – por. Antoni Z. Kamiński, *Dezercja elit. Konsolidacja ustroju politycznego w pokomunistycznej Polsce*. Warszawa: Wydawnictwo ISS PAN, 2014, albo na temat „demokracji performatywnej” – Elżbieta Matynia, *Performative Democracy*. London: Routledge 2009.

całe konstelacje mediów oraz całe szkoły ekspertów. Nie patrzą na te splecione ze sobą procesy znikąd. Patrzą stąd. I nie mogą wiedzieć dokąd ich te procesy zawiodą⁵.

Jak to znacznie zwięźlej wyraził polski poeta, (a także powieściopisarz i piosenkarz) Marcin Świetlicki w ostatnim wierszu z „Drobnej zmiany”, zatytułowanym „Dedlajn”:

I nie można w nieskończoność⁶.

Sławomir Magala – był profesorem zarządzania międzykulturowego na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Erazma w Rotterdamie. Obecnie jest profesorem wizytującym na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Pełni funkcję redaktora naczelnego „Journal of Organizational Change Management” oraz skarbnika Societas Humboldtiana Polonorum. Opublikował między innymi: *Simmel* (Warszawa: Wiedza Powszechna 1981), *Fotografia w kulturze współczesnej* (Warszawa: Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury 1982), *Między giełdą a śmietnikiem: eseje simmłowskie* (Słowo obraz/Terytoria 1999), *Walka klas w bezklasowej Polsce* (1982, polski przekład Gdańsk: ECS 2012), *Kompetencje międzykulturowe* (2005, polski przekład Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *The Management of Meaning in Organizations* (Londyn: Palgrave Macmillan 2009, polski przekład w przygotowaniu), *The Third Enlightenment (or Globalizing Meritocracies)*. Newcastle upon Tyne: Cambridge Scholars Publishing 2021.

⁵ Cass R. Sunstein, *Listen, Economists*. Recenzja z: Guido Calabresi, *The Future of Law and Economics: Essays in Reform and Recollection*. „The New York Review of Books”, 10–23 listopada 2016, t. LXIII, nr 17.

⁶ Marcin Świetlicki, *Drobna zmiana*, Kraków: Znak 2016, s. 103.

***Wizerunek Polski w światowej infosferze.
Stan obecny i postulaty.***
**Zapis debaty z udziałem Zdzisława Krasnodębskiego,
Grzegorza Lewickiego i Małgorzaty Samojedny**

Paweł Falicki: Dzień dobry państwu. Nazywam się Paweł Falicki i jestem Prezesem Zarządu Fundacji „Otaczaj Blaskiem”, która pod względem finansowo-prawnym wspomaga Poznańskie Debaty Wolnych i Solidarnych. To jest już nasza czwarta debata. Dwie pierwsze odbyły się w 2019 roku, a poprzednia debata na temat postprawdy miała miejsce w lutym br. Z jej autoryzowanym zapisem można zapoznać się w pierwszym numerze kwartalnika „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”. W dzisiejszej debacie na temat wizerunku Polski w światowej infosferze udział brać będą profesor Zdzisław Krasnodębski, doktor Małgorzata Samojedny z Uniwersytetu w Zielonej Górze i doktor Grzegorz Lewicki z Gdańska. Debatę poprowadzi pan profesor Krzysztof Brzechczyn. Gościmy również gospodarza – rektora Wyższej Szkoły Handlu i Usług – Akademii Nauk Stosowanych, Pana Profesora Grzegorza Koniecznego.

Grzegorz Konieczny: Serdecznie witam państwa w murach naszej uczelni. Przede wszystkim witam naszych prelegentów – trochę zaocznie, bo za chwilę do nas dojedzie – profesora Zdzisława Krasnodębskiego i doktor Małgorzatę Samojedny oraz doktora Grzegorza Lewickiego.

Jako uczelnia – jesteśmy otwarci na współpracę, zawsze będziemy państwa chętnie gościć w naszych murach. Chciałbym też, by uczestniczyli w tych debatach nasi studenci. Dzisiaj akurat mają zajęcia w trybie zdalnym. Ale – już wcześniej o tym myśleliśmy – być może kolejną debatę dałoby się zorganizować podczas

zająć. Można byłoby wtedy włączyć i zintegrować studentów, którzy by z takiej debaty uzyskali sporo dodatkowej wiedzy. Pogoda dopisuje, więc myślę, że i klimat i atmosfera debaty też będą sympatyczne. Życzę Państwu owocnych, miłych obrad w dobrej atmosferze i wszystkiego dobrego.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję bardzo za to wprowadzenie. Chciałbym zadać pierwszy zestaw pytań skierowany do – na razie – obu prelegentów, a mianowicie: dlaczego kształtowanie wizerunku kraju ma znaczenie? Jak kształtować pozytywny wizerunek Polski w świecie? w jakiej dziedzinie kultury, historii, nauki, gospodarki? Jak robią to inni, a jak robimy albo nie robimy to my?

Małgorzata Samojedny: Dzień dobry państwu. Wydaje mi się, że Polacy nie doceniają znaczenia tego jak istotny jest dobry wizerunek. Wychodzimy bowiem z założenia, że prawda sama się obroni i w związku z tym nie trzeba kreować i mozołnie budować wizerunku własnego kraju. Wierzymy, że jeżeli czynimy coś dobrze to samo się to ujawni i nie musimy o tym specjalnie opowiadać. W rzeczywistości jest jednak tak, że bez odpowiedniej narracji nie można budować dobrego obrazu państwa i prowadzić skutecznej polityki międzynarodowej.

Możemy to zauważyć przyglądając się przez ostatni rok konfliktowi na Ukrainie. Proszę zauważyć, jak istotne było budowanie odpowiedniej narracji dostosowanej do odpowiednich odłamów opinii publicznej w różnych krajach przez rozmaite agendy państwa ukraińskiego. Również w tych państwach bezpośrednio niezainteresowanych konfliktem. Musimy być świadomi, że budowanie odpowiedniej narracji wpływa na opinię publiczną, z którą muszą się liczyć politycy w demokratycznych państwach. W mojej ocenie budowanie pozytywnej narracji przez samych Ukraińców, w czasie konfliktu pomiędzy Rosją a Ukrainą jest kluczowe aby pozyskać w danym kraju odpowiednie wsparcie. Obserwowaliśmy to zjawisko, kiedy Niemcy bardzo ostrożnie podchodziły do konfliktu na Ukrainie. Początkowo, niemieckie elity polityczne nie chciały bezpośrednio angażować się w konflikt. Natomiast społeczeństwo niemieckie – właśnie poprzez pozytywny odbiór ukraińskiej narracji sprzyjało Ukrainie. Właśnie to budowanie sprzyjającej Ukrainie narracji w infosferze, głównie przez media tradycyjne i media społecznościowe: Twitter, Tiktok i Facebook sprawiło, że społeczeństwo niemieckie wierzało presję na elity i władzę polityczną aby mocniej zaangażowała się w konflikt i wsparła stronę ukraińską. To niesamowite, ale właśnie tak się stało – a było to głównie wynikiem działań wizerunkowych prowadzonych przez Ukrainę, ponieważ odbiór tego państwa w konflikcie był pozytywny. Działania te wpłynęły również na wolę międzynarodowej społeczności by zaatakowanym nieść pomoc. My bardzo często – jak już wspomniałam – nie doceniamy tej olbrzymiej siły bu-

dowania odpowiednich narracji, czy budowania odpowiedniego wizerunku, czyli tak zwanego PR-u.

W dzisiejszych czasach, zwłaszcza wśród ludzi młodych, bardzo istotne jest to w jaki sposób kreuje się własny wizerunek. Dlatego uważam, że kluczową sprawą w budowaniu pozytywnego wizerunku każdego kraju jest odpowiednie oddziaływanie w mediach społecznościowych, czy mówiąc ogólniej – w infosferze. Z naszej historii wiemy, że mamy wiele kart, którymi możemy się szczycić, którymi możemy się pochwalić, które są godne upowszechnienia, a mimo to, tego nie robimy albo robimy zdecydowanie za słabo i nieudolnie. Wydaje mi się, że to jest bardzo duże zadanie stojące przed polskimi elitami politycznymi i środowiskiem kultury i sztuki w promowaniu pozytywnego wizerunku Polski i Polaków. Warto zauważyć jak bardzo konflikt na Ukrainie wpłynął na pozytywny wizerunek Polski i odbiór naszego kraju. Jesteśmy państwem, które jako pierwsze wyciągnęło dłoń i niosło pomoc, i to nie tylko militarną, lecz także humanitarną.

To jest ten moment w którym – nasza *soft power* – nasz wizerunek medialny bardzo mocno się poprawił. Uważam że, powinniśmy zrobić wszystko, aby te nasze – może krótkie pięć minut – w pełni wykorzystać.

Grzegorz Lewicki: Dzień dobry państwu. Żyjemy w takich czasach, które w sumie można określić jako czasy międzyepoki: jakaś era stabilności geopolitycznej się kończy, a niebawem zacznie się druga, inna era. Nie do końca widzimy, jaki będzie jej kształt. Jakiś czas temu napisałem artykuł, w którym porównywałem wielkie przemiany świadomości oraz przemiany wizerunkowe państw w Europie Wschodniej: Polski i Ukrainy. Porównałem to do *Władcy Pierścieni* Tolkiena, który opisuje – można powiedzieć – epickie, heroiczne czasy. Kto czytał powieść Tolkiena ten wie, ale dla tych co nie czytali w wielkim skrócie streszczę. Jest to powieść o tym, że całe Śródziemie, cała wielka kraina fantastyczna, jednoczy się przeciwko pewnemu złu, które przychodzi z Mordoru – od jego władcy Saurona. Osią tej narracji jest konieczność stopienia pierścienia, który powoduje zamęt ludziom w głowach – ale też daje wielką moc. Trzeba stopić go w czeluściach wulkanu Mordoru. Co to znaczy, że te czasy są „epickie”? Są to czasy, które tworzą wielkich bohaterów, tworzą wielkich wygranych i wielkich przegranych. My żyjemy właśnie w takich czasach. Gdy publikuję w mediach teksty dotyczące bezpieczeństwa narodowego to argumentuję, że postrzeganie Polski w kontekście wyłącznie jej bezpieczeństwa narodowego to już jest w obecnych czasach za mało. Musimy jeszcze postrzegać Polskę nie tylko poprzez pryzmat narodowego bezpieczeństwa, lecz bezpieczeństwa cywilizacyjnego rozumianego jako bezpieczeństwo wynikające z członkostwa w strefie kultury, znanej pod nazwą cywilizacja zachodnia. Dlaczego potrzebujemy takiego spojrzenia? Zastanówmy się co się stało po wybu-

chu wojny na Ukrainie? Nasze bezpieczeństwo narodowe spadło. Nagle zaczęliśmy być zagrożeni wojną. Ale nasze cywilizacyjne bezpieczeństwo paradoksalnie wzrosło, ponieważ Polska zaczęła jawić się jako niezbywalny, konieczny, element Zachodu. Bez którego ten Zachód, jego jedność, jego kształt – może się zapaść.

Tutaj dr Samojedny powiedziała o niezbędności budowania wizerunku. Podałam państwu takie praktyczne przykłady jak to wygląda: brytyjska telewizja BBC relacjonowała jeden z ostatnich globalnych rankingów wizerunków krajów. To było dwa lata temu. Wiecie państwo jaki naród wygrał? Jaki naród miał najbardziej pozytywny, najlepszy wizerunek na świecie? Możecie państwo zgadnąć? – Niemcy! Naród, który 80 lat temu doprowadził do hekatomby uzyskał najlepszy wizerunek na świecie. To znaczy, najlepiej się wszystkim kojarzy. Jak to Niemcy zrobili? Zbudowali swój wizerunek poprzez odcięcie się od historii, która w ich przypadku była problematyczna. Stworzyli swój wizerunek, jako takiej mocy jednoczącej, mocy moralnej. Stworzyli całą sieć instytucji i fundacji, które kształtowały ten pozytywny wizerunek.

Teraz zapytajmy: jaki jest wizerunek Polski? Jaki był nasz wizerunek przed tym wydarzeniem, punktem zwrotnym, którym jest właśnie inwazja Rosji na Ukrainę? Jeśli spojrzeć się na to jak wizerunek Polski kształtował się przed inwazją, to wcale nie było tak dobrze. Pan profesor Krasnodębski może o tym więcej powiedzieć. Jeśli się na przykład popatrzy, jak nas postrzegano w Brukseli czy w Waszyngtonie, to w świadomości wielu byliśmy takim jakby smerfem Marudą. Smerf Maruda ciągle narzeka. Ma jakieś swoje problemy, ciągle mu o coś dziwnego chodzi. Oczywiście, to nie jest tak, że wizerunek Marudy po prostu tak sobie istniał. On był świadomie kształtowany przez różne czynniki i podmioty. Jak się rozmawiało z ludźmi – na przykład wysoko postawionymi urzędnikami publicznymi w Polsce – gdy aplikowali o różne pozycje w Brukseli, to okazywało się, że skojarzenia z Polską są takie: „no tak, wy macie ten spór z Niemcami o praworządność, wy niewystarczająco wspieracie mniejszości różnego rodzaju”. Przez taki pejoratywny wizerunek polskie kandydatury na europejskie stanowiska publiczne po prostu – nie przechodziły! Nie przechodziły dlatego, że wizerunek Polski działał jako czynnik zaprzeczający je. Wizerunek czy narracje obniżały praktyczną wagę Polski na arenie międzynarodowej. Symbolem tego jest to, że Joe Biden, gdy wspominał o państwach Europy Wschodniej i ich demokracji, w pewnym momencie wymienił Polskę w jednym zdaniu z takimi krajami jak: Iran, Białoruś, mówiąc że tu i tam są pewne niedostatki. Oczywiście nasza dyplomacja na to zareagowała, ale to pokazuje jakie szkody może przynosić brak dbałości o własny wizerunek.

Natomiast co się stało, po tym jak wybuchła wojna na Ukrainie? Nagle z dnia na dzień to wszystko na moment zniknęło! Co się zaczęło pojawiać w mediach globalnych? Te wózki, które kobiety polskie zostawiały dla Ukrainek. Te łzy, ta

wdzięczność. Ukraina została zostawiona na pastwę losu przez Paryż i Berlin, i przez pierwsze dwa tygodnie wojny polegała wyłącznie na Polsce. Znalazło się państwo, społeczeństwo, które o nich zadbało. Ministerstwo Obrony Ukrainy nawet wypuściło taki niesamowity wzruszający klip wideo pokazujący to polskie wsparcie. Jak go puszczam na różnych wykładach międzynarodowych, to ludzie nieraz płaczą... Ukraińcy są nam wdzięczni. Za to, że w ciemnych czasach, które dla nich nastały, oni nie zostali sami! Nagle więc wymazano te wszystkie negatywne konotacje związane z Polską lub zamroziły się one na chwilę w czasie. Z czym się kojarzy teraz Polska? Z pomocą, z solidarnością. Tak jak wtedy był ten smerf Maruda, to jak ktoś z Państwa ma dzieci, to warto wspomnieć tu kreskówkę: *Psi patrol*. To bajka o fajnych pieskach, które każdemu z uśmiechem na ustach pomagają. Polska teraz się kojarzy wszystkim jako taki *Psi patrol*.

Z tego powodu Polski nie wypada krytykować na arenie międzynarodowej, bo przecież Polska była i jest pierwsza do pomocy. Ale: mamy teraz trzy lata, może cztery, żeby na podstawie tego, co się teraz dzieje z naszym wizerunkiem – to jest dziejowa szansa – przeformułować trwale wizerunek Polski. Właśnie jako kraju solidarnego, pomocnego, dbającego o bezpieczeństwo innych. Polska jako kraj, który zawsze będzie gotowy wyciągnąć pomocną dłoń dla Europejczyków w obliczu zagrożenia. Tylko problem jest taki: my nie mamy jeszcze instytucji, my nie mamy networku narracyjnego, żeby to wszystko opowiedzieć; żeby to wszystko się utrwaliło. A niestety możliwy jest czarny scenariusz: za trzy, cztery lata, ten wielki bonus strategiczny, który teraz mamy po prostu się rozmyje. Jak się Europejczycy ponownie pocują bezpiecznie – wrócimy po prostu do starych narracji – to bonus zniknie, zatrze się. Znowu te wszystkie armaty, te walki narracyjne między państwami Unii Europejskiej przybiorą na sile. A my ten wyjątkowy dziejowy czas, który mamy teraz stracimy. To jest moment dziejowy, epicki w historii Polski, który musimy wykorzystać!

Krzysztof Brzechczyn: Oddaję teraz głos przybyłemu profesorowi Zdzisławowi Krasnodębskiemu. Przedstawiając wizerunek profesora zauważyłem, że według informacji znalezionych na Wikipedii ostatnią książkę opublikował Pan w 2012 roku. Czekamy zatem na następną.

Zdzisław Krasnodębski: Co do mojego wizerunku w Wikipedii i w ogóle w Internecie, to cieszę się, że znalazł pan tylko jedną na nim „rysę” – i to taką. Często czytam o sobie różne rzeczy, w których zupełnie się nie rozpoznaję. Wizerunek własny oraz wizerunek, jaki nam inni nadają, są bowiem bardzo często rozbieżne. Oba mogą także bardzo odbiegać od rzeczywistości. Za chwilę o tym powiem. Dodam tylko, że wkrótce wyjdzie nowy zbiór moich artykułów pod tytułem: *Kur-*

tyna podniesiona, wydany przez Ośrodek Myśli Politycznej. Nie będzie to zbiór recenzji teatralnych. Ta kurtyna, o którą chodzi to żelazna kurtyna. W tych szkicach opisuję, co w parę dziesięcioleci po jej podniesieniu dostrzegamy na tak zwanym „Zachodzie”. Dodam też, że od 2014 r. jestem także autorem niezliczonych poprawek do raportów, opinii i rezolucji i innych dokumentów Parlamentu Europejskiego. To trochę inny typ działalności i „twórczości”.

Wracając do tematu: wszyscy się zgadzamy, że wizerunek państwa i narodu jest ważny w polityce międzynarodowej. Jest częścią tej polityki, jej ważnym narzędziem i elementem. Zły wizerunek przeszkadza w osiąganiu celów, a dobry bardzo pomaga. Szczególnie wtedy, gdy czasy są „normalne”, pokojowe, kiedy liczy się głównie *soft power*. Na przykład: w polityce europejskiej wizerunek ma ogromne znaczenie. Oczywiście ważna jest siła gospodarcza, sprawność administracyjna itp. Ale już siła militarna długo nie była w Europie istotna dla określania pozycji państwa. Pewne cechy zbiorowości, narodu, jak np. – cnoty wojskowe – nie były cenione, podobnie jak patriotyzm, religijność, rodzinność. One od pewnego czasu są raczej „rysą” na wizerunku.

Wizerunek nie jest tylko wytworem własnej komunikacji, autoprezentacji. Oczywiście, komunikacja, przekaz, narracja są bardzo ważne. Jednakże nasz wizerunek nie jest li tylko wynikiem naszego sposobu prezentowania się. Jest związany z jakimiś pewnymi cechami obiektywnymi. Zależy także od wartości, w odniesieniu do których postrzegają nas inni. W tym sensie: nie można zupełnie zaprzeczyć swoim cechom. To po pierwsze. Różne rzeczy mogą o sobie opowiadać, np. „jestem przystojnym blondynem” ale nie byłaby to wiarygodna opowieść. W tym sensie Nikodem Dyźma był genialnym wyjątkiem, podobnie jak Felix Krull. Niedawno ponownie przeczytałem „Karierę Nikodema Dyźmy”. Wbrew pozorom to był bardzo inteligentny człowiek i miał doskonały pijar! Udawał skutecznie Oksfordczyka nie znając zupełnie angielskiego – potrafił powiedzieć tylko „yes”. To go różni od Wielkiego Gatsby’ego, bohatera powieści F. Scott Fitzgerald, który choć rzeczywiście przez dziesięć miesięcy pobierał naukę w Oxfordzie, tak skuteczny nie był. Ale nie wszyscy są tak utalentowani, jak Dyźma i manipulacja wizerunkiem czy kreowanie go ma swoje granice. Co jest jeszcze ważniejsze nasz wizerunek – indywidualny i zbiorowy – jest kształtowany przez opowieści innych, przez ich oczekiwania i system wartości, a także poprzez świadome techniki stygmatyzacji – bo one też są używane – oraz narzucania swoich wartości. Powstaje zatem pytanie – jeśli panuje zła opinia o nas, np. o kimś z Kongresówki w Poznaniu – to czy chciałbym, koniecznie dostosowywać się do oczekiwań, by poprawić swój wizerunek? Czy chcielibyśmy, czy najlepiej byłoby, żeby polscy europosłowie wybrani z list Prawa i Sprawiedliwości, spełniali oczekiwania naszych kolegów z liberalno-lewicowych frakcji? Czy chcemy się zawsze podobać?

Za wszelką cenę? Wszystkim? Czy chcemy się dostosować do tych oczekiwań, których nie spełniamy, kosztem naszych przekonań, wyrzekając się własnej tożsamości? Rzeczywiście najłatwiejszym sposobem działania w polityce, w tym także w polityce międzynarodowej jest zaakceptowanie systemu wartości tych, którzy dominują, spełnianie ich oczekiwań.

Jeśli się tego nie robi, napięcie siłą rzeczy występuje. Dzisiaj, cała walka polityczna polega na tym, że wywiera się wizerunkową presję, by narzucić swoje wartości i wolę. W walce politycznej manipuluje się także wypowiedziami, by wytworzyć lub potwierdzić negatywny wizerunek. Właśnie wczoraj rozpoczęła się kolejna akcja w mediach społecznościowych przeciw delegacji PiS w Parlamencie Europejskim, potępiając nas za to, że nie głosowaliśmy za rezolucją, która sprzeciwiała się karze śmierci dla homoseksualistów w Ugandzie sugerując, że wobec tego to akceptujemy. Tymczasem w rezolucji były również daleko idące, radykalne sformułowania i to one sprawiły, że musieliśmy się wstrzymać od głosu.

Pan dr Lewicki mówił o zmianie, jaka nastąpiła po wybuchu wojny przeciw Ukrainie i reakcją Polski w tym czasie. Rzeczywiście pojawił się dysonans poznawczy, ale to nie znaczy, że ta negatywna narracja dotycząca Polski zaniknęła. Negatywny wizerunek Polski nadal istnieje. Ja już w swoim życiu przeżyłem co najmniej 3 lub 4 takie chwile czy epoki, kiedy się bardzo polepszyło widzenie Polski w świecie, a potem szybko ponownie wróciło niezbyt dla nas korzystnej „normy”. Na przykład: tak było po wyborze Jana Pawła II, potem w czasie Solidarności. Pamiętam, kiedy w czasach pierwszej Solidarności byliśmy z kolegami w Dubrowniku, w Jugosławii na międzynarodowym seminarium, mieszkańcy widząc znaczki Solidarności bili brawo. W niektórych regionach Holandii i Belgii Polacy jako wyzwoliciele mieli bardzo pozytywny obraz, który ciągle oddziałuje. Ostatnio widziałem bardzo poruszający, zrealizowany przez Instytut Pamięci Narodowej film na temat generała Stanisława Maczka, który pokazuje, jak trwała jest ta pamięć. W 1989 roku obraz Polski był także bardzo pozytywny. Pamiętam takie kompleksy strony niemieckiej, wyrażane w rozmach prywatnych i publikacjach, że Niemcy w NRD byli posłusznymi konformistami, a Polacy to bojownicy, którzy walczą o wolność swoją i innych. Bo są też w wielu krajach, w tym w Niemczech, pozytywne stereotypy dotyczące Polaków – piękne Polki i walka o wolność. Można sięgnąć do dziewiętnastowiecznego zbioru wierszy niemieckich poetów „Polen-Lieder” pokazujących walkę Polaków o wolność. Heine, poeta antypolski zachwycał się urodą Polek w Wielkopolsce, podobnie zresztą jak później Max Weber. Może powinniśmy narracyjnie wykorzystywać ten pozytywny stereotyp.

W latach dziewięćdziesiątych bardzo szybko nastąpiła zmiana narracji. Enerdowcy z przymusów komunizmu i największych lizusów stali się bohaterskimi rewolucjonistami, a nieoczekiwana *Wende* – zwrot dziejowy – „pokojoową rewolu-

cją”. A Polska? W tej narracji „Solidarność” została zepchnięta na margines, stając się tylko prologiem bohaterskiego zburzenia muru przez lud energiczny. Polacy zaś z bohaterów walczących o wolność stali się chodzącymi po prośbie oraz zło-dziejami samochodów.

Grzegorz Lewicki: Już to widzę: piękne Polki walczące o wolność – komiks na przykład!

Zdzisław Krasnodębski: W naszych czasach, choć znaczenie mają także cechy obiektywne i łatwo sprawdzalne empirycznie, to liczą się one mniej niż w przeszłości, w tym sensie rzeczywiście żyjemy w epoce post-faktyczności. Wizerunek jednostki – poszczególnego człowieka – kształtowany również przez nieprzyjemne opowieści innych, niekoniecznie liczące się z faktami. Często są to opowieści zupełnie nieprawdziwe, na granicy oszczerstwa czy pomówienia. Obrona przed takim negatywnym wizerunkiem jest w epoce internetu bardzo trudna.

W przypadku zbiorowości, narodu jest jeszcze trudniej zbudować jego pozytywny obraz. Dlatego, że w ogóle opisywanie podmiotu zbiorowego jest bardziej skomplikowane i budzące wątpliwości. Tożsamość jednostki jest o wiele łatwiejsza do scharakteryzowania, choć przecież każdy człowiek zmienia się w czasie. Można sobie wybrać czas, w którym najbardziej objawił się jego prawdziwy charakter. To ten sam człowiek, który się zmienia – np. mówimy, że gdy był młody, był niepoważnym człowiekiem, albo wręcz przeciwnie był obiecującym młodzieńcem, a stał się zupełnie rozczarowującą osobą w wieku dojrzałym. Ocena młodości zależy od tego, jak się potoczyło dalsze życie. Zawsze zakładamy jednak jakąś ciągłość podmiotu, nawet przy pełnej konwersji, radykalnej zmianie poglądów czy sposobu życia. W przypadku zbiorowości jest to trudniejsze. Bo możemy sobie wybrać: kto i kiedy reprezentuje tę zbiorowość. Na przykład: właśnie obchodziliśmy kolejną rocznicę powstania w getcie. Przewodnicząca Parlamentu Europejskiego mówiąc o tej rocznicy ani razu nie powiedziała słowa „Niemcy” tylko mówiła „naziści”. Obecnie nie uważa się bowiem, że „naziści”, rozumiani szeroko, nie tylko w sensie formalnej przynależności do NSDAP, są reprezentatywni dla dzisiejszych Niemiec, nie oni wyrażają „istotę” Niemiec, nie świadczą o niemieckiej tożsamości, nawet jeśli w czasie III Rzeszy większość Niemców było „nazistami”. Dzisiejszych Niemców reprezentuje np. rodzeństwo Scholl – moje biuro mieści się w budynku Parlamentu Europejskiego, który nosi ich imię.

W przypadku Polski, jej wizerunku, także dochodzi do rozbieżności kogo uważać za reprezentatywnego dla polskości, postawy Polaków: Pileckiego czy szmalcowników. O tym, kto był reprezentatywny dla Polski, dla jej tożsamości, nie decyduje po prostu liczba Polaków, którzy działali w ten lub inny sposób.

Kończąc ten wątek chciałbym powiedzieć tylko tyle: komunikacja jest ważna i zgadzam się z tym co usłyszałem, że nie mieliśmy dobrej strategii budowania naszego wizerunku. Ale nie jest to złoty środek, którym wszystko jesteśmy w stanie rozwiązać. Pewne narracje, negatywnie opisujące Polaków, są bardzo trwałe. Czasami stają się mniej widoczne, ale szybko mogą też zostać uaktywnione. Na przykład: ostatnio w związku z konfliktem dotyczącym zboża ukraińskiego natchmiaszt pojawiły się opinie, że Polacy tacy solidarni to w gruncie rzeczy nie są. I zadawano pytanie, czy rzeczywiście popierają Ukraińców bezwarunkowo.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję bardzo. To też się wiąże z koncepcją postprawdy, o której mówiliśmy podczas poprzedniej debaty. Teraz jednak zaprosiłbym doktora Lewickiego do przedstawienia nam na czym polega bezpieczeństwo narracyjne Polski.

Grzegorz Lewicki: Bezpieczeństwo narracyjne jest elementem bezpieczeństwa narodowego. Nie da się budować narracji opartej o fikcję, dlatego musi opierać się o prawdę, lecz tę prawdę można w różny sposób eksponować. Bezpieczeństwo narracyjne najłatwiej rozumieć jako jedną z możliwych kart naszej polskiej gry na arenie międzynarodowej, jako mnożnik naszej siły miękkiej. W skrócie, siła miękka to druga siła jaką ma państwo oprócz siły twardej: tzn. militarnej i gospodarczej. Mamy siłę miękką, która polega na tym, że ludzie chcą być identyfikowani z Polską. Na przykład teraz widać, że polscy eksperci są bardziej słuchani na arenie międzynarodowej. Podam przykład z *International Society for the Comparative Study of Civilizations*, stowarzyszenia teoretyków cywilizacji, do którego należał Samuel Huntington i do którego sam należę. Członkami tej organizacji są często Amerykanie o różnym pochodzeniu: brytyjskim, żydowskim, niemieckim, włoskim, są też „starzy” wielopokoleniowi Amerykanie. Po inwazji Rosji i na początku polskiej pomocy część tych osób nagle zaczęła mi opowiadać, że ma gdzieś tam polskie korzenie. Podczas ostatniego pobytu w USA nagle słyszę, że ktoś miał rodzinne korzenie w Mławie, na Pomorzu czy w Łodzi. Oni nagle poczuli taką potrzebę, żeby powiązać się narracyjnie z Polską jako czymś, co jest dla nich atrakcyjne. Po części może z tymi pięknymi Polkami walczącymi o wolność, ale na pewno także z symbolem Zachodu, którym jest właśnie walka o wartości, walka w słusznej sprawie. I my jako Polacy jak na razie jesteśmy tożsami z tym wizerunkiem. To jest teoria, teraz można się zapytać jak to wykorzystać i wzmocnić w praktyce. Jak? Na przykład poprzez budowanie współzależności personalnej w Brukseli. Możemy przytoczyć taki fakt, że kraje Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polska, bardzo nie domagają jeśli chodzi o liczbę urzędników średniego szczebla w instytucjach europejskich. To źle. Bo kim jest konkretna osoba w ad-

ministracji Unii Europejskiej dla osób z innych państw? Taka osoba jest oknem na Polskę, czynnikiem poprzez który oni testują swoje przekonania dotyczące Polski. Jeśli my nie mamy takich ludzi, którzy by naświetlali – nieformalnie, bo to się wszystko toczy nieformalnie na kolacjach, w korytarzach – polski interes, polskie myślenie o rzeczywistości, no to po prostu tracimy. Można popatrzeć na siłę narodów poprzez to ile wydają pieniędzy na działania dyplomatyczne, kulturowe. Na przykład Niemcy. Jeśli potęgę mierzyć zgodnie z Indekssem Mocy Państw, który współtworzyłem, to Niemcy są osiem razy potężniejsi od Polski. To jest realna asymetria pomiędzy naszą potęgą międzynarodową, a niemiecką. Możemy założyć *a priori*, że wyjściowo co najmniej osiem razy więcej środków przeznaczają na cele wizerunkowe. Jeśli porównany liczbę pracowników polskiej i niemieckiej ambasady w USA to będzie zapewne 8 razy więcej pracowników. To potencjalnie osiem razy większy wpływ. Teraz istotne jest to, że inne narody, takie jak Francja czy Niemcy budowały swoją tożsamość w oparciu o traumę kolonializmu i tego, że chcą się trochę odciąć od tej historii – bo to jest dla nich niekorzystne. Na przykład: jeżeli mówimy o nazistach, to nigdy się nie pojawiają się jako Niemcy. Wizerunkowo rozłącza się te dwa segmenty, żeby jeden nie oddziaływał negatywnie na drugi.

Ale my nie musimy uciekać od historii! Mamy z kolei tę mocną kartę, że możemy budować narrację o Polsce w oparciu o prawdę i w oparciu o historię. Mamy też oczywiście w historii negatywne zjawiska – szmalcownicy czy pogromy – ale to błędnie w porównaniu z idealizmem i kapitałem moralnym, jaki wyłania się choćby z historii dwudziestowiecznej. Mieliśmy ochotnika w Auschwitz, rotmistrza Witolda Pileckiego, mamy największą liczbę Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Nasz rząd nigdy nie uległ nazistom, za co cała Polska zapłaciła straszną cenę – o tym trzeba mówić. Sięgajmy wstecz: jest oczywiście złota era Jagiellońskiej tolerancji. Tylko, że to nie zostało dotychczas odpowiednio opowiedziane, nie zostało skompilowane w atrakcyjną wiązkę narracyjną, którą można by rozwijać. Pisałem w „Rzeczpospolitej”, chyba w tekście „Jak nie powtórzyć roku 1772” o tym, że te wszystkie piękne rzeczy narracyjne z których jesteśmy dumni, takie jak polska solidarność czy pomocniczość, powinniśmy komunikować za granicą – i w każdym kraju trochę inaczej. Na przykład: jak idziemy do Francuzów to nasza opowieść powinna być powiązana z dziedzictwem prometeizmu i bez podkreślania karty transatlantycznej, bo Francuzi mają część elit anty-amerykańskich. Jeśli idziemy do Niemiec – to inaczej. Chodzi o to, żeby profilować prawdę pod kontekst poznawczy różnych rozmówców. Jeśli tak będziemy robić to zaczniemy – jak to się mówi w slangu geopolitycznym – na stałe bokсовать powyżej swojej wagi. Bo my dziś jesteśmy państwem *middle power*, czyli średnią potęgą, ale przez wytworzenie mnożnika naszej siły narracyjnej będziemy w stanie więcej ugrać niż

by wynikało z pewnych „gołych” wskaźników ekonometrycznych czy potęgometrycznych. To jest do zrobienia. Jak już powiedzieli mojej przedmówcy, to jest ten ferment, który jest teraz! On może bardzo łatwo zniknąć! Po inwazji Rosji nagle włączyła się dziejowa lampa sceniczna, która świeci na Polskę. Ale za jakiś czas prąd zostanie odłączony, a bateria jeszcze co najwyżej trochę poświeci, a potem zgaśnie. Teraz jest pytanie do przedstawicieli naszej władzy państwowej: na ile jesteśmy w stanie spowodować, żeby w czasie pilnych wyzwań wojennych zająć się pozornie mniej pilnymi, ale tak samo ważnymi narracjami? Które nieutwardzone znikną? Pomoc logistyczna, lotnisko w Rzeszowie, dbanie o to aby Ukraina była się w stanie bronić – to jest ważne i pilne. Ale równocześnie bardzo ważne, i pozornie niepilne – choć w istocie tak samo pilne! – jest budowanie polskiego *networku* narracyjnego, czyli sieci instytucji, mechanizmów i powiązań personalnych, które spowodują, że Polska sama opowie swoją historię na świecie. Jak tego nie zrobimy to narracje o Polsce opowiedzą inni. Często na naszą szkodę.

Pan profesor Krasnodębski przed chwilą powiedział, że negatywne narracje o Polsce cały czas się tłą, dlatego wciąż łatwo jest ten ogień podsycać. Pytanie: na ile nasza władza jest w stanie zrobić użytek z tych heroicznym czasów, w których wykuwają się nowe znaczenia, aby ogień zgasić? Czy jesteśmy w stanie sprawić, by strategicznie Polska właśnie teraz zyskała? Chodzi o to, żeby stworzyć mechanizmy narracyjne odporne na zmianę władzy. Tylko dzięki takiemu strategicznemu podejściu powstanie wizerunek, który przetrwa dekady. To jest ważne! Na razie jest to pozornie niepilne, ale staje się pilne, bo pozytywna koniunktura łada moment może się od Polski odwrócić. Dlatego już teraz trzeba tworzyć narracje odseparowane od bieżącego sporu politycznego, które zaakceptuje i przyjmie sercem większość Polaków. A skoro potrzebna jest większość serc, to muszą to być narracje umiarkowane, nieskrajne, otwarte na skrypty kulturowe szerokiego spektrum polskości.

Małgorzata Samojedny: Nawiązując do wypowiedzi moich przedmówców szczególnie do pana doktora Lewickiego chciałabym powiedzieć: zdecydowanie tak! Jeżeli chodzi o „czasy epickie” to nawiązanie do mitologii tolkienowskiej jest obecnie bardzo widoczne. Chociażby przez to, że ukraińska narracja kierowana na Zachód, szczególnie w rejon transatlantycki posługuje się metaforą walki tolkienowskiego Gondoru z Orkami. Nawet jak pojawiają się tłumaczenia filmików frontowych i tam padają różne wulgarne określenia na Rosjan, to w tłumaczeniach anglojęzycznych z reguły używa się słowa: „orkowie”. Kładzie się nacisk, poprzez bardzo spójną narrację na budowanie wizerunku Rosji jako złego, mrocznego, śmiercionośnego „Mordoru”, że to jest ta siła zła, ta oś zła. Zdecydowanie trudno nie zgodzić się z profesorem Krasnodębskim czy doktorem Lewickim, że

mamy swoje pięć minut i to jest ten czas, który musimy bardzo skrupulatnie wykorzystać i mieć na uwadze, że może go być bardzo niewiele. Kluczowe jest, że jeżeli już uda zbudować pozytywny wizerunek i odbiór, to bardzo trudno będzie przykleić inną łatkę, ponieważ już będziemy postrzegani pozytywnie. Doktor Lewicki doskonale zauważył, jak Niemcy sprawnie odcięli się od zbrodni II Wojny Światowej. Na Zachodzie w ogóle nie łączy się pojęć Niemcy i naziści. Te pojęcia są jakby na dwóch biegunach. Chciałabym przypomnieć, że kilka lat temu gdy Polska miała wprowadzić nowelizację ustawy o IPN – bardzo wnikliwie śledziłam prasę w Izraelu – to proszę państwa, to co tam wypisywano o Polsce i Polakach na forach „Haaretz”, czy „Jerusalem-Post”, to było niewyobrażalne, jak bardzo fatalny jest nasz wizerunek w tamtym regionie. Nasuwa się zatem prosty wniosek, iż w wymiarze międzynarodowym mamy niestety bardzo złą opinię. Zwróćmy uwagę natomiast jak Niemcy skutecznie odcięli się o zbrodni II Wojny Światowej. Zresztą Niemcy świetnie budują swoją swój wizerunek. Czy wiedzą Państwo jakie filmy w tym roku dostały Oscary za film nieanglojęzyczny? Film niemiecki i film rosyjski! To też świadczy o tym dobrym odbiorze wizerunku Rosji i to pomimo, że Rosja jest agresorem, to jednak w opinii międzynarodowej wciąż jako kraj ma wizerunek dodatni, chociażby poprzez promocję Nawalnego jako opozycji wobec Putina – jednak wciąż z korzyścią dla Rosji jako państwa. Zatem, tak jak dr Lewicki zauważył, co my możemy zrobić? Jak jesteśmy w stanie budować nasz pozytywny wizerunek? Przede wszystkim, drodzy państwo, my sami musimy to robić i my sami musimy kształtować nasz pozytywny wizerunek. Prowadzę na Uniwersytecie Wrocławskim na Wydziale Prawa zajęcia ze studentami anglojęzycznymi, którzy studiują prawo anglojęzyczne albo „Administration in International Organizations” i na pierwszych zajęciach zawsze pytam o to samo: jak wam się podoba w Polsce? 9 na 10 studentów jest wręcz zachwyconych Polską. Wymieniają, że jest bezpiecznie, że jest czysto, że jest dobre jedzenie i że jest po prostu fajnie! I oni zadają mi pytanie w drugą stronę. Oni nie rozumieją, dlaczego my tak narzekamy! A to jest chyba niestety taka nasza narodowa cecha. My troszeczkę sami się deprecjonujemy. No i musimy to zmienić! Zdecydowanie! Budowanie pozytywnego wizerunku Polski zaczniemy od siebie!

Krzysztof Brzechczyn: Trafna uwaga. Warto podkreślić, że efektem poprawki do ustawy o IPN była wspólna deklaracja premiera Mateusza Morawieckiego i Benjamina Netanjahu z 27 czerwca 2018, w którym między innymi potępiono stosowanie terminu „polskie obozy śmierci” oraz przejawy zarówno antysemityzmu, jak i antypolonizmu.

Reflektując zaś nad wypowiedziami prelegentów wydaje się, że mamy tutaj ogólniejszy problem ze świadomością Polaków. Trzeba byłoby wprowadzić katego-

rię post-polskości czy post-patriotyzmu. Jest to postawa osób, które wprowadzie mieszkają w Polsce ale z kulturą polską czy polsnością się nie utożsamiają. Nie stanowi ona dlań wartości godnej świadomego kulturowania. Często jest to powiązane z opisaną przez Rogera Scrutona ojkofobią, czyli aktywnym zwalczaniem tego, co z polsnością może się kojarzyć, np. obrzydzanie kibicowania polskim sportowcom. Budowanie pozytywnego wizerunku Polski trzeba byłoby zatem zacząć od siebie, w domu przede wszystkim i dopiero później przekonywać innych! A teraz poproszę profesora Krasnodębskiego o zabranie głosu.

Zdzisław Krasnodębski: Może zacznę od tej ostatniej kwestii. To właśnie w ostatnich latach jest to decydujące. Mamy podział na tych Polaków, którzy opowiadają o Polsce w miarę dobrze i na tych, którzy opowiadają o Polsce bardzo źle! Najnowsza negatywna opowieść o Polsce od 2015 roku to jest opowieść o regresji do autorytaryzmu, upadku demokracji, upadku wolności i tak dalej. Jeśli ktoś z zewnątrz, cudzoziemiec nie ma żadnych bezpośrednich doświadczeń polskiej rzeczywistości, to nie może jej zrelatywizować. Jej siła polega właśnie na tym, że większość jej odbiorców nie może jej sprawdzić. Czasami oczywiście jest tak, że gdy do Polski przyjedzie ktoś, kto jest przez tę narrację ukształtowany, to spotyka się z faktami, które jej przeczą, ale tego nie dostrzega! Bardzo często ma bowiem wycinkowe doświadczenie i włącza je w ogólne ramy swej narracji.

Czy szerzenie takiej skrajnie negatywnej i ewidentnie fałszywej opowieści o Polsce w Europie jest ojkofobią i wyrazem post-polskości? Zawsze było tak, że bycie Polakiem nie było łatwe. I niestety zawsze znajdowali się tacy Polacy, którzy się od bycia Polakiem dystansowali, „wypisywali się” z polskości, by stać Amerykanami, Rosjanami, Francuzami czy Niemcami. A dzisiaj mamy nowy spór polityczny dotyczący w ogóle kwestii tożsamości narodowej oraz tożsamości europejskiej. Są więc obecnie wśród Polaków tacy, którzy Polakami być nie chcą, gdyż oni po prostu rozumieją swoją tożsamość polską jako tożsamość regionalną, w ramach pewnej większej całości – unijnej. I oni nadają ton w opowiadaniach o polskiej historii i polskiej terażniejszości z punktu widzenia unijnej ideologii i unijnego interesu budowy europejskiego państwa.

Ja się zgadzam z tezą, że jeżeli my nie opowiadamy o sobie – to inni opowiadają o nas. Jeżeli my nie mówimy o sobie, jacy my jesteśmy – a świat, Europa nas nie zna – przebijają się opowieści, które z różnych powodów są nam nieprzychylne. I rzeczywiście na długo po 1989 r. zostawialiśmy narrację o Polsce innym. Przypomnę, że polityka historyczna, polityka pamięci uchodziła za coś zupełnie niepotrzebnego, wręcz niebezpiecznego, autorytarne. Pamiętam, jak dyskutowaliśmy u prezydenta Lecha Kaczyńskiego na seminarium w Lucieniu. Ten termin wprowadziliśmy – grupa konserwatywnych publicystów i naukowców – na dobre

dopiero w czasie tej prezydentury. Przedtem twierdzono, że zajmowanie się historią, pamięcią to w ogóle nie jest zadanie państwa. Wynikało to z filozofii politycznej – postkomunistycznego wariantu liberalizmu – która wówczas dominowała. A co więcej, podobna była opinia na temat zagranicznej polityki kulturalnej. Ja też jestem – już drugą kadencję – przewodniczącym Rady Instytutu imienia Adama Mickiewicza i wiem jak ta instytucja działa. Jej zadaniem jest promowanie polskich artystów, twórców i intelektualistów. Ale długo wyglądało to tak, że to inni decydowali o tym, kogo i co promować, i w dużej mierze określali hierarchię dzieł i twórców w Polsce. To inni decydowali, którego twórcę i dzieło mamy opłacić. To zamówienie i uznanie z zewnątrz było oczywiście związane z ich gustami, ale też z ich silnymi politycznymi interesami. To kolejny przykład, jak zagranica kreowała nasz wizerunek. A uznanie z zewnątrz było również nobilitacją w Polsce, wynikające z polskich kompleksów. W PRL była państwowa Polska Agencja Artystyczna „Pagart”, która promowała polskich artystów i kulturę za granicą. Instytut Adama Mickiewicza miał być jej kontynuacją, bez żadnej strategii zagranicznej polityki kulturalnej.

Innym przykładem jest polityka nagród w krajach ościennych, szczególnie w Niemczech. Jest pewien brukowy dziennikarz i upadły literat wydający oszczędne książki, między innymi o Antonim Macierewiczu i Mateuszu Morawieckim. Są to publikacje poniżej wszelkiego poziomu, lecz natychmiast zostały dostrzeżone i nagrodzone w Niemczech. Niestety coraz częściej Krzyż Zasługi Republiki Federalnej Niemiec przyznaje się osobom z Polski, które zdecydowanie działają przeciw interesowi Polski. Zapewniam Państwa, że gdyby ktoś z nas zaczął krytykować ostro PiS, to by szybko jakiś medal lub nagrodę tam otrzymał!

Chciałbym więc jeszcze raz pokreślić, że nie zniesiemy przez samą narrację różnicy interesów, która leży u podstaw walki o wizerunek i walki wizerunkiem. Istnieją bardzo silne wpływy różnych grup interesów, które ze względu na zaszczości historyczne, Polski nie lubią i lubić nie będą. Z różnych powodów. Np. religijnych, bo chociaż Europa jest bardzo zsekularyzowana, to te stereotypy i niechęci religijne nadal mają znaczenie. Widzimy to na co dzień w Parlamencie Europejskim – łatwiej jest nam rozmawiać z politykami z krajów katolickich niż z krajów protestanckich. Wizerunek zależy także od obiektywnych cech. Lubimy kogoś, kto jest bogaty, ładny i silny. Podobnie jest z krajami czy narodami. Polska stała się trochę bogatsza, trochę ładniejsza i dużo silniejsza. To powiedziała też pani dr Samojedny, że młodym ludziom odwiedzającym Wrocław podoba się miasto, jedzenie i tak dalej. Jest to oparte na fakcie, na ich bezpośrednim doświadczeniu. Fakt, że Polska przestała być ubogim krewnym i dziadem prośalnym „Zachodu”, może przynosić efekty w każdych wymiarach. Pojawia się wtedy wspomniany dysonans pomiędzy negatywną opowieścią czasami wynie-

sioną z historii, a czasami wykreowaną przez media, a bezpośrednim pozytywnym doświadczeniem.

Zgadzam się z tym, że powinniśmy o sobie mówić, i to w odpowiedni sposób. Na przykład w latach 90. nikt nie wiedział o Powstaniu Warszawskim z 1944. Nazywa „powstanie” kojarzyła się z powstaniem w getcie warszawskim w 1943 r. Ale dlaczego nikt nic nie wiedział o powstaniu w 1944? Bo my również przez długi czas Powstaniu Warszawskiemu nie nadawaliśmy właściwego znaczenia. Komuniści potępiali je jako reakcyjne, więc nie mieli powodu, by promować pamięć o nim. Jeżeli ktoś na Zachodzie wiedział o nim, to miał jedynie bardzo mgliste wyobrażenie, że był jakiś ruch oporu, jacyś nacjonaści walczyli w Warszawie. I mimo, że dzisiaj wiedza o Powstaniu Warszawskim jest nieporównanie bardziej rozpowszechniona, nadal w Europie mówi się głównie o powstaniu w getcie. Przed ostatnią rocznicą w czasie sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego czekały na nas żonkile, a przewodnicząca wygłosiła na jego temat przemówienie, w którym nie padło słowo Niemcy. Jeżeli zaś będzie okrągła rocznica Powstania Warszawskiego z 44 roku, to jestem przekonany, że nikt z zagranicznych posłów nie będzie o tym mówił, bo ono jednak nie pasuje w pełni do unijnej narracji.

Chciałbym pokazać inny przykład granic świadomego konstruowania wizerunku. Przykład Rosji, która była niezwykle skuteczna i inwestowała w swą propagandę dużo pieniędzy. Media „zachodnie” wreszcie to ujawniają i opisują. Na przykład sieci wpływów w Niemczech i w Austrii. Rosja miała wszystko: doskonałą opowieść, plus pieniądze, plus inwestycje, plus interesy. Kiedy to się załamało? Tak naprawdę to dopiero teraz, kiedy Rosja rozpoczęła agresję na wielką skalę, kiedy już nie można bagatelizować naruszenia norm prawa międzynarodowego i tego, że ta wojna jest blisko. Dopóki Rosjanie mordowali i bombardowali np. w Syrii – to można to było jeszcze *de facto* tolerować. Można było nie zauważać tego, co zrobili w Groznm czy w czasie wojny w Gruzji. Potrafiли to oczywiście tak obudować odpowiednią narracją, ale bez ich siły militarnej, bez obawy przed nimi oraz faktu, że wydają ogromne pieniądze na „promocję” Rosji za granicą, a także, że mają tradycyjnie dobrą dyplomację. Bez tego nie mogliby sobie na to pozwolić. Ciągłe zresztą ich narracja oddziałuje w Niemczech. Ale generalnie wiarygodność rosyjskiej narracji się skończyła. To pokazuje pewne granice możliwości woluntarystycznego budowania swojego wizerunku. Załamał się także wizerunek Niemiec jako *Zivilmacht*, lidera Europy i „mocarstwa moralnego”. Niemcy będą się starali to odrobić. Na razie jeszcze trwa zamieszanie i popłoch. Gdy niedawno Merkel dostała najwyższe odznaczenie państwowe, ze strony mediów padło pytanie: czy „ona rzeczywiście na ten krzyż zasługuje”. A przypomnę, że jeszcze niedawno Merkel była pierwszą świętą Zjednoczonej Europy, prawie wyniesiona na ołtarze. Kiedyś siła Niemiec i siła Rosji polegały na spójności

i jedności przekazu. Ta spójność przekazu jest łatwiej do osiągnięcia w krajach autorytarnych. Rosja jest krajem autorytarnym w klasycznym sensie. Natomiast Niemcy jest to kontrolowana demokracja, miękki autorytaryzm. Media są pod wielkim wpływem rządu, przez długi czas nie było tam także żadnej silnej partii opozycyjnej, gdyż wszystkie były wbudowane w układ rządu. Ponieważ teraz ten układ władzy się załamał: CDU-CSU stała się partią opozycyjną, a medialny koncern Springer ostro krytykuje koalicję rządową i po raz pierwszy pojawiła się silna i niebezpieczna partia anty-systemowa – AfD. Po raz pierwszy od wielu lat w sferze publicznej ścierają się różne poglądy i stanowiska.

Problem Polski wynika natomiast z braku jakiegokolwiek spójności i braku szacunku opozycji dla Polski, dla państwa polskiego. Część krytyki na forum międzynarodowym i unijnym ma jakieś tam, powiedzmy, uzasadnienie merytoryczne. Można dyskutować z tym i z tamtym aspektem obecnych rządów. Pamiętam takie posiedzenie komisji, kiedy komisarz Franz Timmermans, a potem polski poseł, jeszcze w granicach rozumu, w ramach racjonalności krytykował reformy sądownicze. Jednakże już w następnych wypowiedziach granice racjonalności zostały przekroczone, a jakaś posłanka oświadczyła: „byłam niedawno w Czecheni i tam sytuacja jest równie niedobra jak w Polsce!”. Wtedy żaden z polskich posłów opozycyjnych nie powiedział: „Pani przesadza, tak nie można, takie porównanie to bzdura”. A przecież jakże inaczej zachowali się niedawno Włosi. Padały deklaracje w rodzaju: „Nie zgadzam się z panią Meloni, jestem jej oponentem politycznym, ale oburzające jest stwierdzenie, że wrócił faszyzm”. I na tym to polega! Nigdy nie usłyszałem z nawet ust tych nielicznych uczciwych, dobrze pracujących, niedemagogicznych europosłów opozycji słowa protestu, gdy wygłaszano najbardziej oszczercze i zupełnie absurdalne opinie o Polsce.

Krzysztof Brzechczyn: Wydaje się, że na tym właśnie polega post-polskość. Zapraszamy teraz panią dr Małgorzatę Samojedny aby opowiedziała nam o inicjatywie Trójmorza. Czy ta koncepcja może być pewnym wehikułem w kształtowaniu pozytywnego wizerunku Polski?

Małgorzata Samojedny: Jestem pomysłodawcą i przewodniczącą komitetu organizacyjnego dosyć dużej międzynarodowej konferencji, która odbywa się w Warszawie zatytułowanej *Three Seas – One Opportunity*. Kolejna edycja tej konferencji, odbędzie się w maju w Warszawie.

Z moich obserwacji mogę powiedzieć, iż na przestrzeni czasu, od kiedy organizuję tę konferencję wizerunek Polski bardzo się zmienił, szczególnie po agresji na Ukrainę. Z resztą jak już zauważyliśmy, nasza *soft-power* – zresztą nie tylko *soft* – ale obecnie również już *hard-power*, została rozbudowana i wzmocniona. Wy-

nika to przede wszystkim i z olbrzymiego wsparcia militarnego jakiego państwo polskie udzieliło Ukrainie, ale także wsparcia humanitarnego, którego udzieliło polskie społeczeństwo. Ten cień rzeczywistego zagrożenia – jakie niesie konflikt na Ukrainie – padł na cały region. Zdecydowanie na przestrzeni ostatniego roku zacieśniają się relacje Polski z krajami bałtyckimi. W tym przypadku prym wiodzie Litwa. Chociaż wiemy, że w ostatnich latach relacje polsko-litewskie wcale nie wyglądały najlepiej. Dodatkowo istotnym elementem są zacieśniające się relacje z Czechami, pomimo tego, że początkowo nie były specjalnie entuzjastycznie nastawione do Inicjatywy Trójmorza. Warto nadmienić, iż prym wśród krytyków Inicjatywy Trójmorza wiodła Austria, ale początkowo również Czechy były dość sceptycznie nastawione do przedsięwzięcia. Jednak bezsprzecznie ostatni rok wiele zmienił. Rola Polski wzrosła. W Czechach nastąpiła zmiana władzy, prezydent Petr Pavel na kraj swojej drugiej wizyty, po Słowacji – wybrał właśnie Polskę. Wskazuje to zatem na wzmocnienie naszej roli w regionie. Równocześnie zacieśnia się współpraca Europy Środkowo-Wschodniej na osi północ-południe. Dlatego Inicjatywa Trójmorza skupia się właśnie na tej relacji, a nie wschód-zachód, czyli Europa Zachodnia i Rosja, tylko właśnie północ-południe. Istotne wsparcie dla działań Polski sygnalizuje przede wszystkim Rumunia, która we wrześniu tego roku po raz drugi będzie organizować szczyt państw członkowskich Inicjatywy Trójmorza. Będzie on dotyczył przede wszystkim sytuacji krajów frontowych i krajów będących w konflikcie z Rosją, czyli Ukrainy Mołdawii i Gruzji.

Rola Polski na przestrzeni ostatniego roku wzrosła. Jesteśmy postrzegani może jeszcze nie jako lider, lecz z pewnością jako siła wiodąca w regionie. Ale co najważniejsze jesteśmy postrzegani jako państwo aspirujące do roli regionalnego gwaranta bezpieczeństwa, i powoli tę pozycję umacniamy.

W kwestii kategorii post-prawdy i post-polskości to problem ten jest bardzo istotny. Można powiedzieć, że to problem globalny. W wyniku globalizacji dochodzi do globalnej fragmentaryzacji kulturowej. Narody, można powiedzieć, że nie tyle rozpadają się, lecz ulegają usieciowieniu. Są poddane bardzo wielu wpływom narracyjnym. Powoduje to spadek spójności kulturowej. Jak się przeczyta raport statystyczny Światowego Forum Ekonomicznego, to jest tam prognoza, że w ciągu najbliższej dekady wśród dziesięciu najbardziej istotnych problemów globalnych będzie właśnie: polaryzacja społeczno-polityczna społeczeństw i zapaść spójności kulturowej. Spójność kulturowa decyduje czy dane społeczeństwo posiada jakies wspólne mianowniki dla wszystkich pokoleń, wspólne dla wszystkich grup społecznych, pryncypia. Czy posiada spójność aksjologiczną.

To nie jest przypadek – odwołując się do przykładu Niemiec – że tam bardzo wiele młodych osób nie chce iść do wojska. To nie wynika tylko z pacyfistycznych poglądów młodego pokolenia, lecz również z tego, że jest coraz mniej – jak to mó-

wią antropologów – skryptów kulturowych, czyli pewnych pojęć, w które wierzą poszczególne grupy społeczne, które nie mogłyby być powszechne dla wszystkich Niemców. U nas ta fragmentyzacja się dopiero zaczyna.

W pierwszej klasie szkoły podstawowej – przykład ze szkoły mojego syna – dzieci mają jeszcze wspólne zainteresowania. Zainteresowania starszych dzieci są tak zróżnicowane, że istnieje ryzyko, że nie wytworzy się wśród nich żadna wspólnota; zamiast tego będą się tworzyć takie grupy kulturowe. Jedni będą w harcerstwie, inni grać w piłkę, trzeci będą się zupełnie czym innym interesować. Jest to wyzwanie jak spowodować, żeby kolejnym pokoleniom udało się stworzyć pewną wspólnotę. Istnieje coś takiego jak koncepcja służby publicznej. O tym myśli się w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech. Bo ten problem jest globalny i chodzi o to, żeby nie do końca liczyć na to, że w rodzinach dzieci zostaną całkowicie wychowane. Pewne cnoty publiczne, obywatelskie mogą oczywiście zostać wykształcone w rodzinie. Trzeba też dać dzieciom możliwość kontaktów śród-klasowych. Jakiegoś poczucia odpowiedzialności i to jest to coś co się obiecuje. Myślę, że polskie instytucje też o tym myślą. Nie trzeba służyć w wojsku, ale w zamian można służyć w hospicjum, można pomagać seniorom w ich kwestiach życiowych. Ta walka o spójną społeczność będzie wyzwaniem na kolejne dekady dla całej naszej kultury polskiej. Ale już są jakieś możliwości radzenia sobie z tym. Tylko to oczywiście jest wprowadzane stopniowo, bo wszystkie narody w Europie są na to narażone.

Grzegorz Lewicki: Pani doktor mówiła o Trójmorzu, czyli można powiedzieć, o wschodniej flance NATO. Większość krajów regionu przekonała się do idei Trójmorza bo została ona atrakcyjnie opowiedziana. Ale nie zawsze było łatwo. Przypomnijmy Czechy, które traktowały początkowo Inicjatywę Trójmorza jako jakiś pomysł na polską supremację nad regionem. Porównywali to do idei „Międzymorza” Piłsudskiego. Dlatego np. ja nie stosuję słowa Międzymorze, bo ono często źle kojarzy się za granicą. Musimy pamiętać, że Inicjatywa Trójmorza to nie tylko projekt logistyczny, ale też w pewnym sensie narracyjny. To opowieść o wspólnym bezpieczeństwie krajów, które wiedzą co jest na wschód od UE. Ale nie wszystkie kraje to dotąd rozumiały. Na przykład Niemcy: jeszcze przed inwazją deklaracyjnie twierdzili, że rozumieją Trójmorze, ale w kuluarach zastanawiali się po co ono w ogóle jest? Już nawet Bruksela lepiej to rozumiała, uznając Trójmorze za projekt warty wspierania. Obecnie oczywiście jeszcze dużo można by zrobić aby świadomość idei Trójmorza w Unii Europejskiej wzrosła. Z racji tego, że polityka międzynarodowa to jest *qui pro quo*, czyli coś za coś, można by pomyśleć o budowaniu narracji dotyczącej Trójmorza właśnie w kierunku wzajemnych korzyści. To znaczy, że kraje wschodu Europy będą demokratycznie rozbudowywały projekt Trójmorza, jako projekt pod patronatem Unii Europejskiej

– i dzięki temu Europa będzie bezpieczniejsza. A w zamian za to, kraje takie jak Niemcy czy Francja, czyli kraje które w tym projekcie bezpośrednio nie uczestniczą zaakceptują go i wesprą sercem. Bo na razie nie wspierają go sercem, tylko rozumem. A to jest różnica. Trochę tak, jak w wierszach romantycznych: gdy bohater zobaczy zjawę, to rozumem wierzy, w to co widział – ale sercem uwierzyć nie chce. Tak dziś Berlin patrzy na Trójmorze. Aby to serce zmiękczyć możliwy byłby układ narracyjny, według którego Trójmorze to będzie lider bezpieczeństwa Unii Europejskiej, a Niemcy będą liderem Europy. W sensie narracyjnym taka opowieść w relacji z Berlinem mogłaby się przyjąć. I stanowić jedną z osi synergii sojuszniczej między nami.

Krzysztof Brzechczyn: Czyli Polska byłaby takim regionalnym liderem Europy pod przywództwem Niemiec. Jest to jakiś pomysł podziału wpływów. Czy to wyjdzie, to jest inna kwestia. Teraz prosimy pana profesora Krasnodębskiego, żeby komentując wypowiedzi swoich rozmówców przeszedł płynnie do odpowiedzi na pytanie o wizerunek Polski w Parlamencie Europejskim.

Zdzisław Krasnodębski: W zasadzie poruszyliśmy ten temat. Co do tego pod-lidera – na tym opierała się polityka zagraniczna Donalda Tuska, którą realizował w stosunku do Rosji ze wszystkimi tego konsekwencjami w postaci katastrofy smoleńskiej.

Grzegorz Lewicki: Tylko, że tam nie było podkreślonych tych różnic interesów, które jednak uznajemy i respektujemy wzajemnie.

Zdzisław Krasnodębski: To prawda. Diabeł tkwi w szczegółach. Ale może znaczną od czegoś innego. Jeszcze raz chciałbym wrócić do Trójmorza. Rzeczywiście jest, tak że wszyscy chcą, żeby ten format współpracy nabrał znaczenia. I mówi się przede wszystkim o infrastrukturze. Wszystkie idee polityczne, które są z tym związane są traktowane z dużym dystansem przez większość państw uczestniczących w Trójmorzu. Oczywiście w przyszłości może się to zmienić. Wszyscy znamy metodę integracji europejskiej zastosowanej przez Jeana Moneta. Zaczyna się od infrastruktury, żeby jako efekt uboczny wytworzyć struktury polityczne. Nasi konkurenci w Europie, bo to nie są wrogowie, czasami są to oponenci, a najczęściej są to konkurenci, wiedzą, że Trójmorze nie jest specjalnie w ich interesie. Przypomnę tylko losy unii śródziemnomorskiej, którą parę lat temu wymyślili Francuzi – w ramach tego podziału pracy między Niemcami i Francją, Francja „troszczy się” przede wszystkim o Afrykę i południową Europę, a Niemcy – o Europę wschodnią. Niemcy były bardzo zaniepokojone tym francuskim projektem.

Koniecznienie chcieli się tam dostać, ale jak już się tam dostali, to ten projekt zmarł. I sprawa była załatwiona. Jak wiadomo Niemcy, chcą być również stałym pełnoprawnym członkiem Trójmorza.

Trójmorze jest dla nas ciekawą inicjatywą także dlatego, że zmienia mapę mentalną Europy. Sytuuje nas na północy, razem ze Szwecją i Finlandią, na osi północ-południe. Połączy infrastrukturalnie takie kraje jak Rumunia, czy Bułgaria, które naprawdę niewiele miały wspólnego z krajami skandynawskimi. W jednym formacie znajdują się kraje ukształtowane kulturowo przez prawosławie i kraje nordyckiego protestantyzmu. Niedawno miałem spotkanie z przedstawicielami państw północnych, należących do Europejskiego Obszaru Gospodarczego – jestem w delegacji PE do tych krajów. W spotkaniu uczestniczyli Norwegowie, Wyspy Owcze, zabrakło tym razem Islandii. Te kraje północne trzymają się razem. Norwegowie ze zdziwieniem patrzyli na katedrę w Strasburgu: „Co to za budynek? Co to znaczy?” Kolega niemiecki musiał wytłumaczyć, czym jest katedra Notre Dame i czym jest kult Matki Boskiej. Ale nie za bardzo rozumieli, o co tu tak naprawdę chodzi. A teraz muszą się porozumiewać w Europie nie tylko z krajami katolickimi, ale i prawosławnymi. Trójmorze jeszcze bardziej uczyni nasz region widocznym i znaczącym w Europie i zachwieje myśleniem w kategoriach Wschód-Zachód. Gdyby rzeczywiście się udało, to byłaby rewolucja.

Kiedys już był pomysł, by inaczej mówić o przynależności regionalnej Polski. Wspominałem Tuska, więc wspomnę także ministra Sikorskiego. Otóż za czasów rządów Platformy Obywatelskiej pojechał on do Indii, podczas kryzysu finansowego. I właśnie wszystkich przekonywał w Indiach, że to Polska jest krajem północnym, bo mamy finanse publiczne w porządku i etos pracy nie-południowy.

Musimy pamiętać, że opinia publiczna posługuje się bardzo uproszczoną mentalną mapą świata i Europy. Podobnie jest z większością polityków, także w Parlamencie Europejskim. Przed wielu laty jako żart krążyła w Internecie mapa: „Świat według Reagana”. Podział świata był na niej bardzo klarowny – kraje, w których żyją przyjaciele, kraje zamieszkane przez wrogów, a gdzieś są jakieś tam dziwne kraje, gdzie są tylko lwy – *hic sunt leones*. Takie uproszczone mapy mentalne funkcjonują także dzisiaj. Niedawno Joseph Borell powiedział, że na zewnątrz Europy jest dżungla. To bardzo niepoprawne politycznie, więc szybko się musiał z tego wycofać, ale zapewne tak myśli. Otóż, my ciągle jesteśmy postrzegani, także w Parlamencie Europejskim, jako należący do „gorszej” części Europy, Europy pokomunistycznej, do Europy Wschodniej. Wielu polityków, którzy są w dzisiejszych czasach ludźmi o małej wiedzy, nie zdaje sobie sprawy, że nasza historia jest inna niż wielu krajów sąsiednich. W czasie II wojny światowej prawie wszędzie były rządy kolaborujące z III Rzeszą. Polska, walcząca z nią od początku do końca, jest wyjątkiem. Nie jesteśmy także narodem, który powstał w wyniku

późnych procesów rozwoju świadomości narodowej, jak jest w przypadku wielu narodów w Europie. Nalepkę postkomunizmu sami sobie przyklejamy, tłumacząc tym konieczność reform. Tymczasem powinniśmy stanowczo odrzucać tego rodzaju identyfikację, zupełnie już anachroniczną. Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Niemiec, od Trzeciej Rzeszy minęło mniej więcej tyle lat, ile od upadku komunizmu w Polsce. I nikt wtedy nie mówił, że to Niemcy są ponazistowskie, mimo, że nazizm był – w przeciwieństwie do komunizmu w Polsce – endogenny, mimo że ciągle sporo dawnych oficerów SS i członków NSDP było na uniwersytetach. Szczególnie na wydziałach takich jak prawo czy ekonomia. Jeden z profesorów filozofii – z którym miałem kontakt – okazał się być dosyć wysokim rangą oficerem SS. Wielu „postnazistów” było w życiu publicznym Niemiec, na przykład w mediach. O Włoszech, też nie mówiono w latach 70, że są post-faszystowskie. Dopiero teraz, gdy Giorgia Meloni wygrała – pojawiła się przez chwilę narracja, że to państwo post-faszystowskie.

Nasza siła w Trójmorzu polega na tym, że mamy związki z Ukrainą, że my naprawdę tam inwestowaliśmy – jak na tamte kraje – duże pieniądze. Mamy fundacje, które tam działają, mamy wpływy kulturowe. W krajach Europy zachodniej jesteśmy o wiele słabiej obecni. Mimo, że ma to dla nas kluczowe znaczenie. Powinniśmy być znacznie bardziej obecni we Francji, w Belgii, w Hiszpanii, jeżeli chcemy się wydobyć z tego symbolicznego zamknięcia na tak zwanym „Wscho-dzie”. I teraz wojna na Ukrainie dokonała przewrotu mentalnego, przypominając o roli geostrategicznej Polski. Fakt, że możemy kupować czołgi z Korei Południowej, że mamy na to pieniądze, że nie musimy prosić o możliwość kupna przestarzałych leopardów, szokuje, bo jest niezgodne z dawnym wizerunkiem biednej, pokomunistycznej Polski, świadomie podtrzymywanym przez niechętne nam media. Ciągłe przeważająca narracji innych o Polsce nad naszym własnym opowiadaniem, wynika z tego, że nas w XIX w. nie było jako państwa. Zostaliśmy pobici i rozproszeni. Nie mieliśmy dyplomacji, byliśmy jednostkami, pozbawionymi instytucji państwowych.

I teraz jeszcze parę słów o dzisiejszych podziałach. Słusznie się mówi, że narody czują się zagrożone przez napływ imigrantów, że polaryzacja polityczna występuje w zasadzie wszędzie. Dopowiedzmy: między kosmopolitycznymi elitami, a ludźmi osiadłym, osadzonymi w swojej wspólnotcie narodowej. Ta polaryzacja to skutek globalizacji, a w przypadku Unii Europejskiej – także szybko postępującej jej federalizacji! Polacy jednak ciągle wyróżniają się cechą zasadniczą – stosunkiem do wojska i do służby wojskowej, o której Pan wspomniał. Ja nigdy nie spotkałem wśród swoich niemieckich studentów kogoś, kto zamiast służby cywilnej poszedłby do wojska. Natomiast, gdy patrzę na biografię moich kolegów z Parlamentu Europejskiego, widzę, że wielu, zwłaszcza europosłów CDU/CSU,

taką służbę odbyło. Elity polityczne mają inny stosunek do służby wojskowej niż społeczeństwo, które jest nastawione pacyfistycznie. Natomiast w przypadku polityka służba w wojsku liczy się pozytywnie w biografii.

Problem Polski nie polega też na tym, że społeczeństwo będzie zróżnicowane. Społeczeństwo nowoczesne zawsze jest zróżnicowane. Problem polega na tym, że my mamy elity antypaństwowe. Elity, które nie cenią państwa, nie cenią suwerenności. Nie rozumieją interesu państwowego, ani interesu gospodarczego narodu. Ta antypaństwowa postawa elit ujawniała się już latach 90. Jak pamiętamy mówiono wtedy, że pierwszy milion można ukraść, kapitał nie ma narodowości i wszystko jedno czy przedsiębiorstwa są polskie czy nie. W Parlamencie Europejskim jest z sześciu byłych premierów. Jeden się z nich, z opozycji, zachowuje w miarę przyzwoicie. Pani premier Szydło zachowuje się w porządku. A reszta? Ja bym powiedział, że tak się zachowują, jakby byli nie reprezentantami Polski, lecz ponadnarodowej Unii.

Niemcy byli pionierami takiego dystansowania się w stosunku do swojej historii, do swojej przeszłości. Dlatego post-niemieckość warta jest studiowania. To dystansowanie wzmocniło ich tożsamość. Adenauer zrezygnował z suwerenności, której Niemcy nie mieli. Przez to otworzył sobie drogę do odzyskania suwerenności, a nawet do dominacji w Europie. Obecnie post-niemieckość przechodzi dialektycznie nową formą ekspansji niemieckości. Rytuał ekspiacji służy budowie nowej narodowej dumy. Oni wytworzyli bardzo spójne i bardzo przekonane co do swych zalet społeczeństwo.

Jeśli zaś chodzi o Parlament Europejski to trzeba sobie zdawać sprawę z zasadniczej rozbieżność interesów między Polską pod rządami Prawa i Sprawiedliwości, a większością w tym parlamencie oraz znaczną częścią Komisji Europejskiej, ale już niekoniecznie większością w Radzie Europejskiej – bo trzeba odróżniać te trzy instytucje. A mianowicie: my nie jesteśmy federalistami, w Parlamencie dominująca, zapalczywa większość chce przekształcać Unię w państwo federacyjne. Gdybyśmy zgadzali się z projektem ideowo-aksjologicznym, nie mielibyśmy kłopotów z wizerunkiem. Zapewniam, że gdyby w tych wyborach wygrała opozycja, to w ciągu miesiąca zapomnianoby o tym, że w Polsce był problem z demokracją i praworządnością. Gdyby tak prezydentem, na przykład, został Robert Biedroń, no to już byłoby wspaniale. Od razu bylibyśmy otwartym, „zachodnim” społeczeństwem. Dopóki my tej aksjologii i federalizacji nie akceptujemy, to zawsze będą granice skuteczności naszej narracji. Oczywiście zaniedbania komunikacyjne były ogromne. Po 2015 r. na początku w ogóle nie reagowaliśmy na negatywny, często oszczerczy przekaz mediów zagranicznych. Nie mieliśmy także odpowiednich instrumentów. Ba, do tej pory nie mamy ciągle środków komunikowania się z społeczeństwami krajów Europy zachodniej. Niemcy, gdy chcą nam coś za-

komunikować, to mają od tego swoje fundacje, swoje media, opłacane przez siebie organizacje pozarządowe. My zaś nie mamy możliwości komunikowania się bezpośrednio z Niemcami. Tylko ewentualnie przez niemieckie media, organizacje i fundacje, które oczywiście odpowiednio selekcjonują i modyfikują przekaz. W ogóle nie było takiego przekonania, że to jest potrzebne. Prosiłem ówczesnego ministra spraw zagranicznych, z którym obecnie mam dobre relacje: No zrobmy coś! Zrobmy coś, skoro jako państwo nie możemy tego zrobić, to może utworzymy specjalny zespół do spraw komunikacji przy naszej delegacji w PE, który będzie reagował na fałszywe informacje mediów europejskich. Koledzy z zagranicy także nam radzili: „nie zostawiajcie fałszywych informacji bez odpowiedzi. Musicie demontować, musicie prostować i przedstawiać waszą wersję wydarzeń”.

Negatywny przekaz zagranicznych mediów zaczął się od razu po wyborach prezydenckich. Kiedy Andrzej Duda został wybrany, ukazał się artykuł we *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, źle go opisujący, jako polityka anty-niemieckiego i populistycznego. Oczywiście nie wspomniano, że małżonka prezydenta jest germanistką, i że jeździła z wycieczkami szkolnymi do Niemiec, że prezydent Duda ma (albo przynajmniej miał) w Niemczech przyjaciół, a Ojciec pani prezydentowej to znany polski poeta żydowskiego pochodzenia. Myśmy nie opowiedzieli tej historii, nie powiedzieliśmy Niemcom, kim jest prezydent Duda i dlaczego został wybrany. Oczywiście jeśli ktoś z zasady nie lubi konserwatywnego katolickiego polityka polskiego, to i tak go nie polubi. Ale przynajmniej dostarczylibyśmy pewnych informacji. Do tego służą nieformalne rozmowy i własny przekaz medialny. Nie mieliśmy także żadnego komunikacyjnego przygotowania reform sądowych. Były tylko działania *ad hoc*. Robimy reformy, jest negatywny odbiór, to zaprosimy Komisję Wenecką. Z wiadomym skutkiem. A trzeba było zbudować międzynarodowy zespół prawników, którzy odpowiednio nagłośnili i bronili naszego stanowiska. Tak to się robi! A nikt o tym nie myśli.

Grzegorz Lewicki: Ważne, niepilne!

Zdzisław Krasnodębski: Dopiero gdy coś się stanie, reagujemy poniewczasie, po fakcie. Tymczasem spodziewając się ataków, powinniśmy odpowiednio zawczasu komunikacyjnie osłaniać te nasze działania. Nasze reformy sądownictwa – o których było z góry wiadomo, że wywołają kontrowersje – trzeba było lepiej uzasadnić. Trzeba było zbudować w środowisku prawniczym swoje lobby – jeżeli nie da się zrobić tego argumentami, to robi się to pieniędzmi, bo przecież prawników można wynająć. Wynajmuje się kancelarię, firmy PR. Lepiej oczywiście działają ci z przekonania niż ci za pieniądze. Ale lepszy jest gorszy wariant niż żaden. My nie podjęliśmy żadnych działań. Podobnie było na płaszczyźnie politycznej –

kontaktów z innymi partiami politycznym. Oczywiście partie konserwatywne czy konserwatywno-narodowe są z natury rzeczy mniej umiędzynarodowione. Ale Prawo i Sprawiedliwość w ogóle nie miało biura spraw zagranicznych. Teraz ma, ale czy ono właściwie działa?

Jaki jest obecnie wizerunek Polski w Parlamencie Europejskim? Oficjalnie taki, jaki wyłania się z rezolucji, które tam powstawały. Bardzo negatywny i karykaturalny. Symptomaticznie poprawy wizerunku było już to, że przez pewien czas po agresji rosyjskiej na Ukrainę debat i rezolucji na temat Polski nie było. Ale niedawno dorzucili nas do rezolucji o Ugandzie. Chodziło o krytykę wypowiedzi, że LGBT+ to ideologia, co rzekomo otwiera drogę do prześladowań takich, jak w Ugandzie – łącznie z karą śmierci. Zgadzam się z państwem, że rzeczywiście jest lepiej. Mamy szansę utrwalić pozytywne opinie o Polsce na dłuższy czas. To nie będzie łatwe. Pomoże nam nasz rosnący prestiż, opierający się na rosnącej zamożności, na rosnącej determinacji obecnych elit politycznych, dla których suwerenność jest niezaprzeczalną wartością. Dzisiaj jesteśmy krajem, który nie dzieli od krajów zachodnich luka cywilizacyjna. Wręcz przeciwnie – gdy przejeżdża się przez niektóre regiony, na przykład przez miasteczka Walonii czy Lotaryngii – porównanie jest zdecydowanie na korzyść Polski. Trzeba się tylko wyzbyc kompleksów, co jest podstawą naszej siły i lepszej komunikacji. Tu anegdota: gdy w 2019 roku byłem w Szamotułach miła dziennikarka z miejscowej gazety przeprowadzała ze mną wywiad. Zapytała mnie: „A jak Pan patrzy z Europy na nasze miasteczko?” „Ależ przecież – odpowiedziałem – Europa się składa z takich miasteczek. Nasze nie są ani nie są lepsze, ani gorsze, i równie europejskie”.

W kształtowaniu wizerunku Polski ważna jest także płaszczyzna kontaktów osobistych poszczególnych polityków. Znaczna część pracy w parlamencie polega na rozmowach z ludźmi – przede wszystkim w kuluarach. Do tego potrzebne są dwie, a raczej trzy rzeczy. Po pierwsze: chęć, żeby to robić, bo to naprawdę czasami jest wysiłek, aby pójść na spotkanie czy kolację, po całym dniu pracy usiąść z nieznanymi ludźmi i nawiązywać z nimi kontakty. Po drugie zakłada to znajomość języków, bo w czasie tego rodzaju spotkań nie ma tłumacza. Po trzecie, trzeba mieć temat do konwersacji, sama znajomość języka nie wystarczy. O królu Michale Korybucie Wiśniowieckim opowiadano, że wprawdzie mówił pięcioma językami, ale w żadnym nie miał nic do powiedzenia. Otóż trudność, jaka występuje w konwersacji z politykami z Europy zachodniej polega na tym, że Polakom brakuje wspólnych tematów. Gdy spotykają się politycy naszego regionu, rozmowa jest żywa, mają o czym dyskutować. Nawet jeżeli ona dotyczy rzeczy kontrowersyjnych, to są to rzeczy wspólne. Spotykamy Litwinów, oni wie kim był Żeligowski i ja też wiem coś o Żeligowskim itp. Łączy nas historia, nawet historia konfliktów. Przecież reakcja Polaków na wojnę na Ukrainie wynikała również z tego, że wszyscy wiemy

co to: Kamieniec Podolski, Żółkiew, Charków. Niechęć do przyjmowania uchodźców lub imigrantów z Afryki i innych części świata wynika także z tego, że nie mamy przeszłości kolonialnej. Niewiele nas łączy. Konwersacja z politykami z tzw. „Zachodu” bywa trudna, gdyż mamy za mało wspólnych doświadczeń. W każdym razie takich, które i oni pamiętają. Brak jest wspólnych doświadczeń drugiej połowy XX wieku. To nadaje rozmowie inny charakter.

Z młodym pokoleniem, w którym wiele jest osób znających języki i zagranicę, często ze studiów, problem jest odwrotny. Gdy się zapyta takie osoby o polską literaturę lub o polską historię, to najczęściej okazuje się, że prawie nic o niej nie wiedzą. Polskość tradycyjna jest im najczęściej zupełnie obca. Bo oni już zostali wychowani w świecie post-historycznym i post-literackim. A jeśli mieszkają za granicą, byli tam wychowani i wykształceni, to bardzo często mają niechętny stosunek do tradycyjnego rozumienia polskości. Na uniwersytecie w Bremie miałem sporo studentów polskiego pochodzenia. Zawsze myślałem, że w przyszłości staną się takim pro-polskim lobby w Niemczech. A jest odwrotnie. Stali się pomostem wpływów niemieckich w Polsce, bo bezkrytycznie przejęli tamten sposób myślenia. Niestety dotyczy to też znacznej części młodego pokolenia w Polsce.

Krzysztof Brzechczyn: Proszę teraz państwa o pytania lub krótkie komentarze.

Arkadiusz Małyszka: Jestem członkiem Prezydium Wielkopolskiego Regionu NSZZ „Solidarność”, redaktorem naczelnym „Zeszytów Solidarności”. Dużo się mówi o globalizacji, o tym, że coraz większą rolę zaczynają odgrywać wielkie korporacje. Szczególnie big-tech. Czy one mają wpływ na wizerunek? Czy one będą miały coraz większy wpływ na wizerunek poszczególnych państw?

Mateusz Jerzmański: Byłem dziennikarzem „Gazety Obywatelskiej”, obecnie „Prawda Jest Ciekawa”. Na „Kongresie 590” byłem współautorem referatu na temat polonii gospodarczej: czy może ona być kołem zamachowym gospodarczym Polski i współpracy gospodarczej państw regionu Trójmorza. Pomysł był taki, żeby wykorzystać diasporę polską, na wzór diasporę izraelskiej, hinduskiej czy chińskiej, które – że tak powiem – pomogły tym krajom w ekspansji. To wykorzystanie mogłoby być koordynowane przez utworzone Ministerstwo do spraw Polonii Gospodarczej oraz Instytutu Spraw Polonii Gospodarczej. Taki instytut mógłby opracować długofalowy plan budowy wizerunku Polski. Obecnie jest to realizowane, ale – powiedzmy – od ekipy do ekipy. Jest wymyślane *ad hoc*. Taka jednostka naukowa mogłaby całościowo opracować plan na 30 do 50 lat tak, jak to robią poważne państwa. Moje pytanie brzmi: czy państwo uważacie za zasadne powołanie takiej jednostki złożonej z naukowców, ludzi kultury, różnych instytutów która

opracowałyby scentralizowany plan kształtowania wizerunku Polski. Wcześniej były pomysły powołania różnych agencji PR ale to wszystko byli wykonawcy. Tu potrzebna jest idea, potrzebny jest plan, który byłby spójny od A do Z na 30-50 lat. Czy taka myśl byłaby zasadna? Czy w wykonawstwo tego planu powinno być zaangażowane państwo? Może jakieś ministerstwo? Albo przynajmniej departament ministerialny nadzorujący wykonanie takiego planu? Dziękuję państwu.

Jerzy Żurko: Mam takie jedno pytanie, które jest może bardziej abstrakcyjne. Mianowicie, wszyscy prelegenci, których miałem przyjemność dzisiaj słuchać przyjmowali jedno podstawowe założenie. Dokładnie to samo. Mianowicie, zmiana obrazu Polski powinna się odbywać na podstawie działań, które mają charakter świadomy. Ja mam wrażenie, że obraz Polski nie kształtuje się w wyniku świadomych działań, lecz pod wpływem zmian kulturowych, które mają charakter ogólnoeuropejski. Jeżeli obraz Polski się zmienia, to zmienia się wraz z ogólnym trendem kulturowym, który ze świadomością poszczególnych elit nie ma nic wspólnego! Jeśli tak jest, to jaki jest sens tych świadomych działań, których celem miała by być zmiana obrazu Polski? To jest moja sugestia, z którą oczywiście można się nie zgadzać. Obawiam się tylko czy jeśli tu w Polsce my coś będziemy chcieli zrobić, czy też będziemy próbowali robić, to czy te działania będą miały jakiś skutek – bo według mnie – niekoniecznie. Poprzez trend kulturowy rozumie trwałą tendencję zmian w systemie wartości. Ten trend kulturowy, o który tu chodzi polega na tym, że system wartości, który elity zachodnie kształtowały od około drugiej połowy XIX wieku poniósł fiasko. Z tendencji tej wynikało również to, że dotychczasowy sposób myślenia elit – w szczególności zachodnich – poniósł generalne fiasko! Mało tego! To fiasko jest coraz lepiej widoczne nawet dla zwykłych uczestników kultury europejskiej. Kolejna sprawa dotyczy nawet nie systemu kulturowego, ale tego systemu gospodarczego, który teraz jest. Jego nie da się utrzymać.

Warto zauważyć, że pewna część tego co my mówimy o naszym wizerunku i wizerunku Polski jest elementem tożsamości narodowej niektórych innych krajów. W tym momencie, jeżeli my będziemy upowszechniać swój własny wizerunek, to te inne narody musiałyby zmienić sposób myślenia na swój własny temat! Nie tylko na nasz temat. Musieliby na przykład: przestać być tym narodem, którym aktualnie jesteśmy i zacząć być jakimś innym narodem albo przynajmniej z jakąś jego modyfikacją. Czy my, Polacy, czy elity polskie akurat jesteśmy władni, aby to zrobić? Takim narodem są na przykład Rosjanie, u których antypolskość jest wpisana w ich system myślenia narodowego. To samo można powiedzieć oczywiście o tym co się dzieje aktualnie w Izraelu. Tam jest podobna sytuacja. W tym momencie oni musieliby jakby zmienić swój własny pogląd na samych

siebie, żeby w tym nowym rozrachunku Polska i Polacy mieli swój bardziej realistyczny obraz. Tożsamość narodowa niestety nie jest zbudowana na zasadzie myślenia realistycznego, przecież nigdy tak nie było. W mojej wypowiedzi nie chodzi mi o krytykę idei naczelnej naszej debaty. Chodziło mi tylko o to aby uwzględnić szerszy kontekst zmian kulturowych aby osiągnąć to na czym nam zależy. Poza tym nasze odwoływanie się do tej sytuacji kultury europejskiej, z którą mamy teraz do czynienia może być obarczone wadą tymczasowości. Wkrótce może się okazać, że ta sytuacja zmieni się całkowicie w związku z tym trendem kulturowym, o którym tu mówiłem.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję bardzo. Myślę, że to jest temat na kolejną debatę o tożsamości narodowej i jej ewolucji. Tutaj się skupiamy na bardziej powierzchniowych problemach: wizerunku Polski, polskiego narodu. Proszę o odpowiedzi naszych prelegentów.

Małgorzata Samojedny: Chciałabym w pierwszej kolejności odpowiedzieć na pytanie pana Jerzmańskiego dotyczące Trójmorza. Potrzebę budowania spójnej narracji w zakresie państw inicjatywy Trójmorza, która funkcjonuje od ośmiu lat, dostrzegliśmy już jakiś czas temu i związku z tym, że jest to oczywista konieczność, aby ta inicjatywa miała być kontynuowana, to przede wszystkim trzeba zmienić trochę jej zakres działania. Pewnym impulsem i katalizatorem wskazania roli inicjatywy była wojna na Ukrainie. To przyspieszyło pewne procesy. Ale generalnie idea, o której Pan mówił przyświecała od początku i konferencja *Three Seas One Opportunity* wpisuje się dokładnie w tę ideę. Zbudowanie platformy do wymiany wiedzy, myśli i doświadczenia różnych środowisk: akademickich, biznesowych, sektora prywatnego, państwowego, ekspertów z niezależnych ośrodków, środowisk które podejmują się analizy sytuacji międzynarodowej. Są to przedstawiciele nie tylko z Polski, ale także z różnych krajów inicjatywy Trójmorza. W tym roku, na konferencji, mamy reprezentację korpusu dyplomatycznego na poziomie ośmiu państw, z 12 krajów członkowskich! To jest naprawdę bardzo dużo. I wszyscy są bardzo zainteresowani współpracą. Czynimy pewne kroki ku wytyczaniu nowych ścieżek współpracy, a warto wskazać, że sytuacja międzynarodowa sprzyja przyspieszeniu procesów. Ale proszę państwa pewnych rzeczy się nie przeskoczy. Zbudowanie silnych relacji i więzów gospodarczych, politycznych czy technologicznych wymaga czasu, pracy i odpowiednich funduszy. Lecz trzeba podkreślić, że idziemy w bardzo dobrym kierunku.

Grzegorz Lewicki: Odpowiem na te trzy pytania, przepraszam, że tak krótko. Pytanie o gospodarkę jako nasz wymiar eksportowy: potencjał militarny i gospo-

darczy to jest prymat, to podstawa twardej siły państwa. Ale ostatnio ekonomista analizujący potencjał odbudowy Ukrainy powiedział mi tak: powinniśmy robić tak jak Niemcy, że Angela Merkel przedstawiała pewne konkretne firmy, konkretnych przedsiębiorców i określa obszar współpracy. Nie będę tu wchodził w szczegóły, ale nasz potencjał gospodarczy, nawet gdybyśmy wykorzystali maksimum potencjału gospodarczego do wejścia na Ukrainę, to ten potencjał będzie i tak dużo mniejszy, niż ważą firmy zachodnie. Niemcy i Francuzi już inicjatywy wykazali, swoją pomoc dla Ukrainy podkreślają i pokazują wszędzie, a w zamian przychodzą z firmami. U nas nie ma tyle inicjatywy. Po części dlatego, że nie ma w nas takiej biznesowej masy krytycznej, która byłaby w stanie odpowiednio mocno oddziaływać na naszą władzę. To jest ten problem. A kultura biznesowa zakładająca, że pomoc dyplomatów dla biznesu to nie wstyd – dopiero się kształtuje.

Kolejne pytanie: czy firmy *big-tech* wpływają na wizerunek państwa. Tak, ten wpływ na wizerunek istnieje, on jest bardzo mocny. To znaczy: algorytmy są w stanie pewne rzeczy po prostu przykrywać, a pewne rzeczy wyciągać. To jeszcze bardziej widać w erze ekspansji sztucznej inteligencji i rosnącej popularności tzw. generatywnej sztucznej inteligencji typu Chat GPT. W skrócie: już teraz korzystamy z wyszukiwarki Google jak z okna na świat: wyszukujemy, wpisujemy, dostajemy, analizujemy, działamy. W przyszłości część naszej uwagi przejmą okienka wyszukiwarek wzmocnione przez algorytmy sztucznej inteligencji. Dziś algorytm tylko ci wyszukuje, a ty sam analizujesz. Jutro ty zadasz pytania wyszukiwarce, a ona ci nie tylko wyszuka, ale też przeanalizuje – i wtedy odpowie. Ale odpowiedź, jak wynika z badań, może mieć różne zabarwienie ideologiczne, psychologiczne. Odpowiedź może cię nakierować na różne rzeczy i wpłynąć na ciebie różny sposób. Już teraz gdy robi się testy ideologiczne narzędzi typu Chat GPT, to wychodzi na to, że sztuczna inteligencja posiada specyficzną kalibrację ideologiczną. W skrócie: kalibracja ideologiczna to parametr, który mówi o tym, jak dany czat odpowiada na twoje pytania. Albo: co ci sugeruję, zależnie od poglądów, które zakłada, że ty masz lub powinieneś mieć. Nie mam czasu wchodzić tu w szczegóły, ale kalibracja ideologiczna narzędzi *big-techu*, jak na przykład Twitter, jest elementem nieustannej rozgrywki gospodarczej i geopolitycznej. Przykład sprzed kilku dni: został upubliczniony algorytm Twittera, czyli programistyczne „bebechy” z których można było wyczytać jak Twitter wzmacnia, a jak ścina zasięg różnym treściom. Co się okazało? Na przykład jeśli pisano tweety o Ukrainie, to one automatycznie dostawały minus do zasięgu i lądowały w tej samej kategorii treści, co dezinformacja. Czyli: władcy *big-techu* świadomie obniżali zasięg treści dotyczących Ukrainy. Inny przykład sprzed kilku dni: media propagandowe rosyjskie, miały wcześniej etykietkę, że są to media państwowe. Ludzie to widzieli i podchodzili do nich z ostrożnością. Ale nagle rosyjskie media

tę etykietkę straciły. Wtedy ich potencjał dezinformacji znowu wzrósł. Dlaczego tak się stało? Spekuluje się, że za tym idą właśnie pieniądze. Można powiedzieć, że Elon Musk przechyła kalibrację ideologiczną Twittera w pewną stronę. Są sposoby, żeby z tym walczyć ale muszę tutaj przerwać.

Trzecie pytanie: dotyczy roli Polonii w rozwoju gospodarczym Polski. Ona może być wielka. To jest jedna z rzeczy, która jest mi bardzo bliska. I nie chodzi tylko o kreowanie międzynarodowych haseł biznesowych, takich jak *creative tension*, w stylu twórczego napięcia Wally'ego Olinsa. Niekoniecznie nawet chodzi o to, aby tworzyć nową instytucję naukową. Kolejna instytucja naukowa wbrew pozorom nie zawsze może pomóc. Aby przyciągnąć do Polski jako idei rzeszę ludzi lepiej byłoby zainwestować wpłatanie ogólnych kwestii narracyjnych w działalność różnych podmiotów międzynarodowych. Tych już istniejących: uniwersytetów, organizacji. Pan profesor wspominał że narracja o „polskim udziale w Holokaucie” była konieczna dla polepszania wizerunku Niemiec, żeby pokazać, że inni też mają czarne karty. Chodziło o to, żeby sama etykieta pojawiała się jako agenda jakiejś konferencji. Podam panu pozytywny przykład: jak przyciągnąć do Polski ludzi za granicą, w tym Polonię i ludzi o polskich korzeniach. Jeśli na przykład teraz w Niemczech czy we Francji dałoby się opowiedzieć historię tatarskiego islamu, który zakorzenił się w Polsce. To jest bardzo atrakcyjne: polskość islam udomowiła, pozbawiła go separatystycznych zębów. Polska doprowadziła do integracji i asymilacji islamu z polską kulturą w sposób harmonijny i pokojowy. Polska zatem jest fajna i łagodzi obyczaje: „przyjeżdż do Polski”. Takie właśnie tematy bardzo ładnie mogą się sprzedawać na przykład we Francji czy w Niemczech. Podobnie z ideą jagiellońskiej tolerancji. Ale należy pamiętać, żeby dobrać narracje do poszczególnych krajów – bo na przykład jak byśmy chcieli pójść na Litwę z ideą tolerancji Jagiellonów, to niestety tam się Jagiellonów po prostu nienawidzi. Litwini uważają – w szczególności prawica – że za sprawą Jagiełły oddali status europejskiej stolicy za to, że ich król poszedł na polski tron. Postulowana przeze mnie sieć narracyjna potrzebna jest do skutecznego profilowania opartego o prawdę przekazu o Polsce kierowanego do konkretnych krajów na arenie międzynarodowej. Należy wybierać motywy do wpłatania w różne inne historie i opowieści które hulają codziennie w infosferze. To jest wykonalne i jest też bardzo nisko kosztowe. Nie potrzeba do tego dodatkowych instytucji naukowych, ale zintegrowanie tego co już mamy. Trzeba pewnej woli i pewnej wyobraźni.

I wreszcie odpowiedź na pytanie pana Żurko: czy obraz Polski jest po prostu wynikiem ogólnych zmian kulturowych. Nie zgodziłbym się z tak sformułowaną tezą, ale zgodzę się z tezą pokrewną. Mianowicie: zapaść spójności kulturowej w Europie Zachodniej daje potencjał do wiania w europejski krwiobieg konkretnych – jak mówią psychologowie – skryptów kulturowych typowych dla Polski.

Tylko, że to musi być robione świadomie. Czy jesteśmy zatem władni zmieniać myślenie mieszkańców np. Rosji i Izraela? Da się to robić, lecz są to procesy bardzo powolne. Jedna rzecz jest bardzo ważna: nie wolno o tych procesach projektować jako idei własnych, bez sprzężenia z zewnętrznym światem. Polskie narracje będą formować się na podstawie dialogu, w trakcie wymiany kulturowej. Mogłbym podać mnóstwo przykładów pokazujących jak to wzajemne dostosowanie czasem pięknie działa. Ale muszę tu skończyć.

Krzysztof Brzechczyn: Jest to faktycznie bardzo specjalistyczny temat godny odrębnej debaty, czy nawet seminarium. Dodałbym, że można to nazwać strategią budowania mostów. W przypadku historii Izraela i mniejszości żydowskiej w Polsce należałoby poszukiwać takich okresów gdzie wzajemne stosunki układały się w sposób pokojowy, na zasadzie tolerancji. Na przykład w pierwszej Rzeczypospolitej od XVI w. działały samorządy żydowskie, a mniejszość żydowska miała właściwie olbrzymią autonomię. Od XVI w. działał Waad – sejm czterech ziem. O tym się wiele nie mówi, gdyż tego się nie zna, a relacje polsko-żydowskie w przekazie publicznym redukowane są w sumie do pogromów przełomu XIX i XX wieku i II wojny światowej.

W przypadku relacji polsko-rosyjskich, w XVII wieku język polski był językiem używanym na dworze moskiewskim, miał status zbliżony do języka francuskiego, gdyż uważany był za bardziej wyrafinowany, a Rzeczpospolita była państwem dla Rosjan atrakcyjnym kulturowo.

Małgorzata Samojedny: Drodzy państwo, niewiele mam do dodania, gdyż moi przedmówcy wyczerpali w zasadzie odpowiedzi na postawione pytania. Ze swej strony zachęcam do zmiany sposobu myślenia o sobie na bardziej pozytywny, doceniający nasze osiągnięcia i edukowania innych narodów, by finalnie móc budować narrację propolską. Zgadza się, że narracja winna być dostosowana do konkretnego regionu i państwa oraz celu jaki chcemy zrealizować. Inaczej musimy budować narrację skierowaną do Francji, a inaczej do Bałkanów, a nawet bardziej szczegółowo: dla Chorwacji, Serbii czy Bośni i Hercegowiny! Proszę zauważyć, że jest to jeden bałkański tygiel sąsiadujących narodów, a jednak narracje muszą być skonstruowane odmienne dla każdego z tych państw. Jedna spójna propolska narracja winna – stosownie do okoliczności – być zarazem wielowariantowa.

Co do pytania: Czy firmy *big-techu* wpływają na sytuację państw? Jeżeli wiemy że są firmy, które mają budżety porównywalne do budżetów państw... Oczywiście jest, że ten wpływ wywierają. To nie podlega dyskusji.

Krzysztof Brzechczyn: Teraz oddajmy głos profesorowi Krasnodębskiemu.

Zdzisław Krasnodębski: Dużo rzeczy zostało już powiedziane. A więc w dużym skrócie. Jeżeli chodzi o wielkie koncerty globalne, to oczywiste jest, że one w zasadzie wspierają tendencje kulturowe, które byśmy nazwali dzisiaj: liberalno-lewicowymi. Slavoj Žižek słusznie zauważył, że właściciele i menedżerowie wielkich korporacji są ludźmi sympatyzującymi z kulturą lewicą, a cechą naszych czasów jest sojusz kapitału z lewicą. Kiedyś lewica była przeciwko kapitalizmowi, a teraz jej jedynym przeciwnikiem jest lud zbyt przywiązany do tradycyjnego sposobu życia.

Natomiast co do sztucznej inteligencji. To Chat GPT jest przedmiotem żartów w moim środowisku. Wystarczy napisać mniej oczywiste pytanie, żeby dostawać bzdurne odpowiedzi. Sztuczna inteligencja buduje bowiem tylko z tych informacji, które licznie występują w sieci i dokonuje selekcji zgodnie z poprawnością polityczną. Na przykład zapytałem: kim jest Bronisław Wildstein? I dowiedziałem się, że jest osobą bardzo kontrowersyjną. A niektóre jego poglądy uznawane są za antysemickie. A gdy spytałem – z próżności – kto napisał „Demokrację peryferii”, to dowiedziałem się, że Zygmunt Bauman, który jest bardzo wpływowym autorem. Jeżeli tak będzie działać sztuczna inteligencja, to tylko wyprodukuje ludzi półinteligentnych.

Małgorzata Samojedny: Jeśli można to wejdę panu profesorowi w słowo. Na wydziale prawa Uniwersytetu Wrocławskiego zostało wszczęte pierwsze postępowanie dyscyplinarne w sprawie napisania pracy licencjackiej w oparciu o Chat GPT.

Zdzisław Krasnodębski: A ja dostawałem kiedyś w Polsce prace studentów przetłumaczone przez *Google Translator* na angielski – bez sensu i składu, po części ze słowami polskimi, których maszyna nie знаła. Zdaje się, że Chat GPT satysfakcjonuje takich odbiorców. Jeżeli będzie Chat GPT (lub podobne narzędzia oparte na sztucznej inteligencji) będzie używane w przyszłości jako wyszukiwarka, to nie będzie odsyłała do informacji, które są unikalne, skomplikowane. Niestety, internet powoduje zapaść cywilizacyjną: Tiktok to jest ściek, Twitter nim się staje.

Niestety Polonia nie jest żadnym zasobem. Problem polega na tym, że Polonia żyje w pewnej niszy społecznej. To są najczęściej ludzie spragmatyzowani, zmarginalizowani w społeczeństwie, które ich przyjęło. Kolega polityk zajmujący się Polonią, powiedział mi, że prawie się nie zdarza, by ktoś Polonii oddziaływał na kraj, w którym mieszka, żeby np. porozmawiał choćby ze swoim kongresmenem. Spolityzowani przedstawiciele Polonii chcą raczej doradzać polskim ministrom, jak rządzić Polską. W Stanach Zjednoczonych Polonia żyje głównie swoim oddzielnym życiem, a w Europie dostosowuje się do gustu tamtejszych społeczeństw, zamiast na nie oddziaływać zgodnie z polską racją stanu i wartościami, które są

wartościami większości polskiego społeczeństwa. Emigranci są większości bardziej „progresywni” niż Polacy w kraju – na przykład w Londynie wygrała nawet nie PO, lecz lewica.

W kwestii rozwoju gospodarczego i jego wpływu na wizerunek kraju. Większość społeczeństwa polskiego nie zdaje sobie sprawy, że strategiczny kierunek rozwoju naszej gospodarki jest wyznaczany w Brukseli. W dodatku Polacy, nawet ludzie z wysokiej administracji rządowej, nie do końca są świadomi tego, jak są podejmowane decyzje w Unii Europejskiej? Jaki jest mechanizm i harmonogram prac legislacyjnych? A bez tej wiedzy nie można skutecznie wpływać na proces decyzyjny.

Czy centralizacja jest przydatna w skutecznym kreowaniu wizerunku państwa? Swego czasu też tak myślałem, pytając w swojej naiwności dlaczego nie mamy żadnego centrum informacyjnego, które by się zajęło koordynacją przekazu na zagranicę. CIR zajmuje się zupełnie innymi rzeczami. Powinno powstać Narodowa Agencja Informacyjna, a może nawet ministerstwo informacji. Zapewne podniósłby się wielki krzyk i byłoby ono dezawuowane jako ministerstwo propagandy informacji. Ale nie należy na to zważać.

Zamiast tego mamy liczne instytucje, których kompetencje są niejasne, często krzyżują się ze sobą. Także ich podległość nie jest zawsze jasna i logiczna. Na przykład Instytuty Polskie podlegają Ministerstwu Spraw Zagranicznych ale uprawiają głównie politykę kulturalną. Mamy ich co najmniej kilkanaście. Oczywiście każda taka instytucja państwowa powinna realizować politykę państwa. Tylko, że często nie realizuje. W przeszłości czasami wręcz ją bojkotowała. Były państwowe instytucje, które organizowały anty-państwowe wydarzenia za granicą za państwowe pieniądze. Na szczęście to już się zmieniło.

W przypadku Niemiec wygląda to inaczej. Każda działająca w Polsce fundacja niemiecka podlega niemieckiemu MSZ. Musi tam składać sprawozdanie ze swoich działań. To jest oczywiste, że powinniśmy podobnie działać. Niestety są instytucje i organizacje wprost podważające za granicą nie tylko politykę rządu, ale wręcz polską państwowość. I nasi sąsiedzi i konkurenci mogą się na nie powoływać. Jakiś czas temu ukazał się ciekawy artykuł na temat oddziału Instytutu Pileckiego w Berlinie, który bardzo dobrze działa. Autor dzielił się w nim swoim dylematem. Bo z jednej strony wysoko oceniał Instytut, a z drugiej strony, trudno było się pogodzić z tym, że realizuje on politykę tego rządu, który tak jest w Niemczech znienawidzony.

Odpowiadając na pytanie kolegi socjologa. Rzeczywiście jest tak, że nie wszystko da się załatwić komunikacją, świadomym działaniami. Zasadnicze różnice interesów, różnice światopoglądów, różnice cywilizacyjne nie dadzą się zniwelować w ten sposób. Na przykład nasze relacje z Niemcami zawsze będą osta-

tecznie natrafiać na różnice nie do pokonania – jak długo oni są Niemcami, a my Polakami. Niemcy jako zbiorowość (oczywiście mogą się znaleźć wyłamujące się z tej reguły jednostki) nie polubią naszej celebracji polskich powstań narodowych, upamiętniania walki o polskość w zaborze pruskim, katolicyzmu polskiego itd.

Obecnie pojawiły się tendencje kulturowe, podejmowane są działania, z którymi się zderzamy, nie po raz pierwszy w naszej historii. Popatrzmy, jak się opowiada historię Europy i kultury europejskiej. Kolejne etapy postępu to: reformacja, absolutyzm, oświecenie, rewolucja francuska. Polska słabo się mieści w tej narracji. Oczywiście można próbować się w nią wpisywać. Te nurty kulturowe były obecne w Polsce, oddziaływały na nią – np. oświecenie – ale przybrały inne formy. Z niektórymi tendencjami kulturowymi siłą rzeczy tradycyjna polskość jest oczywiście w sporze. Tego sporu się nie zażegna. Bo pan słusznie powiedział, że to nie chodzi wyłącznie o interesy, także interesy ekonomiczne. Chodzi także o tożsamość, wartości i wybory cywilizacyjne.

W relacjach z Rosją jest to oczywiste. Ale także na tzw. Zachodzie występują pewne tendencje kulturowe, zjawiska, ruchy polityczne, które nie są zgodne z naszym interesem, z naszą historią, z naszą tożsamością. Jak mam postępować w tej sytuacji? Jak się komunikować? Są dwie możliwości, dwa bieguny.

Pierwsza to dostosowanie się do gustów, dostosowanie się do oczekiwań. Skoro ważne jest oświecenie i reformacja, to pokażmy, że mieliśmy reformację – w Wielkopolsce, że było oświecenie. Pokażmy, że upadek Rzeczypospolitej wynikał z braku absolutyzmu. Napiszmy naszą historię zgodnie z ich gustami. Ale to idzie jeszcze dalej – uprawiamy taką politykę, by się im podobać. Rząd Platformy prowadził właśnie taką politykę zagraniczną – usiłował zaspokajać te oczekiwania, które były na „Zachodzie”, głównie w Unii Europejskiej. Moja córka napisała na ten temat książkę pt. *Politics of Stigmatization: Poland as a Latecomer in the European Union* na przykładzie naszej polityki zagranicznej w stosunku do Rosji i w stosunku do Ukrainy.

Druga możliwość to zamiast dostosowania się do obecnie dominujących gustów, przekonań, wartości i wartości, kształtowanie ich. Takie narody, jak Amerykanie. Niemcy czy Francuzi robią to lub przynajmniej próbują to robić. U nas przeważa naśladownictwo i dostosowanie się. Nawet w wypowiedziach pana doktora Lewickiego pojawia się ta skłonność: róbmy tak, jak Angela Merkel. Inni pokazują nam wzór. My ich imitujemy.

Grzegorz Lewicki: Co do metodologii tak!

Zdzisław Krasnodębski: Obecnie jesteśmy na innym etapie polityki europejskiej. Chcemy politykę europejską i w ogóle Europę kształtować. Chcemy jej przekazać

nasze wartości, naszą wizję Europy, zmienić Unię – i na tym polega ten *clash*, na tym polega ten spór. No i oczywiście ktoś może powiedzieć, że jesteśmy skazani na porażkę. Ale w moim przekonaniu, jest to nie tylko słuszne, ale i konieczne. Nie jestem w Parlamencie Europejskim po to, żeby się dostosowywać do gustów i preferencji politycznych Francuzów czy Niemców, jeśli są one niezgodne z naszymi wartościami i interesami. Jak to robić, jak to komunikować? Tu się zgadzam – na pewno nie wystarczy prosta czy wręcz prostacka kontestacja. Przekaz musi być taki dostosowany do odbiorcy. Gdy spotykam Norwega, szukam jakichś momentów wspólnych w naszej historii lub kulturze, np. ostatnio miałem ciekawą rozmowę o Dagny Przybyszewskiej? Gdy spotykam Niemca, wspominam np. o Wagnerze lub Heideggerze, by potem przejść do innych tematów. Znajomość kultury europejskiej i poszczególnych kultur narodowych i uprzejmość przełamują lody, ale celem nie jest podobanie się, lecz by służyło to naszemu przekazowi. Chodzi nie to, by się dostosować, ale by innych tak przekształcić, żeby oni nam się zaczęli podobać.

Małgorzata Samojedny: My im się podobamy...

Zdzisław Krasnodębski: Nie, właśnie nie o to chodzi! Chodzi o to, żeby oni myśleli tak jak my chcemy. Żeby działali tak, jak my chcemy – przynajmniej w pewnych zakresach. To jest trudne, bo jak powiedziałem, że zawsze dochodzimy do granicy, która ma charakter nieomalże ontologiczny. Oczywiście to jest po trosze bicie głową w mur. Ale jak Piłsudski kiedyś powiedział: skoro nie mamy innych narzędzi, to bijmy w mur głowami. I my staramy się to robić od 2015 r. Celem jest wpływanie na innych, żeby działali tak jak my chcemy. Władza we współczesnym świecie, to także władza interpretowania zdarzeń, procesów i wartości. Po niemiecku mówi się *Deutungshoheit* – zwierzchność interpretacyjna, pozwalająca na decydowanie o tym, jaka interpretacja jest właściwa. Na przykład, kto ma prawo interpretować: co to jest godność człowieka? Albo kto jest populistą, kto głosi skrajne poglądy? Kto ma tę siłę interpretacyjną? Taką władzę normatywną? Wychodzimy oczywiście ze znacznie słabszych pozycji niż Niemcy. W przypadku Ukrainy pierwszy raz udało się jednak zapędzić naszych politycznych rywali w kąt. To my narzucaliśmy tempo – przez chwilę. W nowej sytuacji geopolitycznej to my jesteśmy wiarygodni. To, co się dzieje jest natomiast całkowicie niezgodne z ich całą narracją, którą oni budowali od lat. Teraz to oni muszą zmieniać swoją narrację i sposoby działania. Przeżywają wielki kryzys. Nie będą mieli taniej energii. Rynek światowy się załamuje, bo także z Chinami relacje są coraz gorsze. Pewne gałęzie przemysłu stają się trochę anachroniczne. Wchodzimy także w nową fazę polityki europejskiej. Do tej pory to my płaciliśmy koszty polityki

klimatycznej i transformacji energetycznej, gdyż musieliśmy wychodzić z węgla. Na początku III RP produkowaliśmy 100% energii elektrycznej z węgla. To teraz polityka unijna, która staje się coraz bardziej restrykcyjna, jeśli chodzi o cele klimatyczne zaczyna uderzać w obywateli państw bogatych. Proszę popatrzeć co się dzieje na ulicach Paryża.

Ale rzeczywiście, że potrzebujemy spójności i potrzebujemy inteligentnego komunikatu, by dotrzeć do właściwych adresatów. Byłem na wielu wystawach, pokazach i seminariach, które robimy w Parlamencie Europejskim. Często bardzo dobrych i poruszających. Problem polegał na tym, że one nie docierają do tych, do których dotrzeć powinny. Przykład – pokazywaliśmy w Parlamencie Europejskim film dokumentalny o obozie koncentracyjnym w Gusen, którego ślady Austriacy chcieli zlikwidować. Poruszający film. Byli na tym polscy europosłowie, asystenci, stażyści. Ale nie było nikogo, ani z Austrii, ani z Niemiec.

Na pytanie, jak dotrzeć do właściwych odbiorców, nie ma w zasadzie jednej dobrej odpowiedzi. Bo to jest władza sądenia. To nie jest rozum, logika, lecz sztuka, lecz umiejętność rozpoznania i działania w zmiennych okolicznościach. Jeżeli nie będzie nasz komunikat właściwy, to oni zatkażą sobie uszy i nie będą tego słuchać. Ale mogą zrobić to także, gdy będzie on właściwy. Przykładowo mówienie o cywilizacji łaćńskiej, to – moim zdaniem – akurat nie jest dobra droga. Feliks Koneczny jest dosyć kontrowersyjnym myślicielem, a jego teoria cywilizacji mało przekonywająca. Tak jak państwo mówili, sztuka polega na tym, by dobrać właściwy komunikat we właściwym momencie, nie zapominając o pryncypach – o tym, że bronimy polskości i Polski oraz że chcemy kształtować rzeczywistość zgodnie z naszymi wartościami i z tą misją, którą mamy jako kraj, jako Polska. Dodam, że osobiście wierzę, że mamy specjalną misję – i w tym sensie jestem polskim mesjanistą.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję za odpowiedzi. Na końcu oddaję głos panu Falickiemu, Prezesowi Fundacji.

Paweł Falicki: Proszę państwa, kolejna debata jest za nami. Jako prezes fundacji, której statutowym celem jest *wzmacnianie pozycji Polski w świecie*, wciąż poszukuję sposobów na takie wzmacnianie. Chciałbym podzielić się krótką refleksją. W swoich poszukiwaniach przeglądałem między innymi internetowy portal rozgłośni *Deutsche Welle*. I kiedy widzę jego wersję francuską, to znajduję zadziwiająco dużo informacji o frankofońskiej Afryce. Natomiast w hiszpańskojęzycznej wersji portalu znajdujemy całą masę wiadomości o aferach finansowych w Ameryce Środkowej i Południowej: narkotyki, złoto, korupcja. W podtekście jest sugestia, że to spadek hiszpańskiego kolonializmu. Bardzo ciekawa jest rosyjska wersja

Deutsche Welle. Nie głosi ona wprost, że Rosja wprowadza swój ład w Europie. Byłaby to przecież czarna propaganda. *Deutsche Welle* publikuje bardziej finezyjne materiały. Podkreśla się, że Piotr Czajkowski był wielkim kompozytorem, że naukowcy rosyjscy mają wielkie osiągnięcia a przyjazna rosyjska wieś wspiera survivalowe wyprawy na ryby nad rwące rzeki Syberii. Natomiast w polskiej wersji – wiadomo – dominuje polityka wstydu. Powinniśmy się wstydzić, bo jesteśmy źle zorganizowani. Na przykład nie dajemy sobie rady z tymi egzotycznymi turystami z Białorusi, którzy chcą nas masowo odwiedzić. W przeciwieństwie do Niemiec, które mają doskonale zorganizowaną pomoc socjalną dla tych, którzy przedrą się już przez nieprzyjazną Polskę, i których można skoncentrować w specjalnie przeznaczonych do tego obozach – na razie przejściowych. Angielskojęzyczna wersja *Deutsche Welle* ukierunkowana jest – po prostu – na budowanie dobrej opinii Niemiec w świecie i chyba najbardziej neutralna propagandowo.

Dlatego chciałbym powiedzieć, że w tych wszystkich naszych rozważaniach o tworzeniu narracji, o kształtowaniu wizerunku Polski w infosferze, wydaje się, że powinniśmy wspierać takie inicjatywy jak np. polska telewizja angielskojęzyczna. TVP World, która została utworzona w końcu 2021 roku, ale jest wciąż słabiotka, nic specjalnie nie kształtuje. Taka telewizja powinna jak *Deutsche Welle*, kształtować, wychodzić na zewnątrz i sugerować jak wokół nas powinno być. Może powinniśmy następną debatę zorganizować wokół kwestii tworzenia, postulowania i kształtowania wizerunku Polski? Ale póki co, Dziękuję państwu, dziękuję prelegentom i pozwolę sobie państwa informować dalej o wszystkich wydarzeniach tworzących się wokół naszej inicjatywy. Dziękuję bardzo!

Jest to skrócony zapis debaty, która odbyła się 22 kwietnia 2023 r. w Poznaniu poddany adiustacji stylistycznej i korekcie autorskiej.

Prof. Zdzisław Krasnodębski – (Akademia Ignatianum/ Uniwersytet w Bremie), ukończył Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Ruhr-Universität Bochum, a następnie uzyskał stopień doktora na Uniwersytecie Warszawskim na podstawie rozprawy pt.: „Upadek idei postępu”. W latach 1976–1991 wykładał socjologię, teorię społeczną i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Następnie przez rok był profesorem na Uniwersytecie w Kassel. W 1992 r. został mianowany profesorem na Uniwersytecie w Bremie. Później wykładał również na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Katolickim Uniwersytecie Ameryki w Waszyngtonie i Columbia University w Nowym Jorku oraz gościnnie na wielu innych uczelniach w Wielkiej Brytanii i USA, np. Princeton

University, University of Oxford czy University of Cambridge. W 2005 r. został członkiem Komitetu Honorowego wspierającego Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich. W latach 2007-2009 był członkiem Rady Służby Publicznej przy Premierze. Obecnie jest członkiem Rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, Przewodniczącym Rady Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Przewodniczącym Rady Instytutu Adama Mickiewicza i współprzewodniczącym Komitetu Sterującego Polsko-Brytyjskiego Forum Belwederskiego. W 2014 r. został wybrany posłem do Parlamentu Europejskiego, a w latach 2018-2019 jego wiceprzewodniczącym. Ponownie wybrany europosem w 2019 r., pełni obecnie funkcję wiceprzewodniczącego parlamentarnej Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii. Autor książek: *Rozumienie ludzkiego zachowania* (Warszawa: PIW 1986), *Upadek idei postępu* (Warszawa: PIW 1991), *Postmodernistyczne rozterki kultury* (Warszawa: Oficyna Naukowa 1996), *M. Weber* (Warszawa: Wiedza Powszechna 1999), *Demokracja peryferii* (Słowo obraz/terytoria 2005) oraz wyboru publicystyki społeczno-politycznej: *Zmiana klimatu* (Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2006), *Drzemka rozsądnych* (Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2006), *Już nie przeszkadza* (Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2010), *Większego cudu nie będzie* (Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2011), *Zwycięzca po przejściach* (Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2012), *Kurtyna podniesiona* (Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2023).

Dr Grzegorz Lewicki – filozof i prognostyk, członek zarządu kalifornijskiego International Society for the Comparative Study of Civilizations, współpracownik Akademii Sztuki Wójcickiej i Polskiego Instytutu Ekonomicznego oraz absolwent London School of Economics, Maastricht University oraz UJ. W latach 2011-2015 dziennikarz tygodnika „Wprost” (szef działu „Nauka”). Autor raportów na zlecenie międzynarodowych firm konsultingowych i Komisji Europejskiej. Współtwórca antologii „Miasta w nowym średniowieczu” oraz „Indeksu Mocy Państw”.

Dr Małgorzata Samojedny – (Instytut Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Zielonogórskiego/Fundacja „The Opportunity Institute for Foreign Affairs”), absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Global Institute of Law w Oxfordzie, ekspert Pracowni Badań Orientalnych UW, zajmuje się prawnopolitycznymi aspektami funkcjonowania państwa.

Krzysztof Brzechczyn

Mitteleuropa, Trójmorze czy Międzymorze? W poszukiwaniu miejsca Polski w Europie Środkowej

1. W poszukiwaniu granic Europy Środkowej

Bliższe określenie principów polityki zagranicznej Polski w Europie Środkowej nie może obyć się bez wstępnego chociażby scharakteryzowania specyfiki regionu. Już to rodzi jednak problemy, gdyż wytyczenie dokładnych granic Europy Środkowej zawsze budziło kłopoty. W podziale równoleżnikowym przebiegającym według osi: Północ–Południe, ziemie należące do Europy Środkowej stanowiły część *Barbaricum* rozciągającego się na północ od Dunaju i na wschód od Renu. Polska. Po upadku Rzymu, monarchia Karola Wielkiego dała początek *christianitas* – cywilizacji zachodniej. W X w. po przyjęciu chrześcijaństwa jej częścią stała się Polska, Węgry i Czechy. Jednakże począwszy od XVIII w. coraz bardziej upowszechniał się podział południkowy dzielący kontynent na uprzemysłowiony Zachód i gospodarczo zacofany Wschód. W podziale tym, Europa Środkowa była postrzegana jako część zacofanego gospodarczo Wschodu.

W XX w. jednym z pierwszych, który popularyzował termin Europa Środkowa był Joseph Partsch, autor wydanej w 1904 roku pod egidą berlińskiego Towarzystwa Środkowoeuropejskiego w 1904 r. książki *Mitteleuropa*. Według Partscha granice Europy Środkowej miały być przede wszystkim granicami politycznymi obejmującymi Cesarstwo Niemieckie, Monarchię Austro-Węgierską, Holandię, Belgię i Szwajcarię, a na południu Rumunię, Bułgarię, Serbię, Bośnię i Czarnogórę. Tak nakreślony obszar Europy Środkowej miał być terenem ekspansji niemiecko-austriackiego kapitału. W okresie I wojny światowej ideę unii Austro-Węgier i Niemiec popularyzował Friedrich Naumann, autor książki *Mitteleuropa*. Według niego region ten miał obejmować obszar rozciągający się

od Morza Północnego i Bałtyku do Adriatyku i południowego krańca Niziny Naddunajskiej oraz obszary położone między dorzeczem Wisły i Galicji (w Austro-Węgrzech) a Wogezami i Jeziołem Bodeńskim. Ziemie te miały być scalone gospodarczo, a politycznie połączone sojuszem między Berlinem, Wiedniem a Budapesztem, w którym Prusy miały mieć zapewnioną dominację. Jednakże klęska państw centralnych w I wojnie światowej położyły kres planom dominacji Niemiec nad Europą Środkową.

W okresie międzywojennym środkowo-europejska integracja ograniczyła się w praktyce do współpracy w ramach Małej Ententy – porozumienia krajów sukcesyjnych Austro-Węgier z Francją zabezpieczający je przed rewizją granic ze strony Węgier. Jeszcze bardziej mglista była popularyzowana w kręgach polskiej emigracji w okresie II wojny światowej idea krajów Międzymorza, czy wizja federacji polsko-czechosłowackiej¹. Po II wojnie światowej w USA termin ten w historiografii starał się popularyzować emigracyjny historyk Oskar Halecki. Polski uczony dzielił kontynent europejski na część zachodnią, w której kulturowo dominował katolicyzm i protestantyzm i część wschodnią zdominowaną przez prawosławie. Obok tych dwóch zasadniczych części wyróżniał dodatkowo Europę Środkowo-Zachodnią i Środkowo-Wschodnią.

Jednakże w pojałtańskiej rzeczywistości termin „Europa Środkowa” został zastąpiony przez pojęcie Europy Wschodniej obejmujące ZSRS oraz kraje bloku wschodniego: Bułgarię, Czechosłowację, NRD, Polskę, Rumunię i Węgry, które były członkami RWPG i Układu Warszawskiego i miały budować system realnego socjalizmu według sowieckich wzorców. Kontynent europejski w okresie zimnej wojny został zatem podzielony na Wschód – Zachód, w którym nie było miejsca na lokalne odrębności. Po roku 1956 procesy destalinizacji – najbardziej zaawansowane w Polsce, na Węgrzech i w Czechosłowacji – ponownie wprowadziły pojęcie Europy Środkowej do obiegu intelektualnego. W latach 80 XX w. region ten został wypromowany głośnym esejem Milana Kundery *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*.

Wspomniane względy historyczne, gospodarcze i geopolityczne sprawiają, że granice Europy Środkowej są rozmyte a sam region wyodrębniany jest na podstawie trzech odmiennych kryteriów: geograficznych, historyczno-cywilizacyjnych i geopolitycznych. Pierwszy typ kryteriów bierze pod uwagę takie cechy jak: ukształtowanie powierzchni, klimat oraz faunę i florę. Do kryteriów historyczno-cywilizacyjnych zalicza się typ gospodarki i ustroju politycznego, model kultury oraz skład narodowościowy i wyznaniowy społeczeństw regionu.

¹ O planach federacyjnych na emigracji, zob.: Sławomir Łukasiewicz, *Trzecia Europa : Polska myśl federalistyczna w Stanach Zjednoczonych 1940–1971*, Warszawa–Lublin: IPN 2010.

Wedle kryteriów geopolitycznych Europa Środkowa położona była na pograniczu imperiów: rosyjskiego, otomańskiego, prusko-niemieckiego i habsburskiego (austro-węgierskiego).

2. Osobliwości Europy Środkowej

Jednym ze źródeł trudności w konceptualizacji całego regionu jest historia poszczególnych środkowoeuropejskich społeczeństw. Modele i kategorie wypracowane do analizy przeszłości Europy Zachodniej z trudnością bowiem dają się stosować do historii Europy Środkowej. Wymieńmy je po kolei. Jest to system prawa książęcego tworzący odmienny model feudalizmu, wtórne poddaństwo, niestabilna państwowość oraz rozwój świadomości narodowej.

Feudalizm. Ziemie i ludy wchodzące w skład późniejszej Europy Środkowej nie zostały podbite przez Imperium Rzymskie. Z tego między innymi względu feudalizm na tych obszarach powstawał w sposób samoistny, na drodze rozpadu przedklasowych wspólnot rodowo-plemiennych i stąd różnił się znacznie od klasycznego feudalizmu zachodnioeuropejskiego wyrosłego z antycznych stosunków społecznych. W przeciwieństwie do Europy Zachodniej, w Europie Środkowej nigdy nie ukształtował się system wasalno-lenny. W Europie Środkowej ziemia była formalnie własnością panującego a faktycznie dysponował nią aparat administracyjny. Klasą panującą w społeczeństwie prawa książęcego była grupa społeczna występująca w źródłach historycznych pod nazwą *nobiles*. Potęga tej klasy społecznej zasadzała się na dysponowaniu środkami przymusu oraz środkami produkcji, czyli ziemią uprawną. Jednostki rekrutujące się z tej klasy społecznej sprawowały urzędy w administracji państwowej².

Obok ludności chłopskiej zobowiązanej do różnych danin i posług na rzecz państwa, istniała kategoria ludności służebnej była zwolniona z podstawowych danin w zamian za wytwarzanie rozmaitych przedmiotów i pełnienie usług na rzecz państwa. Mówią o tym zachowane do dziś nazwy miejscowości, np. w Grotnikach wyrabiano groty do strzał, w Szczytnikach – tarcze, itp. Na podstawie zachowanych nazw miejscowości udało się zidentyfikować około 40 różnych specjalności, wśród których około połowę stanowiły umiejętności rzemieślnicze. Osadami służebnymi pokryte były przede wszystkim centralne ziemie państwowe państwa. Według Karola Modzelewskiego: „strukturę ciężarów prawa książęcego w ich najbardziej rozpowszechnionej wersji charakteryzowała nade wszystko pstrokaczna najróżniejszych przedmiotów i powinności przewidzia-

² Karol Modzelewski, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*. Wrocław: Ossolineum 1987, s. 129–132.

nych z myślą o niezawodnym zaspokojeniu wszelkich potrzeb władcy i aparatu państwowego”³.

Wprawdzie możni posiadali własne majątki ziemskie, lecz ich wielkość w Polsce czy na Węgrzech nie przekraczała zwykle kilku wiosek, w wyjątkowych wypadkach dochodząc do kilkunasu⁴. W tym jednak okresie, władza kasztelana przeciętnego okręgu grodowego obejmowała ponad 100 wiosek. We wspomnianych krajach około 1/3 ogólnej wartości świadczeń było przeznaczane na uposażenie urzędników najniższego szczebla administracyjnego, co znacznie przewyższało dochody uzyskiwane z własnych majątków ziemskich⁵.

Społeczeństwo prawa książęcego w XI–XIII przekształciło się w społeczeństwo stanowe. W wyniku nadań immunitetowych instytucje kościelne i rycerstwo otrzymywali ziemię uprawną, władcy rezygnowali z przysługujących im praw do osiadłej nań ludności wiejskiej. Dopełnieniem przekształcenia systemu prawa książęcego w znany w Europie Zachodniej system stanowy była kolonizacja na prawie niemieckim i zakładanie miast na surowym korzeniu.

Wtórne poddaństwo. W XVI wieku nastąpił podział gospodarki europejskiej na rozwiniętą część zachodnią i zacofaną część wschodnią. Za granicę dwóch stref ekonomicznych uznaje się rzekę Łabę. Na wschód od niej ukształtował się system folwarczno-pańszczyźniany, zaś zachód od Łaby – powstawał kapitalizm. Rdzeniem systemu folwarczno-pańszczyźnianego było poddaństwo występujące w formie zależności osobistej, gruntowej i sądowej. Poddaństwo osobiste ograniczało wolność ludności chłopskiej, która bez zgody pana nie mogła opuszczać rodzinnej wsi czy bez zgody pana wstępować w związki małżeńskie. Ponadto poddani oraz ich dzieci musieli pełnić służbę na dworze pana oraz wykonywać wskazane przez niego prace. Właściciel posiadał również prawo do sprzedaży chłopów bez ziemi. Poddaństwo gruntowe ograniczało swobodę rozporządzania przez chłopów użytkowaną ziemią, gdyż mogli być – w zależności od woli pana – jej pozbawieni. I wreszcie ostatni wymiar podległości feudalnej – poddaństwo sądowe uzależniało chłopą od władzy sądowej właściciela.

W Europie Zachodniej dominowało poddaństwo rozdzielone. Oznaczało to, że różne formy władzy nad chłopstwem podzielone były pomiędzy różnych właścicieli: jeden posiadał władzę sądowniczą nad chłopem, drugi – gruntową, trzeci – osobistą. Na wschód od Łaby dominowało poddaństwo jednolite.

³ Modzelewski, *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego (X–XI w.)*. Wrocław: Ossolineum 1975, s. 180.

⁴ Marian Barański, „Majątki możnowładcze na Węgrzech w XII w.” *Przegląd Historyczny*, 1979, t. 70, s. 428.

⁵ Karol Modzelewski, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*. Wrocław: Ossolineum 1987, s. 143.

Kryzys państwowości. Narodziny systemu folwarczno-pańszczyźnianego były elementem całego łańcucha przemian przełomu XV i XVI stulecia⁶. W tym czasie uformował się międzynarodowy podział pracy: Europa Zachodnia specjalizowała się w produkcji manufakturowej i imporcie jej wyrobów do mniej uprzemysłowionych krajów, zaś społeczeństwa, w których uformowała się gospodarka folwarczno-pańszczyźniana – w produkcji i eksporcie surowców oraz płodów rolnych do krajów wyżej rozwiniętych. W Europie Środkowej konkurencja z zachodnią wytwórczością oraz izolacja chłopstwa od rynku wewnętrznego podkopała rozwój miast i mieszczaństwa.

Czechy i Węgry utraciły swoją niepodległość w wyniku klęski odniesionej w bitwie pod Mohaczem w 1526 r. Czechy stały się wówczas częścią imperium habsburskiego, a wschodnia część Węgier – otomańskiego. W przypadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów bezpośrednie i pośrednie następstwa gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej podkopały stan finansów państwa, co było – obok postępującej anarchizacji ustroju politycznego – jednym z czynników kryzysu Rzeczypospolitej niezdolnej do wystawienia 100 tys. armii (na co stać było np. Austrię, Prusy i Rosję) i jej upadku pod koniec XVIII wieku.

Rozwój tożsamości narodowej. W Europie Zachodniej świadomość narodowa kształtowała się według modelu państwo-naród. Poddani monarchii stawali się jednocześnie członkami narodu a procesy demokratyzacyjne sprawiały, że tożsamość narodowa była podstawą świadomości obywatelskiej.

Zakłócony rozwój państwowości w Europie Środkowej sprawiał, że tożsamość narodowa kształtowała się zasadniczo według modelu naród-kultura. Społeczeństwa Europy Środkowej i Południowej, pomijając „państwowe narody” Polaków i Węgrów, były społecznościami chłopskimi pozbawionymi własnych elit, które wykształcały się z opóźnieniem, dopiero w XIX wieku. Procesy narodotwórcze rozpoczynały się od fazy uświadamiania własnej etnicznej odrębności, wytworzenia rodzimej inteligencji i elit politycznych posługujących się językami narodowymi. Później elity narodowe formułują programy emancypacji i autonomii politycznej zakończone budową własnej państwowości.

W tej części Europy procesy narodowościowe zachodziły na dwóch poziomach. Z jednej strony wielonarodowościowe imperia Hohenzollernów, Habsburgów czy Romanowów usiływały zgermanizować lub zrusyfikować dawne narody „historyczne” Europy Środkowej: Czechów, Węgrów i Polaków. Z drugiej strony, środkowoeuropejskie narody „państwowe”, głównie Węgrzy i Polacy próbowały utrzymać swoją hegemonię kulturową wobec tych narodowości, które własnych

⁶ Więcej na ten temat: Krzysztof Brzechczyn, *Odrębność historyczna Europy Środkowej. Studium metodologiczne*. Poznań: Humaniora 1998.

państw narodowych nie wytworzyły. Świadomość narodowa Słowaków, Rumunów, Serbów i Chorwatów kształtowała się w opozycji do madziaryzacji i germanizacji tych społeczeństw. Natomiast kształtowanie się świadomości narodowej Litwinów, Ukraińców i Białorusinów przebiegało w opozycji wobec kultury polskiej reprezentowanej na kresach przez szlachtę i inteligencję, jak i zabiegów rusyfikacyjnych państwa rosyjskiego.

Nie zawsze sobie z tego zdajemy sprawę ale dziedzictwo historyczne i kulturowe I Rzeczypospolitej nie było elementem – a jeżeli już, to na pewno nie podstawowym – świadomości narodowej kształtujących się w XIX narodów: białoruskiego, litewskiego i ukraińskiego zamieszkującym kresy państwa polsko-litewskiego. Ograniczmy się do dwóch ostatnich przykładów. W przypadku Litwy Unia Krewska (1385) oznaczała polonizację (wprawdzie dobrowolną z zachowaniem regionalnej odrębności) litewskich elit politycznych. Z tego powodu Jagiełło przeciwstawiany był Witoldowi, a Jagiellonowie uważani są za zdrajców litewskiej sprawy narodowej. W XIX w. jedyną warstwą społeczną zachowującą własną tożsamość narodowościową było chłopstwo, a sprzeczności polsko-litewskie miały nie tylko kulturowy, lecz i ekonomiczny charakter.

W ukraińskiej świadomości narodowej ważne miejsce zajmuje mit kozaczyzny, który wydawałoby się – dla polskiej świadomości narodowej – jest bardziej akceptowalny niż jawnie antypolski kult Bandery i OUN. Jednakże relacje Rzeczypospolitej Obojga Narodów z kozaczną bywały ambiwalentne. W XVI w. na Zaporozu osiedlała się różnorodna etnicznie ludność wywodząca się z głównie południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Prowadzili nieustanne walki z Tatarami wypierając ich za Dniepr. W języku turecko-tatarskim słowo „kozak” oznacza człowieka wolnego, zuchwałego i zajmującego się rozbojem. Wśród ludności kozackiej wykształcił się system demokracji wojennej, a oni sami uważali się za osoby wolnych i równych sobie. Od 1569 r. Zaporozie stało się częścią Korony, a Kozacy zaciągali się do wojska Rzeczypospolitej. Z powodu ograniczonych możliwości finansowych państwa liczba tzw. Kozaków rejestrowych otrzymujących stały żołd wahała się od 1 do 8 tys. Było to przyczyną buntów kozackich, które kierowały się nie tyle przeciwko Rzeczypospolitej, ile przeciw decyzjom poszczególnych urzędników koronnych zmniejszających rejestr. W pierwszej połowie XVII w. Kozacy organizowali wyprawy morskie docierając na budowanych przez siebie łodziach – czajkach do wybrzeży Turcji, kilkakrotnie plądrując przedmieścia Stambułu. Narażało to na szwank stosunki polsko-tureckie, gdyż Kozacy formalnie podlegali Rzeczypospolitej i było jedną z przyczyn wojny polsko-tureckiej w latach 1619–21.

Powstanie kozackie 1648 r. zyskało wymiar międzynarodowy, gdyż Chmielnicki zabiegając o poparcie – najpierw Tatarów, a potem Rosji – odciął sobie

drogę do zawarcia kolejnego kompromisu z Rzeczpospolitą. W 1654 r. starszyna kozacka zawarła w Perejesławiu unię z Rosją. Rosyjscy carowie przyjęli wprawdzie kozaków na służbę wypłacając im regularny żołd, lecz stopniowo do końca XVIII w. pozbawiali ich wolności i przywilejów, którymi cieszyli się w Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Chcąc odpowiedzieć na pytanie o obecność mitu kozackiego w świadomości narodowej współczesnych Ukraińców wart posłużyć się rozróżnieniem Maxa Webera na kapitalizm łupieżczy i mieszczański zwany też nowożytnym (lub racjonalnym). **Kapitalizm łupieżczy** nastawiony jest na natychmiastowe wzbogacenie i dopuszcza łamanie norm etycznych i prawnych oraz stosowanie przemocy. Z kolei **kapitalizm mieszczański** – pod wpływem etyki protestanckiej – nastawiony był na osiąganie długotrwałego, planowanego zysku i respektował uniwersalne normy etyczne i prawne oraz zasadę zatrudnienia na zasadzie wolnej umowy między pracownikiem a pracodawcą⁷. Można zaryzykować tezę, że wytworzony w XVI/XVII w. etos kozaka – wolnego rozbójnika utrzymującego się z łupów wojennych podpadał pod typ kapitalizmu łupieżczego. Na ile etos ten stanowi nadal istotny komponent współczesnej ukraińskiej świadomości narodowej, na tyle stanowi przeszkodę do upowszechnienia się kapitalizmu racjonalnego będącego podstawą współczesnej gospodarki.

3. Europa Środkowa między integracją a dezintegracją

Po upadku komunizmu w 1989 roku i sowieckiego imperium w 1991 roku kraje szeroko pojętej Europy Środkowej uległy dezintegracji. W 1991 roku rozpoczęła się wojna w Jugosławii, a w 1993 roku Czechosłowacja rozpadła się na Czechy i Słowację. Jednocześnie pojawiły się nowe inicjatywy integracyjne, które umownie określić można mianem **Mittleuropy**, **Trójmorza** bądź **Międzymorza**.

W 1991 roku Grupa Wyszehradzka składając się z Czechosłowacji, Polski i Węgier a po 1993 roku z Czech, Polski, Słowacji i Węgier. Liczba ludności czterech państw V-4 wynosi 64 mln osób, a wymienione kraje współpracują w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Współpracę w ramach Grupy Wyszehradzkiej wpisuje się koncepcję Mittleuropy: aktywność Polski i pozostałych państw nie stanowi wyzwania dla dominacji Niemiec ani w regionie, ani w ramach UE.

Nieco innym projektem jest inicjatywa **Trójmorza** obejmująca 12 państw Unii Europejskiej położonych między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym: Austrię, Bułgarię, Chorwację, Czechy, Estonię, Litwę, Łotwę, Polskę, Rumunię,

⁷ Max Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tłum. Bogdan Baran, Piotr Miziński. Warszawa: Aletheia 2010, ss. 8–11.

Słowacja, Słowenia i Węgry. Państwa te stanowią prawie jedną trzecią całkowitej powierzchni Unii Europejskiej, zamieszkałą przez prawie 112 milionów ludzi. W styczniu 2021 roku zainteresowanie udziałem w projekcie wyraziła Ukraina i Mołdawia; USA i Niemcy mają status obserwatorów.

Pierwotnie projekt Trójmorza neutralizować miał aktywność gospodarczą Chin. W 2012 r. Pekin wyszedł bowiem z inicjatywą – skierowaną pierwotnie wobec krajów Europy Środkowej, Bałkanów, a później Grecji – budowy Jedwabnego Szlaku 2.0. Celem przedsięwzięcia były inwestycje w infrastrukturę komunikacyjną, które zwiększyłyby obecność gospodarczą, a co za tym idzie wpływy geopolityczne Państwa Środka.

Jeszcze w okresie prezydentury Baracka Obamy rozpoczęły się prace koncepcyjne nad inicjatywą Trójmorza. Do pierwszego spotkania doszło we wrześniu 2015 r. a pierwszy szczyt przywódców odbył się w sierpniu 2016 r. w Dubrowniku, podczas którego określono cele współpracy, głównie w sferze gospodarczej (energetyka, transport i cyfryzacja). W lipcu 2017 roku za sprawą udziału w szczycie w Warszawie prezydenta USA Donalda Trumpa projekt Trójmorza zyskał większy rozgłos. Kolejne spotkania szczytu odbywały się w Bukareszcie (2018), Lublanie (2019), Tallinie (2020), Sofii (2021), Rydze (2022) i Bukareszcie (2023).

W latach 2016–2020 USA za czasów prezydentury Trumpa traktowały inicjatywę Trójmorza jako swoistą polityczną przeciwwagę wobec wpływów osi Berlin–Paryż i starych państw Unii. Z tego powodu w pierwszym okresie prezydentury Bidena USA w naturalny sposób wykazywały mniejsze zainteresowanie projektem, przynajmniej w wymiarze geopolitycznym. Jednakże przekształcenie Trójmorza w rodzaj swoistej geopolitycznej przeciwwagi dla starych państw Unii Europejskiej wydaje się na razie mało lub zgoła nierealne. Przede wszystkim, przededefiniowanie relacji z państwami starej UE i strukturami samej UE musiałoby leżeć w interesie najważniejszych przynajmniej państw dwunastki. Ponadto, w poszczególnych państwach Międzymorza musiałby się wytworzyć w tej kwestii konsensus ponad podziałami, aby ta zmiana kursu politycznego była trwała. Rozbieżności i sprzeczności pomiędzy krajami Trójmorza (*vide* konflikt pomiędzy Czechami a Polską w sprawie Turowa, stanowisko Węgier wobec konfliktu na Ukrainie) jest zbyt wiele aby Trójmorze mogło odegrać taką rolę.

Dowodzi tego przykład głosowania w sprawie zakazu sprzedaży samochodów z silnikami spalinowymi od 2035 roku, który pokazuje jak trudno taką większość stworzyć. Polska przez wiele miesięcy sprzeciwiała się zakazowi. Później dołączyły Czechy, Rumunia, Węgry i Słowacja, a po zmianie rządu – Włochy. Dopiero groźba zablokowania wprowadzenia zakazu przez Niemcy w marcu 2023 r. pozwalała stworzyć tzw. mniejszość blokującą na poziomie Rady Europejskiej (stanowi ją przynajmniej 5 krajów, które zamieszkuje przynajmniej 35 proc. ludności UE).

Gdy po trzech tygodniach Franz Timmermans zapowiedział zmianę rozporządzenia umożliwiającą rejestrację samochodów z silnikami spalinowymi spalającymi paliwa syntetyczne, co było korzystne dla gospodarki niemieckiej, kraj ten wycofał swój sprzeciw. Przeciwno nowemu rozporządzeniu Rady Europejskiej głosowała jedynie Polska, a Bułgaria, Rumunia i Włochy wstrzymały się od głosu.

Bardziej obiecująca jest współpraca w dziedzinie gospodarczej – najbardziej zaawansowany cel inicjatywy. Jednym z najbardziej znanych przedsięwzięć realizowanych pod auspicjami Trójmorza jest *Via Carpathia* łącząca Saloniki z Kłajpedą. Trudno jednak oczekiwać pogłębienia i utrwalenia współpracy ekonomicznej. Polska – największy kraj Trójmorza – jest mimo wszystko zbyt słaba by móc (38 mln ludności na 112 mln) być samodzielną siłą napędową – bez wsparcia USA – regionalnej współpracy gospodarczej.

Odnotować jeszcze należy, przewijającą się głównie w przestrzeni medialno-intelektualnej, ideę **Międzymorza**. Pomysł ten – nawiązując do koncepcji prowadzenia polityki zagranicznej w 20-lecia międzywojennego – ustanawiał Polskę w roli samodzielnego lidera w Europie Środkowo-Wschodniej i krajów post-sowieckich: Ukrainy, Mołdawii i Gruzji; powiązany był z projektem prometeizmu – wyzwolenia narodów zniewolonych przez Związek Sowiecki.

Jednakże w realnej polityce zagranicznej za pewne przybliżenie tej koncepcji można uznać powstały 28 lipca 2020 r. **Trójkąt Lubelski** obejmujący dwa kraje UE Polskę i Litwę oraz Ukrainę i być może – w dalszej perspektywie – Białoruś. Jednakże autorzy tego projektu nie odwołują się do tradycji 20-lecia międzywojennego, w którym obecny był konflikt polsko-litewski i polsko-ukraiński, lecz do tradycji Unii Jagiellońskiej.

4. Perspektywy Polski w Europie Środkowej

George Friedman, amerykański politolog od dawna głosi tezę, że Polska ze swoim potencjałem ludnościowym i populacyjnym może aspirować do roli regionalnego mocarstwa⁸. Po agresji Rosji na Ukrainę kraj nasz stał się liderem wsparcia Ukrainy w regionie i w Unii Europejskiej. Według Mykhaila Minakova prowadzona między USA a Rosją wojna zastępcza na Ukrainie wyniosła Polskę do roli średniej potęgi (*middle power*), która jest przez niego wymieniana w jednym szeregu z Turcją i Indiami. Według Minakova o znaczeniu danego państwa decyduje jego dochód krajowy brutto, liczba ludności i wydatki na obronę. Kolejnymi zmienny-

⁸ Pogląd ten Friedman wyrażał jeszcze przed inwazją Rosji na Ukrainę, zob. *Polska regionalnym mocarstwem? George Friedman: nie popełnijcie jednego błędu*. Z G. Friedmanem rozmawia Kamil Turecki, 2 IV 2017. W: Onet. Wiadomości (Polska regionalnym mocarstwem? George Friedman: nie popełnijcie jednego błędu – Wiadomości (onet.pl), dostęp: 02.08.2023)

mi jest zdolność wpływania na układ sił w relacjach międzynarodowych i aktywność w polityce zagranicznej. Do tego należałoby dodać siłę kulturową państwa odzwierciedlającą się w kształtowaniu pozytywnego wizerunku. Wymienione kryteria określają zdolność oddziaływania danego państwa na inne pod względem politycznym, gospodarczym, militarnym i kulturowym.

Wzrastająca rola Polski w polityce zagranicznej nie wynika jedynie z faktu, iż państwo polskie stało się jedynie „dysponentem strategicznego obszaru”⁹. Odgrywanie takiej roli nie byłoby możliwe bez dywersyfikacji w zakresie dostaw surowców energetycznych, które uniezależnia gospodarkę Polski od dostaw z Rosji. Do najważniejszych przedsięwzięć w tym zakresie należy:

- budowa terminalu LNG im. Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu; decyzja o budowę gazoportu została rozpoczęta w 2006 roku przez rząd Kazimierza Marcinkiewicza. Inwestycja ta kontynuowana – przez rządy Donalda Tuska i Ewy Kopacz – została ukończona jesienią 2015 roku; gazoport pozwala na przyjęcie do 5 mld m³ gazu ziemnego rocznie, z możliwością zwiększenia zdolności odbiorczej do 7,5 mld m³ (roczne zapotrzebowanie Polski wynosi 20 mld m³).

- zakończenie budowy Gazociągu Bałtyckiego (*Baltic Pipe*), który został uruchomiony 27 września 2022 roku o przepustowości 10 mld m³ gazu rocznie; pomysł budowy gazociągu pojawił się już w 1991 roku, ponownie został podjęty przez rząd Jerzego Buzka w 2001 roku, lecz rząd Leszka Millera (koalicja SLD–PSL) odstąpił od realizacji projektu. Powrócono do niego gdy władzę przejęła Zjednoczona Prawica.

- oddanie do użytku 5 maja 2022 roku budowanego w latach 2020–2022 gazociągu transgranicznego Polska–Litwa umożliwiającego przesył gazu nie tylko na Litwę ale i na Łotwę i do Estonii.

- otwarcie 17 września 2022 przekopu Mierzei Wiślanej skracającego o ok. 100 km drogę morską z Elbląga do Zatoki Gdańskiej i umożliwiającego ominięcie rosyjskich wód terytorialnych.

- rozpoczęcie budowy pływającego terminala LGN w Gdańsku, której ukończenie planowane jest w 2026 roku.

Dywersyfikacja dostaw surowców umożliwiła w październiku 2021 roku sprzedaż Mołdawi 1 mln m³ gazu ziemnego. Był to – po raz pierwszy w historii Mołdawi – zakup tego surowca z innego kraju niż Rosja.

Drugim warunkiem odgrywania w miarę samodzielnej roli geopolitycznej jest posiadanie własnego przemysłu zbrojeniowego i wydatki na zbrojenie. Pod tym

⁹ Zob. np. Maciej Zakrzewski, „Dlaczego Polska się spała. Odsłaniamy kurtynę. Trzecie szarpnięcie za sznurek”. *Arcana. Kultura. Historia. Polityka* 2022, nr 165, s. 53; Mykhailo Minakov, *Ukraine and the Rise of the Middle Powers*. W: Focus Ukraine. A blog of the Kennan Institute, 31 lipca 2023 (Ukraine and the Rise of the Middle Powers | Wilson Center, dostęp: 02.08.2023).

względem jest niestety gorzej. Po 1989 roku polski przemysł zbrojeniowy znajduje się w stanie upadku i nie zdołały tego zmienić nawet rządy PiS. W latach 2016–21 polski przemysł zbrojeniowy sprzedał broń za łączną sumę 51 mld dolarów, większym eksporterem broni w omawianym okresie była Słowacja (57 mld dolarów), o Niemczech nie wspominając (8 661 mld dolarów)¹⁰. Upadek własnej produkcji zbrojeniowej sprawia – jak zauważa Kazimierz Dadak, że: „niebawem będziemy jedynym krajem, który będzie posiadać cztery typy podstawowego czołgu”¹¹. Warto jednak zwrócić uwagę, że decyzje polityczne podejmowane są zawsze w pewnym horyzoncie czasowym. W pierwszym stadium konfliktu – a więc wtedy gdy np. Niemcy liczyły, że opór ukraiński trwać będzie co najwyżej kilka dni – Polska przekazała Ukrainie sprzęt wojskowy wartości 2 mld euro¹². Braki w uzbrojeniu trzeba jednak było szybko uzupełnić aby nie narażać zdolności obronnych państwa. Skoro polski przemysł zbrojeniowy nie miał odpowiednich zdolności odtworzeniowych, trzeba było podjąć decyzję o zakupie czołgów z różnych krajów. Wojna rosyjsko-ukraińska stwarza jednak okazję do odtworzenia przemysłu zbrojeniowego.

Utrzymanie pozycji Polski w Europie Środkowej zależy pośrednio od przebiegu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Kontynuacja wojny lub ewentualne zamrożenie konfliktu podtrzymałoby rolę Polski jako kraju, który dysponuje obszarem będącym logistycznym hubem dla walczącej Ukrainy. Paradoksalnie, zmuszenie Rosji do zakończenia działań wojennych i wycofania się z niektórych przynajmniej ukraińskich terytoriów zmniejszyłoby tak rozumiane znaczenie Polski w regionie. Znika bowiem bonus geopolitycznego położenia, a wydatki na zbrojenia odgrywają stosunkowo mniejszą rolę w pozycjonowaniu państwa. Wzrasta za to rola czynników gospodarczych i kulturowych.

W wystąpieniu przed polskim Zgromadzeniem Narodowym 11 marca 2022, prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zeleński dziękując za pomoc udzielaną Ukraincom powiedział, że między Polską a Ukrainą „nie ma już żadnych granic”, a wraz z państwami bałtyckimi razem „jest nas 90 milionów. Razem możemy wszystko. Historyczną misją Polski i Ukrainy jest bycie liderami, którzy razem wyciągną Europę z przepaści”¹³. Z kolei prezydent Andrzej Duda w przemówieniu z okazji

¹⁰ Kazimierz Dadak, „Wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej – czy Polska jest tylko „dysponentem strategicznego obszaru”? *Arcana. Kultura. Historia. Polityka* 2022, nr 167 s. 14.

¹¹ Dadak, *Wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej*, s. 16.

¹² Pomiędzy styczniem a listopadem 2022 r. bezpośrednia pomoc Polski dla Ukrainy wynosiła 3 mld euro, co daje nam 6 miejsce na liście darczyńców. Stanowiła ona równowartość 1,5% polskiego PKB co daje Polsce drugie miejsce za Estonią. Dla porównania 0,2% swego PKB, a Niemcy 0,25%, cyt. za: Kazimierz Dadak, „Polski interes narodowy a wojna rosyjsko-ukraińska”. *Arcana. Kultura. Historia. Polityka* 2023, nr 169–170, s. 67.

¹³ Cyt. za: Prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zelenski wystąpił przed polskim Zgromadzeniem Narodowym. Podziękował Polakom za pomoc uchodźcom. W: POLSKI FM 92.7 – WIETRZNE RADIO –

rocznicy konstytucji 3 maja w 2022 r. stwierdził, że wskutek okazywanej pomocy Ukraina stanie się „na dziesięciolecie, a nawet na stulecie państwem bratnim dla Rzeczypospolitej” a między „Polską a Ukrainą nie będzie granicy”. W wystąpieniu wygłoszonym 22 maja 2022 r. w parlamencie ukraińskim prezydent Duda zapowiedział podpisanie nowego traktatu o wzajemnych stosunkach, a elementem nowej fazy we wzajemnych stosunkach miała być modernizacja połączeń kolejowych czy unowocześnienie przejść granicznych.

Wspomniane wystąpienia wywołały w polskim dyskursie publicznym szereg komentarzy. Zawiązanie unii czy federacji polsko-ukraińskiej traktowano jako alternatywną ścieżkę wejścia Ukrainy do UE¹⁴. Niektórzy oczami swojej wyobraźni dostrzegali w osi Kijów–Warszawa przeciwwagę wobec osi Paryż–Berlin, a państwo polsko-ukraińskie miało być ośrodkiem krystalizującym ściślejszą współpracę państw Trójmorza i takich postsowieckich krajów jak Gruzja, czy Mołdawia.

Czy pomysły te dadzą się zrealizować w przewidywalnej przyszłości? Problem w tym, że pojawiły się one w okolicznościowych przemówieniach pozbawionych – z natury rzeczy – jakichkolwiek zarysowanych „ścieżek dojścia” czy „map drogowych”. Ponadto warto zauważyć, że federalizacja/unia polsko-ukraińska byłaby w istocie rzeczy obejściem/ominięciem warunków stawianych przez UE. Wątpić należy, czy Bruksela wyraziłaby – na wejście Ukrainy do UE tylnymi drzwiami – zgodę. Nie mówiąc już o poszczególnych państwach narodowych (łącznie jak się okazało z Polską) dla których np. ukraińskie produkty rolne stanowiłyby poważną konkurencję na wewnętrznym rynku produkcji rolnej.

Drugi czynnik to wybory i postawy samych ukraińskich elit politycznych, które musiałyby wybrać Polskę, a nie jak to było np. za prezydentury Poroszenki, Niemcy na swojego strategicznego partnera w UE. Mam wątpliwości czy wojna jest dobrym okresem na przeprowadzenie takiej dyskusji. W warunkach zagrożenia zagrożony godzi się na wszystko byle uzyskać potrzebną pomoc. Trzeba zdawać sobie sprawę, że Polska dysponując strategicznym położeniem, licytuje teraz nieco ponad swój stan zasobów. Skończy to się, gdy konflikt się zakończy, a czynniki gospodarcze znów ważyć będą w polityce zagranicznej więcej niż geopolityczne czy militarne.

Przeszkodą w zawiązaniu długodystansowej współpracy gospodarczej może być ukształtowana jeszcze w XVI–XVII w. kozacka odmiana etosu łupieżczego

POLSKIE RADIO W CHICAGO (Prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełenski wystąpił przed polskim Zgromadzeniem Narodowym. Podziękował Polakom za pomoc uchodźcom – POLSKI FM 92.7 – WIETRZNE RADIO – POLSKIE RADIO W CHICAGO. Dostęp 5 sierpnia 2023).

¹⁴ Zob. np.: Jakub Wojaś, *Federacja polsko-ukraińska: czy jesteśmy na nią skazani?*. W: Kurier Historyczny (Federacja polsko-ukraińska: czy jesteśmy na nią skazani? (kurierhistoryczny.pl)), dostęp: 5 sierpnia 2023).

kapitalizmu, który jest funkcjonalny wobec oligarchicznej struktury ukraińskiego życia społeczno-gospodarczego. Przypomnijmy, że zgodnie z tezą Webera sama chęć natychmiastowego wzbogacenia się z pogwałceniem – np. poprzez korupcję, znajomości, układy – norm etycznych i prawnych jest sprzeczna z racjonalnym, nowożytnym kapitalizmem, który narodził się w XVI stuleciu i jest punktem odniesienia dla obu krajów.

Ograniczmy się do podania jednego tylko przykładu, ale za to ściśle związanego z postulowaną unią gospodarczą i dwoma podejściami do sposobów osiągnięcia zysku. W 2015 r. powstał pomysł wspólnej rozbudowy przejścia granicznego w Medyce–Szeginiach¹⁵. Polski rząd zdecydował się udzielić Ukrainie na ten cel kredytu. W 2018 r. ogłoszono przetarg. Do wykonania projektu i budowy nowego przejścia wybrano spółkę Unibep. W lipcu 2019 r. podpisano z nią umowę o wartości 15,6 mln euro (wówczas 66 mln zł) zatwierdzoną przez ministerstwa obu krajów. Rozbudowa przejścia miała zakończyć się w 2020 r., lecz z powodu pandemii, a później recesji umowę wielokrotnie zmieniano przedłużając termin oddania przejścia. Gdy Unibep przygotował projekt inwestycji wraz z potrzebną dokumentacją Państwowa Służba Celna Ukrainy w marcu 2023 r. odstąpiła od umowy, a maju ogłosiła nowy przetarg. W przestrzeni medialnej pojawiły się zarzuty o nielegalnym przejściu od Unibep przygotowanej dokumentacji, gdyż na jej podstawie rozpisano nowy przetarg, który miał być ustawiony pod konkretnego wykonawcę. Pytana o sprawę minister Jadwiga Emilewicz, stwierdziła, że ukraińska służba celna jest swoistym państwem, „nad którym nie panują władze w Kijowie”¹⁶, a działania strony ukraińskiej – według pozostałych rozmówców autorki artykułu – ma tło korupcyjne. Jednocześnie minister Emilewicz zapowiedziała, że Polska wycofa się z finansowania inwestycji.

Tego typu postępowanie – zgodne z etosem łupieżczego kapitalizmu – zwiększa ryzyko prowadzenia działalności gospodarczej przyczyniając się do podwyższenia ponoszonych kosztów. Niedawno doradca prezydenta Ukrainy Michajło Podolak stwierdził, „Ukraina będzie uważać Polskę za swego bliskiego przyjaciela

¹⁵ Na podstawie Katarzyna Mroczkowska, *Spór o rozbudowę kluczowego przejścia z Ukrainą. Polska grozi wstrzymaniem finansowania*, 26 VII 2023. W: 300Gospodarka.pl (Spór o rozbudowę kluczowego przejścia z Ukrainą. Polska grozi wstrzymaniem finansowania [NEWS 300GOSPODAR-KI] (300gospodarka.pl, dostęp: 5 VIII 2023); Mokrzycka, *Ukraina zrywa umowę z polską firmą. Trwa nowy przetarg na budowę przejścia granicznego w Szeginiach*. 19 VI 2023. W: 300Gospodarka.pl (Ukraina zrywa umowę z polską firmą. Trwa nowy przetarg na budowę przejścia granicznego w Szeginiach (300gospodarka.pl, dostęp: 5 VII 2023).

¹⁶ Mokrzycka, *Ukraina zrywa umowę z polską firmą. Trwa nowy przetarg na budowę przejścia granicznego w Szeginiach*. 19 VI 2023. W: 300Gospodarka.pl (Ukraina zrywa umowę z polską firmą. Trwa nowy przetarg na budowę przejścia granicznego w Szeginiach (300gospodarka.pl, dostęp: 5 VII 2023).

do zakończenia wojny, a potem między krajami rozpocznie się konkurencja”. Wpis ten – po polskiej stronie – wywołał falę oburzenia. Jednak niesłusznie. Podolak powiedział bowiem prawdę – kapitalistyczna gospodarka oparta jest na konkurencji, a hasło „kochajmy się” w perspektywie rywalizacji o zysk ma w niej małe zastosowanie. Wszystko zależy jednak od tego wedle jakich reguł ta konkurencja polsko-ukraińska ma przebiegać: kapitalizmu racjonalnego czy łupieżczego.

Z tego chociażby powodu – droga do ściślejszej współpracy gospodarczej – jest na razie bardzo daleka. Państwo polskie i jego elity nie mają bowiem długofalowej i realistycznej – opartej na kalkulacji zysków i kosztów, a nie na emocjonalnych deklaracjach o wartościach – strategii osiągania własnych interesów w relacjach polsko-ukraińskich, co sprawia, że miotamy się od jednego skrajnego stanowiska do drugiego.

Krzysztof Brzechczyn – profesor nauk humanistycznych zatrudniony na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Zainteresowania badawcze: filozofia historii, filozofia polityki, filozofia społeczna, historia myśli politycznej, historia najnowsza, teoria i metodologia historii. Ostatnio opublikował: *The Historical Distinctiveness of Central Europe: A Study in the Philosophy of History* (Berlin: Peter Lang 2020) i *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980-1989* (Warszawa/Poznań: IPN 2022).

Liuba Krupnyk

Nie tylko Prigożyn. Wpływ subkultury więziennej na kształtowanie postaw społeczeństwa rosyjskiego

*Jestem przekonany, że łagier – jest negatywną szkołą,
w której nie można spędzić nawet godziny – to godzina splugawienia.
Łagier nigdy nie dał nikomu niczego pozytywnego
i nigdy nie mógł dać nikomu niczego pozytywnego.*

Warłam Szalamow¹

1. Wstęp

Władza sowiecka przeprowadzała swoistą selekcję ludzi. Represjom poddani zostali przedstawiciele wrogich klas (osoby pochodzenia szlacheckiego, duchowieństwo, inteligencja, przedsiębiorcy itp.). Ze społeczeństwa zostali wyrugowani ludzie wykształceni, z dobrym smakiem, manierami, z odpowiednimi moralnymi i duchowymi zasadami. Nowa kultura i moralność miała także cechy subkultury sowieckich ciężkich obozów pracy, które były fundamentem systemu totalitarnego i przez które przeszły miliony niewinnych ludzi. Absolutna dewaluacja życia ludzkiego w obozach sowieckich doprowadziła do stanu, w którym ofiary kierowały się podstawowymi instynktami. Administracja tworzyła bardziej uprzywilejowane warunki dla skazanych za przestępstwa kryminalne i w każdy możliwy sposób karała więźniów politycznych. Kryminaliści mając nieformalne przyzwolenie administracji obozowej, byli uprzywilejowani, mogli nie pracować i faktycznie zarządzili obozami. W miejscach pozbawienia wolności upowszechniła się kryminalna subkultura wraz z jej językiem i rytuałami.

¹ Varlam Shalamov, *Chto ya videl i ponyal v lagere*, <https://shalamov.ru/library/29/> (tłumaczenie autorki artykułu).

W przeddzień masowych powstań w GUŁAG-u w latach 1950-tych, czasem więźniom politycznym udawało się ograniczyć swawolę kryminalistów, którym administracja pozwalała znęcać się także nad osadzonymi kobietami. Po śmierci Józefa Stalina w wyniku amnestii uwolnionych zostało ponad milion osób. Wśród nich byli także niebezpieczni przestępcy, którzy wracali do swej kryminalnej aktywności promując jednocześnie rozprzestrzenianie się subkultury kryminalnej: żargonu, tatuażu, odpowiednich pojęć etc.

2. Gułag a subkultura więzienna

Od 1929 do 1953 roku przez system GUŁAG przewinęło się około 18 milionów ludzi, dodatkowe sześć milionów osób zostało wysiedlonych i deportowanych². Około 13,2 mln osób zmarło w miejscach pozbawienia wolności. Istotne jest to, że skutkiem takiej polityki było nie tylko fizyczne niszczenie ludzi, ale też groźne deformacje systemu ludzkich wartości. Represje i deportacje przerwały więzi międzypokoleniowe, rodzinne oraz związki łączące ludzi z ziemią i kulturą. Jednakże najważniejszym skutkiem represji było przerwanie ciągłości historycznej. Zerwaniu uległa więź czasowa, a wiele cech naszych czasów nie jest związanych z kulturą poprzedniej epoki. Bolszewizm zrujnował pamięć historyczną. Obecnie ludzie mają wiedzę jedynie o dwóch-trzech pokoleniach swoich przodków.

Groźnym skutkiem straszliwych represji była eliminacja elit intelektualnych, ludzi wykształconych i myślących. Przyczyniało się to do ogólnej atmosfery lęku, podejrzeń, oskarżeń i oszczerstw, dewaluacji wartości moralnych i autorytetów. W więzieniach procesy te były jeszcze ostrzejsze.

Więźniowie pozbawiani byli imion, w zamian otrzymywali numery. Osoba z numerem, w grubej odzieży nie miała już płci. Więźniom albo zabraniano korespondencji, albo mieli prawo do wysyłania dwóch listów rocznie. Byli odizolowani od rodziny i świata zewnętrznego. Sowiecka maszyna represyjna została zaprojektowana tak, aby zniszczyć więźniowi tożsamość społeczną (narodową, polityczną, religijną i wszelką inną), ponieważ system wymagał zmiażdżenia woli jednostki. W takich okolicznościach zachowanie tradycyjnego systemu wartości było kluczowym zadaniem więźniów politycznych.

W Związku Sowieckim było co najmniej 476 samodzielnych kompleksów obozowych, w skład których wchodziły tysiące pojedynczych obozów³. 7 kwietnia 1930 roku decyzją Rady Komisarzy Ludowych ZSRS przyjęto „Regulamin obozów pracy OGPU ZSRS”. Administracja obozów pracy sama określała procedurę

² Anne Applebaum, *Gułag*, tłumaczenie Jakub Urbański. Warszawa: Świat Książki 2005, s. 12.

³ Applebaum, *Gułag*, s. 12.

stosowania zachęt i kar, porządku zakupu artykułów spożywczych i artykułów pierwszej potrzeby. Dowódcom obozów pracy przyznano prawo do samodzielnego wydawania przepisów prawnych, które mogłyby wpłynąć na zapewnienie sprawnej działalności gospodarczej oraz utrzymywanie porządku wśród skazanych. Zastąpienie działalności ustawodawczej na szczeblu państwowym kompleksem przepisów resortowych doprowadziło do sprzeczności z obowiązującym ustawodawstwem, w tym z Konstytucją, co pociągało za sobą gwałtowne naruszenia podstawowych praw więźniów. W obozach pracy tylko najwyższe stanowiska zajmowali funkcjonariusze, to znaczy oficjalni członkowie administracji obozowej. Wszystkie inne stanowiska (administracyjne, inżynieryjne, wymagające specjalistycznej wiedzy) były obsadzone przez więźniów. Niektórzy z nich zostali przeszkoleni na specjalnych kursach.

Głównym celem kary pozbawienia wolności w ZSRS stało się maksymalne izolowanie więźniów od społeczeństwa oraz wykorzystanie ich wysiłku fizycznego i umysłowego, wartości moralne zaś były zaniedbywane. Funkcjonariusze zakładów karnych stosowali przemoc i upokarzali osadzonych naruszając ich godność. Skala represji sprawiała, że było to istotnym czynnikiem zastraszania całego społeczeństwa, gdyż w więzieniach przebywały miliony niewinnych ludzi. Według wspomnień więźniów politycznych administracja tworzyła bardziej uprzywilejowane warunki dla osób skazanych za przestępstwa kryminalne i pod każdym względem upokarzała więźniów „politycznych”, skłócając ich z kryminalistami i stając po stronie prawdziwych przestępców. Przy tym powiązania przestępczych elit i wymiaru sprawiedliwości spowodowały niebezpieczne konsekwencje, w tym utratę wiarygodności i zaufania do władz i organów ścigania. Ponieważ kryminaliści, zgodnie ze swoimi pojęciami, gardzili jakimkolwiek autorytetem i ogólnie przyjętymi normami moralności, administracja obozowa stopniowo traciła wiarygodność i często uzależniała się od nich. Przestępczy watażkowie rozpatrywali konflikty między innymi więźniami oraz byli mediatorami w negocjacjach z administracją więzienną tworząc i wprowadzając w miejscach odosobnienia swoje bardzo specyficzne porządki.

Anne Applebaum zauważa, że kultura tzw. złodziei w prawie (po rosyjsku *wor w zakonie*, to znaczy wyższa kasta przestępców kryminalnych) bardzo różniła się od kultury przeciętnego obywatela. Była głęboko zakorzeniona w przestępczym podziemiu carskiej Rosji, w złodziejskich i żebrackich środowiskach. W pierwszych dekadach reżimu sowieckiego poziom przestępczości znacznie się podwyższył ze względu na pojawienie się setek tysięcy sierot – bezpośrednich ofiar rewolucji, wojny domowej i kolektywizacji, które w dużej mierze stały się częścią przestępczego świata. Pod koniec lat dwudziestych, kiedy zaczęła się masowa budowa obozów, profesjonalni przestępcy stali się całkowicie odrębną

grupą społeczną z własnymi zasadami postępowania. Prawdziwy *wor* w *zakonie* nie mógł pracować, odmawiał przyjęcia paszportu i podejmowania współpracy z władzami z wyjątkiem sytuacji gdy mógł z tego uzyskać dla siebie korzyści. Program edukacji politycznej i reedukacji wczesnych lat trzydziestych w prze-ważającej części był skierowany na resocjalizację raczej *worów* w *zakonie* niż więźniów politycznych. Przedstawiciele organów represji sądzili (i nie bez powo-du), że kryminaliści są socjalnie bliżsi bolszewikom niż więźniowie polityczni. Jednak pod koniec lat 1930. władze zaniechały prób resocjalizacji zawodowych złodziei, stawiając na wykorzystywanie przestępczej wierzchołki do kontrolowa-nia i zastraszania przede wszystkim licznych więźniów politycznych. Tę metodę administracja obozowa wykorzystywała od około 1937 r. do końca wojny. W tym okresie przedstawiciele wyższej kasty przestępczej w ogóle nie pracowali, zmu-szając zaś do pracy innych. Ich wyższy status sprawiał, że czuli się w obozach jak „w domu”: żyli lepiej niż inni więźniowie i mieli prawdziwą władzę w obozach. Rosyjski więzień polityczny i pisarz Warłam Szałamow w *Esejach o przestępczym świecie* pisał: „W tych oddziałach obozowych gdzie złodzieje rządzą kucharzami oraz nawet samymi kierownikami i eskortą obozu, życie więźniów było najgor-sze, bezprawne i głodne”⁴.

Złodzieje – właściciele życia i śmierci w obozie – mieli wsparcie kierownic-twa obozów. Według wspomnień Gustawa Herlinga-Grudzińskiego kryminalista w obozie był wszechwładnym decydem⁵. Wszystko to spowodowało domi-nację przestępczej subkultury, poszczególne elementy której przejmowali inni więźniowie, a nawet przedstawiciele administracji więziennej. Anna Applebaum podkreślała:

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wpływ kryminalistów na życie obozów był ogromny. Ich żargon – na tyle odmienny od ruszczyzny, że można go niemal uznać za odrębny język – stał się niemal oficjalnym językiem łagru. Słownictwo tej gwary, które zyskało sobie sławę w racji wyjątkowe-go bogactwa leksykalnego i wymyślności przekleństw [...] Opanowanie grypsery – „błatnego słowa”, zwanego również „błatnoją muzikoją” – było jednym z rytów inicjacyjnych, przez który przeszli wszyscy niemal więź-niowie, aczkolwiek niekoniecznie z własnej inicjatywy. Niektórzy po pro-stu osłuchali się ze złodziejskim slangiem. Jedną z więźniarek politycznych napisała później: „najtrudniej znieść wulgaryzmy, grubiaństwa i złorze-

⁴ Warłam Shalamov, „Chto ya videl i ponyal v lagere” (<https://shalamov.ru/library/29/>, dostęp 01.08.2023). Oksana Kiś, *Ukrainky v HULAHu: vyzyhyty znachyt peremohty*. Lviv: Vydavnytstvo Instytutu Narodoznavstva NAN 2017, s. 145

⁵ Gustaw Herling-Grudziński, *Inny świat*. Kraków: Wydawnictwo Literackie 2002.

czenia [...], język, którym posługiwały się kryminalistki, był obsceniczny ponad wszelkie pojęcie, miało się wrażenie, że kobiety te potrafią odzywać się do siebie tylko najbardziej poniżającymi i plugawymi słowy”⁶.

W takich warunkach znaczna część więźniów politycznych starała się uchronić przed degradacją duchową i moralną. Według tych, którzy przeszli piekło obozów sowieckich, łatwiej ten ciężar było znieść ludziom wierzącym. „Jedyną grupą ludzi, którzy utrzymywali choć odrobinę ludzkości w głodzie i przemocy, byli wierzący”⁷. W opracowaniu Oksany Kiś „*Ukrainki w GUŁAGu: przetrwanie do pokonania*” prezentowane są wspomnienia jednej z więźniarek: „Lepiej się modlić i myśleć, marzyć, budować i niszczyć swoje plany na przyszłość, pamiętać przeszłość. Tego już GUŁAG nie mógł nam odebrać. To była jedyna przyjemność w naszym życiu”⁸.

W takich okolicznościach zdarzały się przypadki, gdy w obozach ludzie, którzy nie mieli wcześniej takiego doświadczenia, dochodzili do głębokiej wiary. Na przykład działacz na rzecz praw człowieka, członek ukraińskiej Grupy Helsińskiej Walerij Marczenko (1947–1984) uwierzył w Boga w obozie. Wspominał:

W obozie widziałem, jak niewierzący uwierzyli widząc siłę i wielkoduszość tych, którzy poznali Boga. Jewhen Pryszlak, ten ukraiński hrabia Monte Christo, spędził dziewięć lat sam w więzieniu. Co mu zastąpiło brak kalorii i ciepła? Jak Pidgoretsky mógł przetrwać przez lata wśród kryminalnej dziczy w centralnym okręgu Tobolsk? Odpowiedź brzmi: ludzie, którzy nie ustępują torturom mają wiarę. Więc wiara daje siłę wytrwać w warunkach nie do zniesienia dla innych ludzi⁹.

Więźniów w obozach często chroniła i jednociżyła także solidarność narodowa. W taki sposób łatwiej było przetrwać i zachować nawet narodowe tradycje: koszary często miały swoją nieformalną hierarchię. W większości baraków najważniejsze decyzje podejmowały te grupy obozowe, które były najsilniejsze i zintegrowane.

Pod koniec lat 40. XX wieku silne pozycje w obozach zdobyły ugrupowania więźniów politycznych pochodzenia ukraińskiego, bałtyckiego, czeczeńskiego i polskiego. Do tego czasu dominowały zorganizowane grupy kryminalistów.

⁶ Applebaum, *Gułag*, s. 277.

⁷ Varlam Shalamov, *Chto ya videl i ponyal v lagere* (<https://shalamov.ru/library/29/>, dostęp 01.08.2023).

⁸ Oksana Kiś, *Ukrainki v HULAHu: vyzhyty znachyt peremohty*. Lviv: Vydavnytstvo Instytutu Narodoznavstva NAN Ukrainy 2017, s. 145.

⁹ Valeriy Marchenko, *Viryty i tilky* (<https://www.ukrlib.com.ua/books/printit.php?tid=16718>, dostęp 24.08.2023).

W końcu więźniom politycznym udało się przezwyciężyć dominację kryminalistów. W tym ważną rolę odegrali Ukraińcy – najliczniejsza grupa etniczna w GUŁAG-u. W czasie powstań w latach 1950 były nawet przykłady współpracy więźniów politycznych i grup przestępczych, lecz kryminaliści pełnili wtedy podrzędną rolę. W latach 1946–1957 w obozach GUŁAG-u miało miejsce 47 powstań (największe w Workucie (19 lipca–1 sierpnia 1953 r.), Norylsku (od 26 maja do 4 sierpnia 1953 r.) i Kengirze (16 maja–26 czerwca 1954 r.)). Oprócz postulatów zmiany trybu pracy i warunków życia, powstańcy wysuwali żądania polityczne: zwolnienia niewinnie skazanych, przeglądu i weryfikacji spraw, a zatem i wyroków więźniów, zaprzestania represji, a nawet likwidacji obozów. Choć buntury zostały brutalnie stłumione, przyczyniły się do podważenia zasad funkcjonowania systemu GUŁAG-u. Decyzją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRS z 20 stycznia 1960 r. GUŁAG został rozwiązany, jednak ostatni więźniowie polityczni opuścili obozy dopiero w 1987 roku.

3. Przenikanie subkultury więziennej do życia społeczeństwa rosyjskiego po 1991 roku

Ze względu na porażający autorytet, który wyrobili sobie kryminaliści w miejscach pozbawienia wolności, ich subkultura przetrwała poza murami więzienia i została zasymilowana przez społeczeństwo. Stało się to po amnestii wprowadzonej dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRS z dnia 27 marca 1953 r., która objęła osoby skazane na karę pozbawienia wolności do 5 lat. Obejmowała ona mężczyzn do 55 lat, kobiety – do 50 lat oraz osoby niepełnoletnie (do lat 18), a także nieuleczalnie chore. Osobom skazanym na okres ponad 5 lat karę skrócono o połowę.

Ogólnie po śmierci Stalina na podstawie amnestii uwolniono ponad milion osób. Wśród nich byli również niebezpieczni przestępcy kryminalni, których uwolnienie negatywnie wpłynęło na poziom przestępczości w ZSSR. Amnestia doprowadziła do zmian w kulturze, ponieważ wskutek tego zderzyły się dwa różne sposoby zachowania i trybu życia: z jednej strony oparte na oficjalnych wartościach sowieckich, a z drugiej – na frajerskich (gryperskich) pojęciach. Ponieważ w obozach istniało inne życie, wykształcił się swoisty tryb życia, koła przestępcze dokonywały zmian w kulturze, modzie, sposobach zachowań, wartościach życiowych społeczeństwa. Subkultura przestępczego świata zyskiwała sympatię młodych ludzi w proletariackich dzielnicach miast. Według tych poglądów, władza, jak również i policja, postrzegane były jako wrogowie, rozpowszechnił się gryperski *chanson*, sztuka tatuażu itp. Amnestia jedynie rozpoczęła proces, który stworzył „gryperską estetykę” – model alternatywny wobec wartości socjalizmu.

Ciekawe, że twórczość ludzi, którzy byli w więzieniu, została spopularyzowana dzięki takim kultowym postaciom, jak rosyjski aktor, piosenkarz i kompozytor Władimir Wysocki oraz szereg innych popularnych artystów. I co jest ważne, wielbicielami tej twórczości byli także przedstawiciele sowieckiej elity władzy.

Rozkwit przestępczości kryminalnej w przestrzeni postsowieckiej w latach 1990 sprawił, że subkultura kryminalna szeroko wkroczyła w życie społeczne. Przejawem tego procesu była popularność filmów, w których głównymi bohaterami byli bandyci, na przykład rosyjskie filmy *Brygada* (2002), *Bandycki Petersburg* (2000–2007), *Boomer* (2003) itp. Ich bohaterowie stali się niestety wzorcami do naśladowania dla wielu młodych ludzi. Ponadto wielu przedstawicieli przestępczości zorganizowanej weszło w skład elity politycznej i gospodarczej co też wpłynęło na społeczeństwo, jego wartości, a zwłaszcza na młodzież.

W latach 1990–2000 poprzez odpowiednie filmy, był świadomie propagowany romantyzm zorganizowanej przestępczości. W czasach zapaści gospodarczej wielu przedstawicieli półświatka weszło w skład nieprzebierających w środkach elit postkomunistycznych, wykorzystujących wątpliwe metody w walkach biznesowych i politycznych. Byli kryminaliści stali się ważną, liczącą się częścią życia gospodarczego i politycznego. Mając w swoich rękach dostęp do środków masowego przekazu, otrzymali wtedy możliwość potężnego oddziaływania na społeczeństwo oraz narzucenia mu wątpliwych wzorców socjalnego zachowania, powodujących deformację świadomości społecznej.

Na przykład Jewgienij Prigożyn, szef rosyjskiej prywatnej firmy wojskowej Grupa Wagnera, stał się jedną z najbardziej prominentnych postaci w wojnie Rosji z Ukrainą. W młodości odsiadywał dziesięcioletni wyrok więzienia. Po upadku Związku Sowieckiego został zwolniony z więzienia i rozpoczął działalność gospodarczą. Zaczął od budek z hot dogami w Petersburgu, a później został właścicielem luksusowej restauracji w tym mieście, która stała się centrum dla rosyjskich elit, w tym ówczesnego zastępcy mera, Władimira Putina.

Svitlana Stewenson w wykładzie wygłoszonym w London Metropolitan University pt. *Gangi lat 1990: pochodzenie i ewolucja* podkreśliła, że:

Ostatni sukces rosyjskiego filmu „Fizruk” (2014), którego bohaterem jest były bandyta, który został zmuszony do pracy w szkole i stopniowo wywołuje podziw zarówno wśród nauczycieli, jak i uczniów ze względu na swoją brutalną męskość i specyficzne poczucie sprawiedliwości, mówi o tym, że archetyp bandyty jest dość ważny we współczesnym społeczeństwie rosyjskim. Pytania, poświęcone kulturze gangów, pochodzeniu grup gangsterskich i ich zakorzenieniu w społeczeństwie, wykorzystywaniu przemocy, która pozwoliła ich przywódcom na szybkie dotarcie na szczyt

drabiny społecznej oraz funkcje społeczne tej przemocy nie są jeszcze dostatecznie zbadane¹⁰.

Jednakże w Rosji procesy te podążyły jeszcze dalej. W środowisku młodzieżowym powstała nowa niebezpieczna subkultura młodzieżowa występująca pod skrótem AUE („Arestanskij układ jedin” lub „Arestanskoje urkuganskoje jedinstwo”. Po raz pierwszy została ona zauważona w 2011 roku na Zabajkału i szybko się rozprzestrzeniła po całej Rosji w środowiskach szkół, sierocińców i szkół zawodowych, obejmując dzieci w wieku od 10 do 17 lat. Ideologia AUE – to kult „romantyki” więziennej i odpowiedniego sposobu życia ze stylizacją na kulturę młodzieżową. Jest to kult przestępczej bezlitosnej siły. Ten nieformalny ruch rozpowszechnił się po całej Syberii i na Dalekim Wschodzie, a najbardziej na Zabajkału. Ciekawe, że zjawisko to jest popularne zwłaszcza na tych terenach, gdzie się znajdowała bardzo gęsta sieć sowieckich kolonii karnych (wiele z nich wciąż funkcjonuje) i gdzie się osiedlają byli więźniowie. Dlatego podkultura więzienia nie jest obca mieszkańcom tych miejscowości. W szczególności w Czicie cała lokalna młodzież wie o AUE, większość z niej otwarcie się przyznaje do uczestnictwa w tym ruchu, a inni są zmuszeni się z tym liczyć. Na przykład, w szkołach zwolennicy AUE zmuszali do pobierania miesięcznych datków od swoich kolegów z klasy i innych uczniów, a pieniądze przekazywane były autorytetom kryminalnym, odbywającym kary w więzieniu. Także policjanci stawali się wielokrotnie ich ofiarami, ponieważ ilość policjantów w odległych regionach nie jest duża i często oni nie mogą sobie poradzić z tłumem nastolatków. O wadze tego problemu świadczy to, że niejednokrotnie był on rozpatrywany na wysokim szczeblu rządowym.

I tak, 8 grudnia 2016 r. Sekretarz Wykonawczy Rady do spraw Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego i Praw Człowieka przy prezydencie Federacji Rosyjskiej Jana Łantratowa w obecności prezydenta Rosji Władimira Putina powiedziała: „temat, który wymaga natychmiastowego rozwiązania – to młodzieżowy mający cechy kryminalne ruch AUE”. Na to zareagował Putin, który zaproponował Łantratovej, aby przekazała mu materiały na ten temat i rytualnie zauważył, że w tej pracy państwo będzie współdziałać ze społeczeństwem¹¹.

W opinii kandydata nauk prawnych, docenta, badacza problemów subkultury przestępczej w Rosji Wadima Tuligienova, AUE – to nieformalne zasady, którymi kierują się nastolatki:

¹⁰ Bandy 1990-h: *proiskhozhdenie i evolyuciya* (http://polit.ru/article/2015/11/15/stephenson_lecture/; dostęp: 01.08.2023).

¹¹ „Putin poobeshchal rassmotret” mery po protivodejstviyu vliyaniyu na detej tyuremnoj subkul’tur”, (<http://tass.ru/obschestvo/3854196>, dostęp 01.08.2023).

Istnieje świat przestrzegający prawa – nieprawidłowy, ale istnieje też świat prawidłowy – przestępczy. Zwolennicy AUE popełniając przestępstwa nie myślą o tym, że wyrządzili komuś krzywdę, a uważają, że robią to złym ludziom, to znaczy że uważają siebie za pewien rodzaj współczesnych Robin Hoodów. W taki sposób świat przestępczy został dla nich „swoim”, podczas gdy system ścigania jest „obcy”¹².

W 2017 r. niektóre rosyjskie i nawet ukraińskie sklepy internetowe sprzedawały produkty oznaczone symbolami AUE. W sierpniu 2020 r. Sąd Najwyższy Rosji uznał ruch AUE za organizację ekstremistyczną. Udział w AUE interpretowany jako ekstremizm karany zgodnie z kodeksem karnym.

4. Przypadek Grupy Wagnera

7 sierpnia 2022 r. rosyjska telewizja państwowa pokazała wieczorem fragment programu znanego rosyjskiego reżysera filmowego Nikity Michałkowa wychwalającego najemnika z Grupy Wagnera, który zginął w szeregach rosyjskiej armii na Ukrainie. Michałkow opowiadał o Konstantinie Tulinowie, który pierwszy wyrok więzienia w zawieszeniu otrzymał w wieku 16 lat. Potem był „napad, narkotyki i kilka włamań i tak siedem razy”. Wiosną 2022 r. Tulinow poprosił o wysłanie go na front, gdzie według kolegi zginął po wysadzeniu się granatem, gdy podeszło do niego trzech „nacjonalistów”, (tak nazywani są w rosyjskich mediach ukraińscy żołnierze). „Wiedział, za co może umrzeć. Chciał odpokutować za swoje przeszłe życie” – wyjaśnia Michałkow czyn Tulinowa¹³ i dodaje, że państwo „odwzajemniło jego wdzięczność”, ponieważ został pośmiertnie ułaskawiony, a jego rodzina otrzymała zasiłki i świadczenia. Ciekawie, że na jednym z zdjęć Tulinowa w więzieniu z 2019 r. można zobaczyć literki: „AUE”.

Grupa Wagnera została utworzona w 2014 roku z inicjatywy Dimitrija Utkina, który przybrał pseudonim „Wagner”. Utkin miał wielką słabość do wszystkiego, co związane z III Rzeszą, a na nielicznych znanych jego zdjęciach widać liczne tatuaże, w tym godło SS, umieszczone w widocznym miejscu na szyi. Wagnerowcy są wyposażeni w najnowszy rosyjski sprzęt. Dysponują czołgami, artylerią, bronią rakietową i siłą ognia, jakiej nie ma żadna prywatna firma wojskowa na świecie. Grupa składa się z najemników lubiących się nazywać „orkiestrą Wagnera”, która gra „koncerty” na całym świecie, od Ukrainy po Mozambik i od Wenezueli po Syrię.

¹² Artemij Ivanov, „AUE stało modnym vserossijskim memom” (<https://www.infpol.ru/news/society/128796-aue-stalo-modnym-vserossiyskim-memom>, dostęp 01.08.2023).

¹³ „Nikita Michałkow popiera wysyłanie więźniów na wojnę w Ukrainie” (Nikita Michałkow popiera wysyłanie więźniów na wojnę w Ukrainie – Wiadomości (onet.pl), dostęp 01.08.2023).

Grupa Wagnera *de iure* nie istnieje. Nic nie wiadomo o rejestracji takiego podmiotu prawnego ani w Rosji, ani w innym kraju na świecie. Co nie zmienia tego, że *de facto* Grupa Wagnera działa. Ustawowo w Federacji Rosyjskiej działalność prywatnych wojsk jest zabroniona. Jednakże ta struktura nie działałaby w Rosji, gdyby nie cieszyła się absolutnym poparciem instytucji państwowych.

Według stanu na wrzesień 2022 roku, wagnerowcy oprócz Ukrainy obecni byli w Syrii, Sudanie, Republice Środkowoafrykańskiej, Libii i Mali. Można więc przyjąć, że na liście płac na jesieni 2022 znalazło się nawet kilkanaście tysięcy ludzi¹⁴.

Na początku starano się nie rekrutować ludzi po wyrokach czy zażywających narkotyki. Z czasem jednak warunki rekrutacji do prywatnego wojska zmieniły się i teraz sam fakt karalności nie stanowi problemu. Od lipca 2022 r. Prigożyn osobiście prowadził werbunek więźniów w łagrach agitując do wstąpienia do jego oddziałów, obiecując amnestię po sześciu miesiącach służby. Podczas służby 100 tysięcy rubli pensji i drugie tyle w przypadku śmierci, a dodatkowo 5 milionów rubli odszkodowania bliskim poległego. Pieniądze miały być przekazywane nie samym bojownikom, ale ich krewnym. Obiecał też swoim kontrahentom status kombatanta wojennego. Ponieważ tylko prezydent ma prawo ogłosić amnestię w Federacji Rosyjskiej, można stąd wnosić, że Prigożyn miał poparcie Putina.

Najemnicy stanowili jedną czwartą części rosyjskiej armii na Ukrainie. W pierwszych miesiącach stosowano wprawdzie pewne ograniczenia w zakresie kondycji fizycznej i stanu zdrowia, lecz przyjmowano skazanych za prawie wszystkie rodzaje przestępstw, w tym zabójstwa i gwałty. W wyniku trwającej do końca października 2022 r. rekrutacji w więzieniach do Grupy Wagnera zaciągnęło się najmniej 20 tysięcy osób, a do połowy stycznia 2023 r. – nawet 50 tysięcy. Kryminaliści przechodzili intensywne dwu- lub trzytygodniowe szkolenie na poligonie, obejmujące podstawowy zasób wiadomości z taktyki działań szturmowych piechoty. Od opuszczenia więzienia obowiązywała ich żelazna dyscyplina, a wszelkie przejawy jej łamania skutkowały karami cielesnymi lub rozstrzelaniem. Pierwsi trafili na front w sierpniu, a w ciągu września i października stali się trzonem rosyjskich oddziałów szturmowych pod Bachmutem i Soledarem.

Wśród więźniów znaczną liczbę stanowili recydywiści oraz ci, którzy popełnili ciężkie przestępstwa: mordercy – 31%, dilerzy narkotyków – 12%, reszta – rabunek, rozbój, wymuszenie, kradzież itp. Pierwszy wyrok miało 52%, drugi – 24%, trzeci – 9%, czwarty i kolejny – 15%. Z ujawnionych danych wynika, że wśród zabitych wagnerowców byli przywódcy groźnych grup przestępczych z Rosji, choć głównym wyznacznikiem weryfikacji przy „rekrutacji” miał być wiek osadzonych – mieli mieć poniżej 50 roku życia. Jednak dla trzech przywódców rosyjskiej mafii

¹⁴ Grzegorz Kuczyński, „Skąd się wzięli wagnerowcy?” (<https://histmag.org/Skad-sie-wzieli-wagnerowcy-24957>, dostęp 01.08.2023).

zrobiono wyjątek i tak Andriej „Mściciel” Bereżnyk, Siergiej Maksimenko oraz Igor Kusk stali się wagnerowcami i pojechali na wojnę. Łączy ich to, że przewodzili zbrojnym grupom przestępczym, mieli na sumieniu wiele przestępstw z morderstwami włącznie oraz odsiadywali wyrok około 25 lat więzienia.

Najbardziej „zasłużonym” więźniom Wagnera funduje się tablice pamiątkowe w miastach, z których pochodzili. Pierwszą odsłonięto jeszcze 9 grudnia 2022 r. na ścianie jednej ze szkół w Saratowie. Sławi ona Denisa Kowyrzina skazanego za zabójstwo i nielegalne posiadanie broni¹⁵. We wszystkich takich uroczystościach uczestniczą miejscowe władze (łącznie z gubernatorami), duchowni prawosławni i poczty sztandarowe młodzieżowej organizacji „Juna armia” („Młoda armia”). Pierwszemu, Kowyrzinowi odsłonięto tablicę w dniu mało jeszcze znanego święta – w Dniu Bohaterów Ojczyzny. Uchwalono je na wniosek rządzącej partii Putina, Jednej Rosji.

W marcu 2023 r. ponad 5 tysięcy więźniów, którzy przez sześć miesięcy walczyli w Grupie Wagnera na Ukrainie, zostało zwolnionych po otrzymaniu prezydenckiego ulaskawienia. Rosyjscy socjologowie już latem ubiegłego roku przewidywali wzrost liczby przestępstw. Specjaliści tłumaczyli, że w reżimowej armii służą osoby o niskim statusie społecznym, często bezrobotne, a także skazani za morderstwa¹⁶. Przykładowo, w obwodzie irkuckim najemnik z tej formacji udusił starszą kobietę i ukradł jej 300 rubli.

24 listopada założyciel Grupy Wagnera Prigożyn zaproponował przekazanie Parlamentowi Europejskiemu młota kowalskiego ze sztucznymi śladami krwi w odpowiedzi na wiadomość o możliwym uznaniu jego grupy za organizację terrorystyczną. Najemnicy Prigożyna stosują zabójstwa młotem kowalskim od czasu wojny w Syrii. W sieci można znaleźć dowody na to, jak w 2017 r. w Syrii pobili na śmierć mężczyznę. ONZ i Francja oskarżają najemników Wagnera o gwałty i grabieże. Znajdują się oni na listach sankcyjnych Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej i Japonii. 26 stycznia 2023 r. Ministerstwo Finansów Stanów Zjednoczonych, a 6 lutego 2023 r. Rada Najwyższa Ukrainy uznała Grupę Wagnera za międzynarodową organizację przestępczą.

23 czerwca 2023 r. Prigożyn oskarżył Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej kierowane przez ministra obrony Siergieja Szojgu o przeprowadzenie ataku rakietowego i artyleryjskiego na obóz szkoleniowy wagnerowców, w wyniku którego 2 tys.

¹⁵ „Rosja: zabójca zwerbowany przez Grupę Wagnera uhonorowany tablicą. Zawisła na szkole” (Rosja: zabójca zwerbowany przez Grupę Wagnera uhonorowany tablicą. Zawisła na szkole (belsat.eu), dostęp 01.08.2023).

¹⁶ „Zabójstwa i napady. W Rosji rośnie przestępczość wśród wracających do kraju żołnierzy” (Zabójstwa i napady. W Rosji rośnie przestępczość wśród wracających do kraju żołnierzy – Wiadomości – polskieradio24.pl, dostęp 01.08.2023).

żołnierzy tej formacji miało ponieść śmierć. W konsekwencji Prigożyn ogłosił rozpoczęcie Marszu Sprawiedliwości, w którym uczestniczyło 25 tys. wagnerowców. Jego celem miało być rozprawienie się ze sprawcami ataku, a Prigożyn wezwał Rosjan do walki przeciwko moskiewskiemu reżimowi.

24 czerwca rano wagnerowcy zajęli kwatery główną Południowego Okręgu Wojskowego w Rostowie nad Donem, a następnie rozpoczęli rajd w kierunku Moskwy. W związku z wydarzeniami orędzie do narodu wygłosił prezydent Rosji Władimir Putin, który mówił o „zdradzie” i „ciosie w plecy”.

Bunt zakończył się wieczorem 24 czerwca, gdy kolumny żołnierzy znajdowały się około 200 km od Moskwy. Prigożyn uzgodnił z Kremlm, że sprawa karna wszczęta przeciwko niemu za zorganizowanie zbrojnego buntu zostanie zamknięta, a jego najemnicy i on sam będą mogli przenieść się na Białoruś. Ciekawe, że tłum mieszkańców zęgnął Prigożyna brawami i nie odnotowano żadnego sprzeciwu na jego drodze odwrotu. Prigożyn zapowiadał, że w wyniku intryg Grupa Wagnera ma przestać istnieć 1 lipca 2023 roku, ale przekonuje, że najemnicy nie podpisują kontraktów z rosyjskim Ministerstwem Obrony, co sugerowały wcześniejsze oświadczenia rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa, dotyczące porozumienia, oferowanego Prigożynowi. 23 sierpnia 2023 roku według późnowieczornego komunikatu rosyjskiej agencji transportu lotniczego Rosawiacji, 62 letni Jewgienij Prigożyn i Dmitrij Utkin dowódca Grupy Wagnera mieli być wśród pasażerów należącego do Prigożina prywatnego samolotu Embraer, który rozbił się nad obwodem twerskim. W katastrofie miało zginąć łącznie 10 osób. Prezydent USA Joe Biden w następujący sposób skomentował wypadek: „Nie ma w Rosji wielu rzeczy, za którymi nie stoi Putin”.

Sam fakt, że Prigożyn, były więzień za poważne przestępstwa, osiągnął takie szczyty w rosyjskiej hierarchii społecznej, dowodził armią rekrutowanych z przestępców, zyskał wiarygodność w społeczeństwie oraz poparcie władz – wiele mówi o postrzeganiu ludzi związanych z przestępczością w rosyjskim społeczeństwie. Dodajmy, że okazywano mu nawet poparcie dla jego marszu na Moskwę,

5. Zakończenie

Skuteczną metodą utrwalania się reżimu totalitarnego ZSRS, szczególnie począwszy od czasu jego wzmocnienia w końcu lat 1920, było niszczenie osobowości i pełne podporządkowanie jednostki systemowi. Celem ideologii oficjalnej było stworzenie człowieka nowego typu. Podejście klasowe przewidywało wykluczenie ze społeczeństwa elementów z klas wrogich, w tym intelektualistów, duchowieństwa, osób majątnych, wykształconych, o ustalonych wartościach moralnych i życiowych. Ta selekcja negatywna została przeprowadzona metodą ma-

sowego terroru. Podstawą sowieckiego totalitaryzmu był rozbudowany system więzienny, który nie tylko niszczył fizycznie człowieka, jego ciało, ale też dążył do wyrugowania wartości moralnych i duchowych. Konsekwencją tej polityki stały się wciąż aktualne deformacje moralności społeczeństwa, jego struktury, priorytetów kulturowych, gustów estetycznych etc. Charakterystycznym jest to, że te trendy najwyraźniej wystąpiły na terytoriach, gdzie istniała gęsta sieć więzień. Elementy subkultury środowiska przestępczego przenikały w sowieckie, a później postsowieckie społeczeństwo i zostały przez nie w znacznej mierze wchłonięte. Narzucany system oficjalnych wartości, który wyprzec miał religijną duchowość i tradycje narodowe był postrzegany przez społeczeństwo, zwłaszcza na fali odwilży Chruszczowa, coraz bardziej krytycznie. Częściowe potępienie kultu jednostki Stalina i jego skutków, w tym informacje na temat łagrów stalinowskich, włącznie z tymi, które przekazywali powracający z powodu amnestii, spowodowało głównie kryzys zaufania do władzy i ukryty opór. Na tym tle w środowiskach nie mających mocnego fundamentu wartości kulturowych i moralnych, zyskuje na popularności podkultura przestępcza, dominująca w więzieniach. Środowisko kryminalistów często uzupełniały osoby, które w wyniku rewolucji, represji etc. w wieku młodzieńczym straciły rodzinę znalazły się na ulicy i nauczyły się tam sztuki przetrwania na wszystkie możliwe sposoby.

Doświadczenie łagrów sowieckich wskazuje na to, że największy opór w stosunku do demoralizującego działania tego środowiska demonstrowali ludzie, mający silne poczucie godności, w szczególności oparte na zasadach narodowych i religijnych, ukształtowanych w swojej rodzinie. Ponadto doświadczenie obozowe pokazuje, że niebezpieczny sojusz aparatu represyjnego i struktur przestępczych mógł zostać pokonany przez dobrze zorganizowany opór ideowej wspólnoty. Jednak popularność podkultury świata przestępczego, zwłaszcza wśród młodzieży, wskazuje na to, że skutki traumy długiego przebywania w warunkach sowieckiego totalitaryzmu są odczuwalne nawet przez pokolenia. Z drugiej strony, współpraca reżimu z kryminalistami, których władze sowieckie traktowały jako „bliskich socjalnie” oraz przestępczy charakter polityki represyjnej, ofiarami której padały miliony ludzi, potwierdza tezę o bliskości tych środowisk. Podwójne standardy, hipokryzja, ukrycie zbrodni sowieckiego totalitaryzmu doprowadziły do wniosku, że wszystko to, co wyprawiała władza, faktycznie było kłamstwem i znęcaniem się nad ludźmi.

W tych warunkach, obok narzucanych pseudowartości budowniczego komunizmu, w środowiskach, w których podstawowe wartości były słabo zakorzenione, wchłania się, przyprawioną romantyką podkulturę świata przestępczego. Tendencje te nasiliły się jeszcze bardziej po upadku Związku Radzieckiego, kiedy w próżni, która pozostała po ideologii komunistycznej swoje kody kulturowe ro-

dem z podkultury więziennej, społeczeństwu zaczynają narzucać elity postkomunistyczne składające się w znacznej mierze z byłych kryminalistów, którzy weszli w symbiozę z ekskomunistami. Psychologia tych ludzi, metody uprawiania biznesu i polityki nie przewidywały przejrzystych reguł, potrzeb innowacji i wartości jednostki ludzkiej, interesów państwa, koncentrując się na wąskich interesach osobistych i klanowych. W warunkach zubożenia zdecydowanej większości ludności w latach 90. XX wieku, ludźmi sukcesu stali się ci, którzy mogli dostosować się do obowiązujących w tym środowisku specyficznych zasad. Stali się oni bohaterami cieszącymi się dość dużym powodzeniem filmów co spowodowało, że byli wzorcem dla wielu młodych ludzi, którzy zaczęli uważać, że brutalna przemoc i brak barier moralnych są kluczami do bogactwa, sławy i sukcesu. Skutki tej polityki odczuwamy do dziś, więc do dziś ważnym zadaniem jest jej przezwyciężenie. Pokonanie konsekwencji sowieckiego totalitaryzmu, którego podstawą był kryminalny i antyludzki system obozów oraz kolonii poprawczych, jest bardzo istotne dla przyszłości państw byłego ZSRS. Jednak już dzisiaj sytuacja w tej sferze stopniowo się zmienia, zwłaszcza na Ukrainie, gdzie najnowszymi bohaterami są przedstawiciele Niebiańskiej Sotni, żołnierze, ochotnicy i wolontariusze wojny, która trwa z Rosją. Przy tym wzmacnia się zrozumienie tego, że dobre wykształcenie, praca, zdolność do kreacji są kluczami do sukcesu jednostki i całego kraju, oraz to, że elitą mogli się nazywać tylko ci ludzie, którzy są w stanie osiągać wyższe cele. Ukraińskie społeczeństwo postsowieckie bardzo boleśnie szuka dróg do znalezienia swoich korzeni i wyjścia z orbity politycznych i kulturalnych wpływów Rosji. Konsekwencje sowieckiego reżimu totalitarnego pozostawiły niezwykle destrukcyjny ład w wymiarze duchowym. W takich okolicznościach niezwykle ważną rolę do spełnienia mają osobowości, które mogłyby zaoferować drogę skutecznej eliminacji destrukcyjnego wpływu cudzych kodów kulturowych, zakorzenionych w byłym Związku Radzieckim.

Dr Liubov Krupnyk – jest zatrudniona na stanowisku głównego specjalisty w Departamencie Naukowego Wspierania Polityki Pamięci Narodowej Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej; e-mail: liuba.krupnyk01@gmail.com

Upadek rosyjskiego Matrixu: pożegnanie z imperializmem

1. Wprowadzenie

Określenie *matrix* ma wiele znaczeń, między innymi może oznaczać stały układ społeczno-polityczny lub sposób i zakres interakcji idei/wartości z instytucjami państwa i jego obywatelami wskazujący na ich wzajemne powiązania i zależności. W takim znaczeniu, rosyjski *matrix* należy rozumieć jako model systemu polityczno-ideologicznego kształtującego postawy i zachowania obywateli. Na przykład, do dziś jednym z wiodących wzorców myślenia nie tylko władców, wysokich urzędników i całej klasy politycznej, ale także przeciętnych obywateli, mieszkańców tego rozległego kraju była imperialna forma nacjonalizmu, naznaczona poczuciem przynależności do odrębnej cywilizacji, funkcjonująca, w zależności od gustów i upodobań poszczególnych przywódców państwowych i duchowych narodu, w różnych formach niezmiennych jednak w swej istocie, tj. specyficznej interpretacji rzeczywistości i historii. Sednem wyżej wymienionej postawy, według Timothy Snydera, jest „rasyzm”, który jak twierdzi Mark Lipowiecki, znany rosyjski krytyk literacki i kulturoznawca, należy rozumieć właśnie w kategoriach antropologicznych, nie ideologicznych. Takie rozumienie rasyzmu, obejmuje: a) specyficzną formę światopoglądu konserwatywnego, b) kult „sprawiedliwych wojen”, do których Rosjanie dążą, ponieważ są „wiecznymi ofiarami” chciwych, obcych agresorów; c) nostalgię za ZSRS jako utraconą wielkością i braterstwem; d) cynizm i nienawiść; e) popularność okultyzmu¹. Idea rasyzmu wspierana jest przez aparat państwa, jego instytucje, środki masowego przekazu, szkolnictwo.

¹ #ФейгинLIVE #Фейгин, Феномен рашизма. Беседа с Марком Липовецким, lipiec 2022, (<https://www.youtube.com/watch?v=LkeeVCaZCzU>, (dostęp: 21.08.2023).

Dochodzi do tego osobliwa interpretacja historii, i idee propagowane przez, niezwykle w Rosji bogatą, wysoką literaturę. Wszechobecny „klientelizm”, w polityce i poza nią, dodatkowo spaja te wszystkie elementy.

Zadanie stworzenia modelu systemu politycznego, w oparciu o powyższe elementy, jest obarczone ryzykiem ponieważ nie ma absolutnej pewności, które z nich są zmiennymi zależnymi, a które niezależnymi, co nieuchronnie, ale też niepotrzebnie, sprowadziłoby tok rozumowania na ścieżkę epistemologiczną, a nie to jest w tym kontekście najważniejsze. Dla potrzeb tego eseju wystarczy próba opisu trzech, podstawowych elementów tego układu: wyższej warstwy klasy politycznej, klasy wykształconej (warstwy intelektualistów) oraz samego pojęcia imperium silnie osadzonego w osobliwym odczytaniu historii regionu. W oparciu o te trzy zmienne, chciałbym postawić następujące tezy:

1. W żadnych okolicznościach klasa rządząca nie jest w stanie utrzymać władzy bez wsparcia ze strony klasy wykształconej, a ideologia (lub jej surogat) jest spoiwem i podstawową inspiracją ich współpracy.
2. Rosyjska klasa rządząca aż do 24 lutego 2022 r., zawsze cieszyła się poparciem rosyjskich intelektualistów w zakresie wspólnego pojmowania idei imperium.
3. Po 24 lutym 2022 r. sytuacja uległa zdecydowanej zmianie, gdyż rosyjscy intelektualiści zaczęli kwestionować ideę Imperium a powstająca na tym tle przepaść pomiędzy nimi a władzą państwową stale się powiększa. Ani kremłowskie „gadające głowy”, ani pozostałości imperialnych sentymentów wśród nauczycieli i innych, nielicznych, przedstawicieli warstwy wykształconej nie są w stanie powstrzymać głosów krytyki, ze strony najwybitniejszych intelektualistów, dotyczących nie tylko wewnętrznego autorytaryzmu władców, ale i samej idei imperium rosyjskiego. Bez autentycznego zaplecza intelektualnego rosyjskie elity państwowe nie są w stanie funkcjonować. Imperialny matrix coraz częściej jest postrzegany jako anachronizm, a wraz z międzynarodowymi sankcjami i zachodnią bronią w rękach ukraińskich żołnierzy staje się nie tylko przyczyną zbliżającego się końca Putina lecz jest też dzwonkiem ostrzegawczym dla putinizmu, rasyzmu i wszelkich innych form imperializmu.

2. Sojusz klasy politycznej i klerków

Teorie elit, autorstwa na przykład Richarda Pipesa, Marka Galeottiego, Henry'ego Hale'a, Lwa Gudkowa, Siergieja Miedwiediewa i wielu innych, doskonale nadają się do opisu i analizy zmian sytuacji politycznej nawet jeśli nie uwzględniają osobliwych uwarunkowań poszczególnych reżimów, zwłaszcza przypadku reżimu

rosyjskiego. Niemniej, nawet pobieżna znajomość trendów myślowych czy postaw – takich choćby jak ten o bizantyjsko-mongolskim dziedzictwie politycznym i ideologicznym Rosji, o wyjątkowym wciąż oddziaływującym doświadczeniu sowieckim, czy też o szeroko rozpowszechnionym modelu polityki „klientelizmu” – niektóre uogólnienia, zaczerpnięte z klasycznych tekstów Gaetano Mosca, Wilfredo Pareto lub ich spadkobierców, takich jak John Higley, dają pojęciowe podstawy dla zrozumienia obecnej i przyszłej trajektorii rozwoju Rosji. Są one szczególnie istotne dla analizy trzech wyżej wymienionych elementów rosyjskiego modelu systemu społeczno-politycznego: interakcji i współzależności klas rządzących i wykształconych oraz ideologii, która sprawia, że współpraca między nimi jest nieunikniona.

Wspólnym założeniem wspomnianych wyżej teorii jest stwierdzenie, że rządząca mniejszość tworzy określony model polityczny, który w dużym stopniu zależy od konkretnego typu elit politycznych. Utrzymanie władzy, oprócz zasobów materialnych, zależy w dużej mierze od derywatów (predyspozycji) psychospołecznych (Pareto), doktryn (Mosca) lub, mówiąc językiem współczesnym, od ideologii i ideologemów wykorzystywanych do komunikacji – pomiędzy sobą i w stosunku do całego społeczeństwa – w celu mobilizacji poparcia. Innymi słowy, aby określony model systemu politycznego stał się prawomocny i stabilny, rządzący muszą przekonać rządzonych do uznania faktu bycia rządzonymi i skonstruować taki system wartości, który będzie uznany przez główne frakcje rządzącej mniejszości². Rządzący/klasa polityczna nie są w stanie osiągnąć tego celu samodzielnie. W tym celu potrzebują „poetów” – wykształconej klasy społeczeństwa.

Oczywiście, władza zawsze działała w otoczeniu intelektualistów oferujących jej swoją lojalność za miejsce na liście płac lub, w nielicznych wypadkach, za dopuszczenie do kręgów decyzyjnych. Jednakże stabilność systemu władzy jest krucha i grozi nieuniknionym kryzysem jeżeli opiera się wyłącznie na tych, którzy zwerbowani zostali obietnicą osobistych korzyści. Konieczne jest bezinteresowne oddanie sprawie, zaangażowanie prawdziwych talentów, reprezentujących warstwy wykształcone, których nie można pozyskać wyłącznie obietnicami korzyści majątkowych lub spełniania politycznych ambicji. Aby współpraca władzy z „intelektualistami” zaistniała i funkcjonowała konieczny jest pewien rodzaj „wspólnoty poglądów”, porozumienie w sprawie wartości istotnych dla całego społeczeństwa.

² Więcej na temat roli czynników ideowych i normatywnych utrzymujących elity rządzące przy władzy w rozumieniu współczesnych politologów i socjologów, których poglądy są bardziej strukturalistyczne/systemowe niż myśli klasyków, zob. na przykład: Field, G. Lawell, John Higley, G. Michael Burton, „A New Elite Framework for Political Sociology”, *Revue Européenne des Sciences Sociales*, 1990, t. 28, nr 88.

Wydany jeszcze w 1909, zbiór rozpraw pod znaczącym tytułem *Wiechi* (po polsku *Drogowskazy*) poświęcony był analizie roli tzw. inteligencji w Rosji³. Autorzy tych rozpraw jak, np. Piotr Struwe czy Mikołaj Bierdiajew, definiowali inteligencję jako część klasy wykształconej która uważała za swój cel bezinteresowną służbę społeczeństwu, godząc się na rolę opozycjonistów, często radykalnych, wobec państwa. Jednocześnie, jak twierdzą, warstwa wykształcona jako klasa może być neutralna lub nawet lojalna wobec władzy. Istotne jednak jest to, że ani w Rosji, ani nigdzie indziej, nie było wyraźnego podziału na krytycznych i względnie posłusznych przedstawicieli wolnych zawodów, takich jak prawnicy, lekarze czy naukowcy i pisarze. Krytyczny umysł i postawa były atrybutem, mniej lub bardziej powszechnym, całej klasy wykształconych, i klasa rządząca musiała się z tym pogodzić. Aby przetrwać, system polityczny musi zatem opierać się na równowadze pomiędzy rządzącymi i rządzonymi, a warstwa wykształcona, w tym inteligencja, powinna działać na jej rzecz.

Przypadek Rosji pokazuje specyficzne uwarunkowania takiej równowagi. W kraju, gdzie nie obowiązywała zasada wolności osobistej opartej na równości wobec prawa, klasy rządząca i wykształcona miały jedynie ograniczony kontakt z przedstawicielami klas niższych, co w dłuższej perspektywie groziło kryzysem i upadkiem systemu politycznego. Jednak ze względu na tradycyjną bierność klas niższych sytuacja ta, przez długi czas nie powodowała żadnych znaczących perturbacji. Z drugiej strony, istniała stosunkowo niewielka, radykalna część inteligencji, która weszła na ścieżkę rewolucyjną, a nawet terrorystyczną. Jednakże znaczny odłam inteligencji, mimo że tradycyjnie krytyczny wobec rosyjskiej rzeczywistości, gotowy był współpracować z władzą, jeśli tylko władza by tego chciała. Przykładem może być postawa emigranta zesłańca Aleksandra Hercena, który po zniesieniu pańszczyzny porównał cara Aleksandra II do Jezusa Chrystusa. Jeszcze lepiej współdziałanie klasy rządzącej z inteligencją widoczne było w sferze polityki zagranicznej. W dalszej części eseju omawiam czynniki motywujące powstanie tego rodzaju wspólnoty postaw i poglądów.

Kryzys lat 1917–1921, zakończony upadkiem starej carskiej Rosji, przejęciem władzy przez komunistów i wojną domową spowodowany był systemowymi wadami imperium pogłębianymi przebiegiem I wojny światowej. Po zwycięstwie władzy sowieckiej pojawił się sojusz klasy rządzącej z warstwami wykształconymi, który trwał prawie do upadku ZSRS. Stalin okazał się absolutnym mistrzem wprowadzania w życie nowego modelu, polegającego w dużej mierze na promowaniu nowej „czerwonej” inteligencji i równoczesnej fizycznej eliminacji starej. Warto też wspomnieć, że z powodzeniem prowadził grę z częścią intelektualistów

³ Wydanie polskie: *Drogowskazy. Zbiór rozpraw o inteligencji rosyjskiej*. Tłumaczenie Pajcaw (pseudonim). Warszawa: Przedświt 1986 [przyp. redakcji].

przebywających na emigracji, nawet byłych antybolszewików, przekonując ich, że jego nowa, czerwona Rosja jest kontynuacją dawnego imperium. Ich naiwność przejawiająca się w gotowości, którzy ostatecznie byli gotowi do pogodzenia się z terrorem reżimu, pokazuje jeden ważny element, kluczowy dla naszego wyводу: zarówno stara, jak i nowa inteligencja popierały nową komunistyczną klasę rządzącą w kwestii międzynarodowej pozycji ZSRS/Rosji. Mimo, iż komuniści nie operowali terminem „imperium”, w rzeczywistości jednak ta pojednawcza postawa inteligencji opiera się na wzajemnej akceptacji imperialnej pozycji i globalnych ambicji państwa.

Zanim przejdziemy do drugiej części przedstawiającej historię tradycyjnego imperializmu rosyjskiej klasy wykształconej, w tym inteligencji, aż do dnia dzisiejszego, warto w kilku słowach opowiedzieć o współpracy inteligencji z Kremlen w postkomunistycznej /postsowieckiej Rosji.

Przed rokiem 1991, podobnie jak w 1905 roku, spora część inteligencji zasilala szeregi różnych organizacji politycznych. I podobnie jak na początku XX wieku, intelektualistom oraz znanym przedstawicielom świata sztuki i literatury zdarzało się krytykować ten czy inny aspekt wewnętrznej polityki rządu, doprowadzając nawet, w czasach niepokojów w 1993 roku, w sposób nieunikniony, do szturm na budynek parlamentu przez oddziały lojalne wobec prezydenta. Tym, co jawnie odróżniało nową inteligencję od jej carskich poprzedników był jej stosunek, bezwzględnie krytyczny, do pierwszej wojny w Czeczenii. Trzeba jednak przyznać, że stanowisko ówczesnego rządu w kwestii wojny czeczeńskiej nie było ani jasne ani jednoznaczne. Tym, co ponownie zbliżyło większość niezależnych, wykształconych warstw społeczeństwa do klasy rządzącej, były odradzające się nastroje imperialne, które osiągnęły swój szczyt w czasach Putina. Ale teraz, po 24 lutym 2022 r. sytuacja znów się zmieniła. Przykładem może być spotkanie młodych naukowców z Putinem, zorganizowane przez prezesa Instytutu Kurczatowa Michała Kowalczyka, nazwanego przez prezentera niezależnej rosyjskiej telewizji *Dożd'* „arcykapłanem religii” Putina, które nie było w stanie odwrócić trendu spadku poparcia dla imperialnej polityki Rosji wśród warstw wykształconych⁴.

3. Tradycyjny imperializm rosyjskiej klasy wykształconej

Nie jest celem mojego eseju przedstawienie tworzenia się tożsamości rosyjskiej, głęboko zakorzenionej w imperialnej postawie okazywanej zarówno w sprawach wewnętrznych, jak i szczególnie w kwestii polityki zagranicznej. Czy była to inicjatywa samych władców, czy ich doradców – intelektualistów? Czy można

⁴ Михаил Фишман, итоговая программа «И так далее». 5.12.2022 (https://www.youtube.com/watch?v=1_bxBHi654U, dostęp 21.08.2023).

uznać Filoteusza Pskowskiego, notabene ówczesnego intelektualisty i domniemanego autora określenia „Moskwa – trzeci Rzym” za inicjatora tego procesu, czy też może jego powiedzenie nie było niczym więcej niż słowami chrześcijańskiej pociechy skierowanej do wielkiego księcia Wasyla III (1505–1533). Niezależnie od jego faktycznych intencji, jedno o czym należy pamiętać cytując słowa średniowiecznego mnicha, to fakt, że wiele wieków później to nie władcy Rosji ale właśnie przedstawiciele ówczesnej klasy wykształconych będą rozpowszechniać własną interpretację Filoteuszowego sformułowania jako wezwanie Rosji do duchowej i politycznej dominacji na jak największą skalę.

Z natury rzeczy działania każdego imperium są dwukierunkowe: z jednej strony odnoszą się do własnych poddanych/obywateli, tworząc wewnętrznie obowiązujący system wartości cementujący społeczeństwo. Z drugiej strony dotyczą działań zewnętrznych – ambicji regionalnych lub globalnych, skłonności do ekspansji. Ideologia rosyjska, obejmująca obie perspektywy w szczególnie sposób dbała o działania wewnętrzne, co jasno widać w hasle ukułym przez hrabiego Siergieja Uwarowa, ministra oświaty za cara Mikołaja I, uczonego i zwolennika wolności nauki, który przyjaźnił się Johannem Wolfgangiem von Goethem. Tym hasłem było: „autokracja, prawosławie, narodowość”. Mimo, iż wielu przedstawicieli rosyjskiej klasy wykształconej, szczególnie dysydenci, określani jako inteligencja, odrzuciłoby co najmniej pierwszy element tego hasła, to jednak tendencja najzdolniejszych obywateli Rosji do wspierania, w takiej czy innej formie, roszczeń terytorialnych klasy rządzącej pozostała niezwykle ważną cechą rozwoju rosyjskiego społeczeństwa i ideologii od końca XVIII do początków XXI wieku. Postawa taka mogła oczywiście wynikać z idei oświeceniowych, ambicji cywilizacyjnych, pansłowiańskich przekonań, kalkulacji geopolitycznych, a nawet, jak w przypadku Tołstoja, z przekonań pacyfistycznych. Niezależnie od motywacji, opisana postawa warstw wykształconych wobec imperialnej polityki caratu wzmacniała jego pozycję i pozwalała mu utrzymać imperialne *status quo*. Ten świadomy lub nieświadomy sojusz w mniej lub bardziej zdegenerowanej formie miał trwać również po jego upadku.

Dowodów na opisaną powyżej sytuację dostarcza literatura – nie tylko literatura faktu, lecz liczne teksty polityczno-propagandowe – ale przede wszystkim literatura piękna posiadająca moc rozpalania wyobraźni, w równym stopniu wysokich urzędników jak i przedstawicieli wolnych zawodów, bądź radykalnej inteligencji. Proza i poezja w sposób głębszy i doskonalszy niż rozprawy filozoficzne czy publicystyka, ukazują nastroje panujące wśród klasy rządzącej i warstwy wykształconej. Spójrzmy na twórczość takich gigantów rosyjskiej kultury wysokiej jak Puszkina czy Dostojewski. To właśnie na ich dziełach wychowywała się rosyjska inteligencja. Należy jednak pamiętać, że oni sami również pozostawali pod

wpływem filozofów i historyków – być może mniej znanych ale nie mniej wpływowych.

Przykładem takiej sytuacji jest wpływ jaki na twórczość Aleksandra Puszkina wywarli historyk Mikołaj Karamzin oraz filozof Piotr Czaadajew. Ta trójca obrazuje *continuum* wewnątrz rosyjskiej klasy wykształconych z okresu jej „złotego wieku”: od intelektualistów – członków elity państwowej aż do zbuntowanych przedstawicieli inteligencji. Puszkina – zaprzyjaźniony z wrogiem prawosławia Czaadajewem, oficjalnie z resztą uznanym za niepočitelnego, i zafascynowany wielotomową „Historią państwa rosyjskiego” Karamzina plasuje się gdzieś pośrodku tego *continuum*.

Postawa imperialna wspomnianej wyżej trójki – Puszkina, Karamzina i Czaadajewa – znajduje przede wszystkim odzwierciedlenie w ich stosunku do zawsze niepokornej Polski. Tak naprawdę to właśnie stosunek do narodu polskiego – którego etnicznie rdzenne ziemie – Mazowsze z Warszawą, a także tzw. Kresy Wschodnie dawnej Rzeczypospolitej (gdzie powoli, choć nieprzerwanie rodziły się nacjonalizm litewski i ukraiński) zostały włączone do imperium rosyjskiego kształtował rosyjskie wzorce cywilizacyjne i ambicje. Myśl historyczna Karamzina rozwijała się w dużej mierze w kontrze do dążeń niepodległościowych Polski, a poparcie Puszkina dla idei rosyjskiego imperializmu najdobitniej widać w utworach poświęconych wojnie z polskim powstaniem z lat 1830–1831. Na przykład w wierszu pt.: „Oszczyercom Rosji” pisze tak:

*Kto w tym nierównym wytrwa sporze:
Czy dufny Lach, czy wierny Ross,
Czy się słowiańskie rzeki w rosyjskie wleją morze?
Czy ono wyschnie? Kto powiedzieć może?*

(tłum. Julian Tuwim).

Podobną postawę reprezentuje Czaadajew, który zafascynowany tym wierszem, pisze list „Kilka słów w kwestii polskiej”. Adam Mickiewicz z kolei oskarża poetę o zdradę idei wolności, o której wspólnie marzyli podczas sprawy dekabrystów.

Gwoli prawdy nie można zapominać, że część młodych rosyjskich oficerów, którzy w grudniu 1825 r. wzięli udział w spisku przeciwko autorytarnym rządowi w Rosji, podobnie zresztą jak i przyszli rewolucyjniści z okresu Powstania Styczniowego podejmowali próby taktycznej współpracy z Polakami. Niestety, nic konkretnego ani znaczącego nigdy z tych prób nie wyszło, a sprawa polska nie znalazła zainteresowania, może poza wyjątkiem Hercena, wśród rosyjskiego społeczeństwa. Za to wiersze Puszkina doczekały się nie mniej dosadnych ripost, czego przykładem jest choćby limeryk autorstwa Rajnolda Suchodolskiego:

*Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów.*

Spółeczna siła i rola tych wersów, przypomina myśli teoretyka elit Gaetano Mosca dotyczących interakcji władców i poetów jako zmiennej w istotny sposób wpływającej na funkcjonowanie reżimu, ujawniła się w szczególnej formie. Otóż, w 1869 roku, kiedy Rosja nie tylko w wymiarze geopolitycznym ale i cywilizacyjnym coraz bardziej oddalała się od Europy, historyk Nikołaj Danilewski opublikował pracę pt.: *Europa i Rosja*, będącą katechizmem imperializmu w formie „słowianofilskiej”. Polski historyk Andrzej Nowak nazywał ją „biblią” rosyjskiego panslawizmu⁵. Faktycznie, Danilewski nawołuje w niej do uznania wszystkich Słowian, w tym Polaków, za najbardziej i najgłębiej religijne narody, wyznające „słuszną i prawdziwą wiarę, w przeciwieństwie do niemiecko-rzymskiej Europy”. Słowa Puszkina, cytowane powyżej, posłużyły jako apel o polityczne zjednoczenie wszystkich Słowian⁶. Z kolei Andrzej Nowak wykorzystał frazę z wiersza Sucho-dolskiego w tytule jednej ze swoich książek: „Kto powiedział, że Moskale, są to bracia nas Lechitów...”⁷.

Myśl Danilewskiego nadal silnie rezonuje również we współczesnej Rosji będąc pożywką dla obecnego nacjonalizmu rosyjskiego, o czym napiszę jeszcze dalej. Analizując współdziałanie w carskiej Rosji władzy z intelektualistami w takiej czy innej formie imperializmu, chciałbym wspomnieć o kilku nie mniej ważnych postaciach, bez których trudno wyobrazić sobie istnienie kultury rosyjskiej. Mam

⁵ Andrzej Nowak, *History and Geopolitics: A Contest for Eastern Europe*. Warsaw: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych 2008, s. 81.

⁶ Być może Danilewski, nad puszkiniowską metaforę „słowiańskich źródeł jednoczących się w rosyjskim morzu”, przedkładał tę odnoszącą się do „oceanu”, spajającego poszczególne „słowiańskie morza”. Za słowiańskie morza uważał Czechów, Serbów, a nawet Rumunów, Greków i Węgrów, ale nie Polaków. W opinii Danilewskiego ten ostatni naród powinien być nadal ciężko pracować, aby zasłużyć na autonomiczne miejsce w „federacji słowiańskiej” (Danilewski, *Europe and Russia*. Petersburg 1895, s. 422–431). Oczywiście Rosja była postrzegana przez autora jako lider tego federalnego systemu (Danilewski, *Europe and Russia* s. 437). Pod koniec traktatu Danilewski powraca do metafory Puszkina, deformując ją i przedstawiając w formie mitu, wciąż bardzo lubianego przez współczesnych rosyjskich imperialistycznych historiozofów i ezoteryków. Otóż: z brzegów Nilu wypłynęły dwa strumienie. Jeden, symbol spraw ludzkich i ziemski, popłynął, przez Aleksandrię, do Aten i Rzymu. Drugi, symbolizujący boskość, strumień czystej duchowości, przez Jerozolimę dotarł do Kijowa i Moskwy. Oba strumienie, twierdzi dalej Danilewski, powinien połączyć ocean panslawizmu.

⁷ Andrzej Nowak, *Kto powiedział, że Moskale, są to bracia nas Lechitów... Szkice z historii wyobraźni politycznej Polaków*. Kraków: Wydawnictwo Literackie 2016.

tutaj na myśli Michała Lermontowa, który co prawda zmarł zanim Danilewski cokolwiek napisał, ale podobnie jak Puszkina, należał do pokolenia wychowanego na poglądach Karamzina o wielkiej Rosji i europejskiej „niewdzięczności”. W przeciwieństwie jednak do Puszkina, nie kryjącego swej wrogości wobec Polaków, Lermontow ograniczył się jedynie do drwin w jednym ze swoich wierszy.⁸ Fiodor Dostojewski był nie mniej niechętny wobec Polaków na długo przed opublikowaniem traktatu Danilewskiego. „Skąd ta polonofobia u wielkiego pisarza” – pytał retorycznie współczesny krytyk literacki Oleg Biełow⁹.

W latach 60-tych i 70-tych XIX w. antypolski słowianofilizm był dość szeroko rozpowszechniony w rosyjskich kręgach kulturalnych i politycznych. Istniały tak zwane komitety słowiańskie, tworzone masowo w całej Rosji po wojnie krymskiej i działające w kilku stolicach europejskich, które uznawały Polaków za „Judaszków Słowian”. W 1877 r. 196 obywateli Krakowa położonego w zaborze austriackim, o wątpliwej polskiej proveniencji (niektórzy z nich byli arystokratami ukraińskiego pochodzenia), wystosowało list do Komitetu Słowiańskiego w Petersburgu pełen obaw, oskarżeń ale także nadziei, który jednak pozostał bez odpowiedzi¹⁰. W takiej atmosferze Lew Tołstoj rozpoczynał swoją światową karierę, przyznając, że antypolskość była mu wpajana od dzieciństwa, choć, jak twierdził, potem się od niej zdystansował¹¹.

W świetle jego późniejszego pacyfizmu prawdopodobnie trudno byłoby znaleźć w jego twórczości elementy bezpośrednio powiązane z myślą imperialną, choć w słynnym liście „Do Polki” z 1909 roku, będącym odpowiedzią na żądanie polskiej czytelniczki, poparcia polskich dążeń niepodległościowych, można odnaleźć ślady ideologii imperialistycznej i przywiązania do niektórych pansłowiańskich idei. W liście tym Tołstoj głosi m.in., że wszystkie narody powinny być wolne od przemocy. Twierdzenie – pisze dalej – że Rosjanie są ciemieżcami jest niesłuszne ponieważ Rosjanie czy Austriacy rządzą Polską, dlatego że to Polacy chcą stosować wobec nich przemoc. Rozwiązania, według pisarza, należy szukać we wzajemnej miłości i w pobożności do czego Słowianie wydają się być szczególnie predystynowani. W jednej z wersji roboczych tego listu pisze, że walka z imperium przy wtórze śpiewu „jeszcze Polska nie zginęła” przypomina starcie

⁸ „Obcokrajowiec w towarzystwie miejscowych, zdradza swoje pochodzenie, nie może się ukryć. Jeżeli przeklina – jest Niemcem, jeżeli chwali cię – jest Polakiem” – rodzaj ironicznego epigramu.

⁹ <https://culture.pl/ru/article/durache-zhe-vy-panove-stereotypy-o-polyakakh-v-russkoy-literature> (dostęp: 21.08.2023).

¹⁰ Mieczysław Tanty, „Polskie kontakty z panslawistami rosyjskimi po powstaniu styczniowym”. W: *Unifikacja za wszelką cenę. Sprawy polskie w polityce rosyjskiej na przełomie XIX i XX wieku, Studia i materiały*, pod red. Andrzeja Szwarca i Pawła Wieczorkiewicza. Warszawa: DiG 2002, ss. 41–47.

¹¹ <https://novayapolsha.pl/article/polsha-i-polyaki-v-proizvedeniyakh-lva-tolstogo/> (dostęp: 21.08.2023).

mrówki ze słoniem, a wyjściem z konfliktu powinno być nieposłuszeństwo wobec niesprawiedliwych rozkazów wydawanych z każdej ze stron¹².

Chociaż panslawizm nie był jedynym nurtem popularnym w rosyjskim życiu politycznym i intelektualnym, to idea promowania potęgi Rosji, w imię różnych geopolitycznych czy nacjonalistycznych pobudek, przyświecała również zwolnikom Zachodu, którzy zdobyli większość, przyznanych im przez cara w 1905 roku miejsc, w rosyjskim parlamencie. Ci tak zwani „zapadnicy”, a w każdym razie ich najwybitniejsi przedstawiciele – Konstytucyjni Demokraci – zgodzili się negocjować z polską frakcją jedynie sprawę reformy systemu edukacji¹³. Jest to o tyle łatwiejsze do zrozumienia, że w czasach kryzysu imperium, nawet Aleksander Błok, jeden z najzdolniejszych i apolitycznych przedstawicieli srebrnego wieku rosyjskiej literatury, swoją twórczością przyczyniał się do tworzenia mitu potęgi Rosji, który narodził się w bitwie na Kulikowym Polu.

Bolszewizm przekształcił ideę imperializmu w szczególny sposób. Andrzej Nowak tłumaczy to zjawisko w następujący sposób: bolszewicy, z natury wyznawcy internacjonalizmu, zaczęli z czasem postępować zgodnie z logiką realizacji interesów geopolityki i władzy, np. inicjując reintegrację uznanych mniejszości narodowych. Oczywiście nie należy lekceważyć sowieckich dysydentów, którzy wspierali węgierskie, czechosłowackie, i oczywiście polskie ruchy antykomunistyczne. Jednak czy takie działania były faktycznie anty-imperialne? Z wyjątkiem kilku odosobnionych przypadków nie jest to wcale oczywiste. Ogólnie rzecz biorąc, czasy ZSRS pokazały, że dwa główne obozy ówczesnej rosyjskiej myśli politycznej: komuniści – potomkowie czasów oświecenia – i liberalna emigracja nadal podążały głównym nurtem imperializmu, podczas gdy powoli do gry wkraczała nowa forma panslawizmu, a mianowicie euroazjatyzm.

Idea imperium powróciła do szerokiego dyskursu publicznego w wyniku demokratyzacji w ZSRS i jego ostatecznego upadku. Można to dostrzec (choć nie usprawiedliwić) w słowach Josifa Brodskiego, dysydenta, laureata literackiej Nagrody Nobla, piszącego o „niepodległości Ukrainy” na ruinach ZSRS. Słowa te brzmią jak bluźnierstwo. Według Jekateriny Margolis są one wyrazem postawy imperialnej – nawet jeśli nie w rozumieniu terytorialnym to na pewno w wymiarze metaforyki – zaszczerpionej w nim przez znajomość z przedstawicielką „srebrnego wieku” – Anną Achmatową¹⁴.

¹² <http://tolstoy-lit.ru/tolstoy/chernoviki/varianty-otveta-polskoj-zhenschine.htm> (dostęp: 21.08.2023).

¹³ Andrzej Szwarz, Paweł Wieczorkiewicz, „Uwagi o taktyce przedstawicielstwa polskiego w II dumie państwowej”. W: *Unifikacja za wszelką cenę*, ss. 183–184.

¹⁴ 19:40, 9 июля 2022, Екатерина Марголис, специально для «Новой газеты. Европа» (<https://novayagazeta.eu/articles/2022/07/09/esli-vypalo-v-imperii-roditsia>, dostęp 21.08.2023).

Po upadku ZSRS, również społeczność akademicka w miarę szybko rozpoczęła dyskusję na temat kulturowego i politycznego dziedzictwa imperium carskiego. Paradoksalnie, przynajmniej na poziomie dyskursu, otoczenie pierwszego prezydenta Federacji Rosyjskiej, Borysa Jelcyna słabiej opowiadało się za imperializmem. Oczywiście, można kwestionować szczerłość i zaangażowanie z jakim głosili owe demokratyczne hasła, jasne jest jednak to, że działali z pobudek pragmatycznych, z chęci uzyskania zachodniego wsparcia w dość trudnym okresie transformacji. Nie należy zapominać, że nisza powstała po rozwiązaniu ZSRS niemal natychmiast została zajęta przez resztki partii komunistycznej oraz nowo powstające ugrupowania populistyczne i ekstremalne takie jak partia Żyrinowskiego czy nowe rosyjskie „brunatne koszule”. Jednak w miarę szybko, prawdopodobnie już w latach 1992–1993, kryzys tożsamości narodowej rosyjskiego społeczeństwa, którego analiza wykracza poza zakres tego eseju, przyspieszył odradzanie symboli imperialnych. W zasadzie można zgodzić się z opinią Nowaka, że nostalgia za ZSRS i popularność mitu „Moskwy – trzeciego Rzymu” rosły w siłę. Pojawiło się też, importowane z kręgów emigracyjnych autorstwa Aleksandra Dugina, pojęcie euroazjatyizmu, a wraz z nim partia polityczna czerpiąca inspiracje z dziedzictwa Danilewskiego. Wszystkie te zjawiska wskazywały na brak doświadczenia funkcjonowania społecznego w warunkach państwa narodowego. Elita polityczna musiała znaleźć sposób aby z taką sytuacją sobie poradzić.

Początkowo, w czasach Jelcyna, a następnie, w coraz większym stopniu, pod rządami Putina, polityczny establishment próbował oprzeć się na idei „Rosji jako drugiego Rzymu”. Według Nowaka, koncept ten był wynalazkiem sowieckiego filozofa, a później politologa, Aleksandra Panarina. W pewnym sensie była to próba połączenia liberalizmu z imperializmem, co jako żywo przypominało XIX-wieczne eksperymenty z czasów panowania Aleksandra I i Aleksandra II lub idee głoszone przez Konstytucyjnych Demokratów w carskiej Rosji. Panarinowi przyszło jednak żyć w nowych okolicznościach i dlatego orędownik za partnerstwem z „Pierwszym Rzymem czyli – USA” i uzyskaniem od Amerykanów pozwolenia na bycie autonomicznym strażnikiem liberalizmu w celu kontrowania „etnokracji” na Wschodzie. Panarin krytykował antyzachodnich zwolenników duginizmu, jedynie pod wyżej wymienionym warunkiem¹⁵. W 2003 r. Anatolij Czubajs, wysoki rangą urzędnik administracji Jelcyna, a następnie Putina, wystąpił z ideą „Liberalnego Imperium”.

Życie pokazało jednak kruchość tej koncepcji, a pierwszym, który na tym ucierpiał, był liberalizm. Jak pisze Anne Appelbaum, rosyjski imperializm jest

¹⁵ Nowak, *History and Geopolitics*, ss. 217–218.

źródłem autorytaryzmu¹⁶. Nie tylko Putin, ale i intelektualista Panarin ostatecznie opowiedzieli się za sprawdzoną koncepcją „Trzeciego Rzymu”, alienując się tym samym od Zachodu. Zwrot ten rozpoczął się wraz z wybuchem ukraińskiej „pomarańczowej rewolucji,” gdyż Kreml obawiał się procesów demokratycznych tuż pod swoim nosem. Tym samym Ukraina zajęła miejsce Polski w rosyjskim dyskursie i fakt ten – „zapomnienie” o Polsce – może być postrzegany jako śmiertelna rana zadana imperium rosyjskiemu. Niemniej, postsowiecka klasa wykształcona nie zrezygnowała z kultu Stalina i propagowania jego myśli, czego przykładem może być szeroko rozpowszechniona książka Natalii Naroczinskiej, powiązanej z kręgami władzy, upatrującej w Stalinie zwolennika Danilewskiego i zbawcę imperium¹⁷. Sam Putin, w swoich pismach z lat 2020–2021, w zasadzie podąża tym tokiem rozumowania.

4. Pożegnanie z imperium – nowa dominująca tendencja

Obecnie, jak podają rosyjskie źródła pozarządowe, jedynie urzędnicy, a niektórzy z nich tylko oficjalnie, oraz osoby spoza głównego nurtu (jak np. Dugin, Girkin czy Strelkow) popierają ideę odbudowy imperium. Poparcie zwykłych obywateli dla wojny na Ukrainie zdecydowanie zmalało, a wszystko to ujawnia bezprecedensowy rozłam wewnątrz rosyjskiej warstwy wykształconej i rządzących. Warto zauważyć, że rosyjskie społeczeństwo coraz bardziej traci zapał wojenny. Podżeganie do wojny zazwyczaj przynosi pożądane skutki jeśli wśród orędowników są nie tylko rządowe media i/lub inni akolici władzy, ale także charyzmatyczni i niezależni entuzjaści. W latach 1914–1918 czy 1941–1945 r., rosyjska kultura wysoka wzbogaciła się o arcydzieła o patriotycznej wymowie; to, co obecnie jest w ofercie to jedynie ironiczne ballady Slepakova¹⁸, a usiłowania rosyjskiego aktora filmowego i telewizyjnego Iwana Okhlobistina, aby porwać prorządowe tłumy okrzykami z czasów Iwana Groźnego nie rekompensują tych braków¹⁹.

Uznanie, przez Rosję, autonomicznych regionów Gruzji okupowanych przez wojska rosyjskie za niepodległe państwa wywołało szok nie tylko w samym Tbilisi, Waszyngtonie czy Brukseli, ale także w rosyjskich kręgach politycznych będących poza wpływami Kremla. Mimo to, ani skala ani tempo wydarzeń roku 2008

¹⁶ Anne Appelbaum, *The Russian Empire Must Die*, The Atlantic, November 14, 2022 (<https://www.theatlantic.com/magazine/archive/2022/12/putin-russia-must-lose-ukraine-war-imperial-future/671891/> dostęp 21.08.2023).

¹⁷ Nowak, *History and Geopolitics*, ss. 252–256.

¹⁸ https://www.youtube.com/watch?v=8Q_YfcpdgGU (dostęp: 21.08.2023).

¹⁹ <https://www.youtube.com/watch?v=FMECmLXXPrs>. (dostęp: 21.08.2023).

nie okazały się wystarczającymi sygnałami alarmowymi. A przecież już chwilę później Rosja pospiesznie anektowała Krym, co tylko podsycało nastroje euforii i radosnego samozadowolenia wśród rosyjskiej klasy wykształconych, podczas gdy jedynie niewielka część społeczeństwa potępiła ten akt, otwarcie krytykując romantyczną interpretację historii jako sankcjonowanie tak rażącego naruszenie prawa międzynarodowego. Wtedy, w 2014 roku, mogło się wydawać że sen Mikołaja I o imperium w końcu się ziszcza. Szybko jednak marzenie ustąpiło miejsca rozczarowaniu, którego kulminacja nastąpiła 24 lutego 2022 r.

W tym właśnie dniu nastąpiło przebudzenie inteligencji/klas wykształconej która rozpoczęła bezprecedensowy proces otrząsania się z marzeń o imperium. O ile bowiem odzyskanie niepodległości przez Polskę napawało nadzieją, o tyle pożegnanie z Ukrainą, nieuchronność czego stała się oczywista dla krytycznie myślących Rosjan wraz z bombardowaniem Kijowa przez Putina, było uderzeniem w główny filar ideowy rosyjskiego imperium – hasło „Moskwa-trzeci Rzym” jest nierozzerwalnie powiązane z innym, zaczerpniętym przez imperialistów ze starych słowiańskich kronik hasłem: „Kijów jest matką rosyjskich miast”. Z tego punktu widzenia zatem, jeśli Kijów zostanie „utracony”, to trzeci Rzym zostanie jedynie fatamorganą, bladym cieniem wschodniosłowiańskiej kultury. Wygląda na to, że rosyjska klasa wykształcona powoli oswaja się z taką wizji przyszłości.

Rozczarowanie inteligencji snem o imperium przyszło wraz z uświadomieniem sobie skali tragedii wojny. Putin, być może go nie dostrzega lub ignoruje, nie tylko z powodu silnej wiary w mit imperium, ale także z powodu swojej kryminalnej przeszłości, kiedy nauczył się że kompromis jest słabością, a słabość nieuchronnie zasługuje na karę. Być może wciąż ma wielu zwolenników, ale jak zauważył słynny bułgarski dziennikarz śledczy Christo Grozev: „Prawie cała rosyjska elita intelektualna przebywa obecnie poza granicami Rosji. Nie zaobserwowałem wśród nich imperialistycznych poglądów”²⁰.

Wiele wskazuje na to, że faktycznie tak jest. Przytoczmy tutaj dwa przykłady: pierwszy to w list z 17 marca zamieszczony w rosyjskim czasopiśmie naukowym „Т-инвариант”²¹, podpisany przez tysiące przedstawicieli rosyjskiej klasy wykształconej, przypisujący Rosji wyłączną odpowiedzialność za trwającą wojnę rozpętaną z powodu geopolitycznych ambicji i historiozoficznych fantazji rosyjskich władców. Drugi, to wypowiedź z 24 czerwca 2022 r., popularnej rosyjskiej pisarki Ludmiły Ulickiej: „Czuję, że wielki projekt Rosja dobiega końca. Archaicz-

²⁰ <https://www.youtube.com/watch?v=20mZ42gg5Lo> (dostęp: 21.08.2023).

²¹ Russian scientists publish open letter condemning the war with Ukraine – www.science-diplomacy.eu (dostęp: 21.08.2023).

ne schematy, na których opiera się Rosja, odejdą w zapomnienie”²². Podobnych wypowiedzi jest wiele.

Faktem jest, że media w Rosji są kontrolowane przez władze i widać imperialną histerię w prokremlowskich programach telewizyjnych, aczkolwiek ich oglądalność dramatycznie spada. Owszem, nadal niektórzy aktorzy, pisarze, profesorowie wygłaszają płomienne patriotyczne oświadczenia bądź uczestniczą w organizowanych przez Kreml spotkaniach i koncertach ale, jak mówi inny popularny pisarz, krytyk literacki i jeden z najbardziej barwnych intelektualistów, Dmitrij Bykow, jest to jedynie wykorzystanie przez krótkowzroczne mernoty chwilowej nieobecności twórców bardziej utalentowanych i wrażliwszych, którzy wolą nie mieć nic wspólnego z Kremlem. Imperialna zaraza jeszcze trwa, choć przesilenie już nastąpiło. Pozostaje pytanie o zakres geograficzny rozpadu imperium. Rosnące w siłę liberalne kręgi w Rosji nie wydają się mówić jednym głosem w tej kwestii, choć deklaracje o powrocie Krymu do Ukrainy stają się kwestią dobrego smaku. Odrębną sprawą pozostają legalne granice Federacji Rosyjskiej. Antyimperialiści wolą mówić o prawdziwym federalizmie i jest to zrozumiałe. Głównym celem jest pozbawienie Kremla materialnej i intelektualno-ideowej zdolności do mieszania się w wewnętrzne sprawy swoich sąsiadów. A to może jeszcze potrwać – zbyt wielu zwykłych Rosjan nadal wierzy, że to Ukraina zaatakowała Rosję.

5. Wizja przyszłości

Esej ten rozpocząłem od założenia, że stabilność każdego systemu politycznego zależy nie tylko od sprawnej władzy zabezpieczającej pragmatyczne interesy rządzących i życiowe potrzeby rządzonych, ale także od zbioru inspirujących idei. W przeciwnym razie istnienie odrębnych bytów politycznych w określonych granicach może zostać zakwestionowane. Interpretacja historii i wizje przyszłości nabierają w tym względzie pierwszorzędного znaczenia. Tylko w ten sposób można ukształtować trwałą tożsamość zbiorową, bez której związek rządzących i rządzonych, a także więzi wewnątrz tych grup społecznych stają się sztuczne i kruche. Kształtowanie tożsamości jest pracą intelektualną i w tym celu władzy potrzebna jest klasa wykształcona. Stąd, jeśli idea imperium rosyjskiego rozmywa się, a przynajmniej jest kwestionowana przez tę właśnie wykształconą klasę, potrzebne są ideologie zastępcze.

Dyskusje teoretyków i historyków na wielu międzynarodowych forach zwracają uwagę na to, że Rosja nigdy w swej historii nie była państwem typowo naro-

²² <https://www.youtube.com/watch?v=FnCeGevQu8o> (dostęp: 21.08.2023).

dowym. Od czasu powstania nowoczesnego nacjonalizmu takie rozumienie zbiorowej świadomości rozmywało się w imperialnej autopercepcji²³.

Pośrednio odzwierciedla to słynny niby-żart Putina z 2016 r., że Rosja nie ma granic. Faktyczny wysiłek liberalnych współpracowników Jelcyna włożony w budowę prawdziwego społeczeństwa obywatelskiego Rosjan poszedł na marne.

Chciwość Putina i jego popleczników zżera ideę imperializmu, ujawniając jej bezduszość i krwiożerczość, i to, tak naprawdę, jest jedynym pozytywnym efektem wojny w Ukrainie. Ale ponieważ każdy naród potrzebuje poczucia własnej tożsamości, a historia jako jej rezerwuár będzie nadal niezbędna, ważne staje się poszukiwanie innych elementów tożsamości narodowej bądź też celu zbiorowej egzystencji.

Popularny ostatnio rosyjski politolog, Vladimir Pastukhov odnosi się do historycznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako, według niego, doświadczenia mogącego wzbudzić zainteresowanie polskich i – być może – ukraińskich i/lub litewskich kręgów polityczno-intelektualnych²⁴. Oczywiście zauważa niemożność powielenia przednowożytnego modelu wspólnoty narodów w jego pierwotnej formie. Twierdzi jednak, że może się on stać zaczynem wzmożonej współpracy w poszukiwaniu ideowych i cywilizacyjnych podstaw integracji międzynarodowej. Samo funkcjonowanie w oparciu o zasady demokracji, prawa człowieka, i praworządność czy liberalizm gospodarczy, które są siłą napędową współpracy międzynarodowej, nie wystarczy do określenia tożsamości narodowej czy poszukiwania wspólnych korzeni.

Jak pokazuje konstruktywistyczny nurt w teorii badań stosunków międzynarodowych, wzajemne animozje powstałe na przestrzeni wieków odgrywają kluczową rolę w budowaniu regionalnego poczucia bezpieczeństwa²⁵. To samo dotyczy również procesu powstawania narodów. W połączeniu ze względami strategicznymi lub geopolitycznymi, wspólna historia i dziedzictwo kulturowe mogą przyczyniać się do rekonstrukcji idei „Rzeczypospolitej”, lub „Międzymorza” w stylu Piłsudskiego. Ale gdzie jest w tym układzie miejsce Rosji, która była uważana za wroga, i przeciwko której właśnie takie projekty powstawały w przeszłości? O ile badając przeszłość narodów polskiego, ukraińskiego i litewskiego

²³ O trudnościach, jakich doświadczają „narody imperialne”, w określaniu własnej tożsamości, z rozdzieleniem elementów imperialnych od korzeni etnicznych pisze, na poziomie teoretycznym, np. Anthony Smith *Nacjonalizm. teoria, ideologia, historia*, tłum. Ewa Chomicka. Warszawa: Sic! 2007 oraz na poziomie refleksji nad historią Rosji, zob. również Nowak, *History and Geopolitics*.

²⁴ Линчевание «Дождя», Китайский Тупик и Речь Посполита – Пастуховская Кухня / Владимир Пастухов 4.12.2022 (<https://www.youtube.com/watch?v=RegdFYYLg8o>, dostęp 23.08.2023).

²⁵ Barry Buzan, Ole Wæver, *Regions and Powers: The Structure of International Society*. Cambridge: Cambridge University Press, UK 2003.

oraz białoruskiego można odnaleźć elementy wzajemnej przyjaźni, to podobne badanie w odniesieniu do ich wzajemnych stosunków z Rosją pokazuje jedynie element wrogości. Nie jest tajemnicą, że elita rosyjskiej służby bezpieczeństwa (w tym sam Putin, a ostatnio również dyrektor wywiadu zagranicznego Federacji Rosyjskiej Siergiej Nariszkin) szczególnie wrogo odnosi się do polsko-ukraińskiego zbliżenia i – jak wskazano powyżej – korzenie rosyjskiego imperium wyrastają z historycznej rywalizacji obu państw.

W tym kontekście warto jeszcze raz sięgnąć do słów Władimira Pastukhova, który przestrzega, że ewentualna restytucja idei Rzeczypospolitej, w takiej czy innej formie będzie porażką Rosji, spowodowaną chciwością i agresją Putina. I o ile w pełni zgadzam się z jego opinią, że za wzrost antyrosyjskich nastrojów i próby tworzenia „kordonu sanitarnego” wokół Moskwy odpowiada wyłącznie sama Rosja, to jednak pomysł odbudowy Rzeczypospolitej jako próba wyjścia z bieżącego impasu i możliwy kierunek rozwoju nowoczesnej rosyjskiej tożsamości politycznej / cywilizacyjnej wymaga ponownego rozważenia. Ponieważ to historia kształtuje tożsamość, społeczeństwo rosyjskie potrzebuje alternatywnego spojrzenia na stosunki polsko-rosyjskie w XVI–XVII wieku. Był to bowiem okres nie tylko oblężenia Pskowa przez Stefana Batorego, zdobycia Moskwy, powstania kozackiego Bohdana Chmielnickiego na Ukrainie. W XVI w. Iwan Groźny kandydował na polskiego króla w pierwszej wolnej elekcji, zaś na początku XVII w. toczyły się rozmowy w sprawie objęcia przez Władysława IV tronu moskiewskiego. Był to również czas założenia pod patronatem polskiego króla prawosławnej Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, w której nauczano łaciny i szerzono wiedzę o Europie w Rosji. Język polski i jego literatura w wymiarze duchowym i artystycznym były wysoko cenione przez moskiewskich notabli drugiej połowy XVII wieku. Z jednej strony postrzegano ówczesną Rzeczpospolitą jako przeszkodę stojącą na drodze rodzących się rosyjskich ambicji geopolitycznych, lecz z drugiej strony rosyjskie elity i klasa wykształcona postrzegały swoich zachodnich sąsiadów jako pomost, bramę do tejże kultury.

Pod koniec XVIII wieku, kiedy ambicje sąsiadów i wewnętrzne sprzeczki osłabiały Rzeczpospolitą coraz bardziej, znalazło się kilku polskich myślicieli, np. Jan Potocki czy Adam Jerzy Czartoryski, którzy rozważali pomysł podporządkowania się imperium rosyjskiemu, pod warunkiem, że Rosja podąży ścieżką oświecenia²⁶. Jak wszyscy wiemy, warunek ten nie został nigdy spełniony: imperium nie sprzyja rozwojowi myśli oświeceniowej, czy liberalnej, nawet jeśli niektórzy ówcześni, ale i współcześni (jak np. Anatolij Czubajs w swoim artykule z 2003 r.)²⁷ rosyjscy myśliciele chcieliby uważać inaczej. Nadszedł odpowiedni czas do stworzenia no-

²⁶ Nowak, *History and Geopolitics*.

²⁷ Cytuję za: Nowak, *History and Geopolitics*, s. 301.

wych fundamentów pod budowę postimperialnej tożsamości regionalnej i narodowej, tak aby można na stosunki polsko-rosyjskie spojrzeć z perspektywy innej niż imperialna dominacja.

Rosyjska warstwa wykształcona ma w tym zakresie wiele do zrobienia. Przede wszystkim powinna rozpoznać elementy wspólne dla wszystkich uczestników cywilizacji przednowożytnej Rzeczypospolitej Wielu Narodów, będących obecnie oddzielnymi bytami narodowymi (Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś) po to, aby w oparciu o nie rozpocząć odbudowę stosunków z tym rejonem Europy Środkowo-Wschodniej bez jakichkolwiek imperialnych roszczeń. Przytłaczająca wielkość Rosji, przeszłe ale i niedawne, tym bardziej dokuczliwe animozje nie ułatwiają tego zadania. Z kwestią wielkości Rosji można poradzić sobie następująco: o ile Federacja Rosyjska dojrzeje do prawdziwej demokracji, tylko wtedy będzie mogła przybrać formę prawdziwej federacji; zresztą i tak, biorąc pod uwagę jej bardzo zróżnicowany skład etniczno-geograficzny, nie ma innego wyjścia. Dlatego na początek tylko ta część Rosji, a mianowicie jej zachodnia część (w tym Moskwa i Petersburg), może stać się laboratorium, że tak powiem, przekształcania narodów Federacji Rosyjskiej w Rzeczpospolitą. Zamierzenie takie oczywiście będzie wymagało ogromnego wysiłku intelektualnego i nie będzie łatwe. Ostatecznie może wymagać zmiany pokoleniowej. Obserwując obecną przemianę rosyjskiej klasy wykształconej, widać, że grunt został już przygotowany.

Polska pamięć jest silnie ukształtowana przez tragedię katyńską; ukraińska pamięć nie uwolni się w dającej się przewidzieć przyszłości od obrazów Buczy. Ale również polsko-ukraińskie stosunki w XX wieku nie są wolne od okrucieństw. Nic nie powinno zostać zapomniane, ale tragedie można wspólnie opłakiwać, jeśli jest ku temu dobra wola.

Wreszcie, projekt Rzeczypospolitej/Międzymorza nie uda się bez silnego powiązania z NATO i UE. Będzie to po prostu drugi, niższy ale w pewnych aspektach autonomiczny poziom tożsamości wspólnego liberalnego obszaru. Tak więc uczestnicy tego przedsięwzięcia powinni wspólnie opracować solidne podstawy projektu i zadbać o jego akceptację w Brukseli i Waszyngtonie, gdzie pozytywne inicjatywy regionalne zazwyczaj uzyskują poparcie. Poparcie globalnych centrów ułatwi upowszechnienie kultury Rzeczypospolitej aż do wschodnich krańców Rosji. To wymaga przede wszystkim uznania przez Rosjan, że ich przeznaczeniem powinna być Europa, a nie Chiny. Wówczas nie tylko idea Rzeczypospolitej, ale i Busha i Gorbaczowa, wizja pokojowej koegzystencji od Vancouver do Wławy-wostoku może się zmaterializować.

* * *

Esej powstał w ramach projektu „Promoting Dialogue and Shared Values to Improve Policy-Making” finansowanego przez National Endowment for Democracy i został wygłoszony zaprezentowany 26 grudnia 2022 r., na spotkaniu grupy roboczej ds. regionalnych skutków rosyjskiej agresji wojskowej na Ukrainę.

Tłumaczyła z języka angielskiego
Agata Czamara

David Darchiashvili – profesor zatrudniony w Państwowym Uniwersytecie Ilia w Tbilisi (Gruzja), jest założycielem i dyrektorem Centrum Studiów Rosyjskich. W latach 2008–2012 kierował gruzińską komisją parlamentarną ds. integracji europejskiej.

Dlaczego Wielkopolska była Wandą? **Rozmowa z dr. Marcinem Jurkiem**

Krzysztof Brzechczyn: *Dlaczego książka nosi tak dziwny tytuł „W polskiej Wandei. Komunistyczna Partia Polski w województwie poznańskim w czasach II Rzeczypospolitej”?*

Marcin Jurek: Chodzi o nawiązanie do pamięci o Wandei – krainy, która w czasach rewolucji francuskiej stanowiła symbol konserwatyzmu, wierności wobec króla czy katolicyzmu. W tym wypadku, mianem Wandei wielokrotnie określali Wielkopolskę sami komuniści. Chodzi o to, że w regionie zdominowanym przez Narodową Demokrację przychodziło im działać w bardzo nieprzychylnym środowisku. Częstokroć takiego sformułowania używał Jan Brygier, a jeszcze w latach 30. również najsłynniejszy chyba poznański komunista – Alfred Bem. Nie ukrywam przy tym, że moim celem było też zaintrygowanie potencjalnego czytelnika.

Pytanie: *Jaka była geneza Komunistycznej Partii Polski?*

Marcin Jurek: Wypada cofnąć się do początków polskiego ruchu robotniczego w zorganizowanej formie. W 1892 r. na emigracji w Paryżu powstała Polska Partia Socjalistyczna, do której czołowych działaczy należał między innymi Józef Piłsudski. Ugrupowanie reprezentowało nurt niepodległościowy, bowiem za cel zasadniczy stawiano odzyskanie własnego państwa i dopiero wtedy wprowadzanie zmian ustrojowych. Z kolei w kontrze do tego stanowiska założono niebawem Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy. Partia sytuowała się na radykalnym skrzydle, gdyż opowiadała się ona za internacjonalizmem, sprzeciwiając się

też sprawie niepodległości Polski. Jej głównym celem było doprowadzenie do wybuchu rewolucji społecznej.

W grudniu 1918 r. doszło do zjednoczenia SDKPiL oraz PPS-Lewicy, a więc ugrupowań radykalnego ruchu robotniczego, który opowiadał się za nurtem internacjonalistycznym, sprzeciwiając się np. sprawie niepodległości Polski. Podczas kongresu, który odbywał się w Warszawie w nieistniejącym już budynku przy ul. Zielnej, zawiązano nowe ugrupowanie – Komunistyczną Partię Robotniczą Polski (KPRP). Od 1925 r. występowała ona pod najbardziej znanym szyldem – Komunistycznej Partii Polski.

Pytanie: *Jaki był program i działalność KPP?*

Marcin Jurek: Jej zasadniczy cel stanowiły dążenia do wywołania rewolucji, w wyniku której zniknęłyby wszelkie podziały społeczne, klasowe czy narodowe. Polskę należało więc „wyzwolić” spod panowania kapitalistów i obszarników wprowadzając ustrój wzorowany na ZSRS. W tym celu usiłowano na różne sposoby zdestabilizować sytuację w państwie. Próbowano proklamować strajki i maksymalnie eskalować każdy zatarg między robotnikami a pracodawcami czy urządzać demonstracje (zwłaszcza na 1 maja), podczas których nieraz dochodziło do starć z policją. KPP koncentrowała się jednak głównie na próbach agitacji robotników, działalności propagandowej poprzez prasę, różnego rodzaju ulotki, odezwy, hasła malowane na murach czy transparenty.

Pytanie: *Czy KPP uznawała polskie państwo i jego granice?*

Marcin Jurek: Początkowo jawnie się temu przeciwstawiano, nie uznając jego niepodległości, granic ani ustroju, czego jednoznacznym wyrazem był bojkot pierwszych wyborów parlamentarnych w 1919 r. Także podczas wojny w 1920 r. polscy komuniści opowiadali się po stronie bolszewickiej Rosji. Później jednak, chcąc zachować minimum wiarygodności przed społeczeństwem, formalnie akceptowano istnienie państwa, jednak nie można zapominać, że KPP zawsze stawała w kontrze przeciwko jego instytucjom. Wymowny przykład stanowi działalność tzw. wojskówki, a więc komórek KPP, których zadaniem była destabilizacja i rozkład polskiej armii od wewnątrz.

Warto wspomnieć o jeszcze jednej kwestii, która żadną miarą nie mogła przysporzyć partii nowych zwolenników. W 1932 r. VI Zjazd KPP uchwalił bowiem rezolucję, w której potępiono polski „imperializm” oraz „zabór” Pomorza i Górnego Śląska – przyznając tym regionom prawo do „samookreślenia aż do oderwa-

nia się od Polski”. Celem tego szokującego postulatu była zapewne chęć rozkładu państwa od wewnątrz oraz swego rodzaju „pomoc” dla tak wyczekiwanej rewolucji w Niemczech. Znamienne jednak, że Komunistyczna Partia Niemiec nigdy nie wystąpiła z analogicznym hasłami przyznania jakichś terenów Polsce. Trudno postrzegać zatem ową rezolucję inaczej, niż jako wyraz całkowitej uległości KPP wobec postanowień moskiewskiej centrali.

Pytanie: *Jakie były relacje pomiędzy KPP a Polską Partią Socjalistyczną?*

Marcin Jurek: Przez zdecydowaną większość okresu dwudziestolecia międzywojennego były one zdecydowanie złe czy nawet wrogie. Komuniści uznawali PPS za „zdrajców” sprawy robotniczej, nie szczędząc swoim przeciwnikom najbardziej wymyślnych i obraźliwych epitetów (szczególnie słynny „socjalfaszyzm”). Socjaliści z kolei zarzucali KPP całkowitą zależność wobec moskiewskich mocodawców co było zresztą prawdą. Mieliliśmy więc do czynienia, by użyć określeń historyka Karola Sacewicza, z „antysocjalizmem komunistów” oraz „antykomunizmem socjalistów”. Choć w połowie lat 30. komuniści dążyli do porozumienia w ramach tzw. jednolitych (antyfaszystowskich) frontów ludowych, to działacze PPS nie mieli złudzeń, że był to jedynie taktyczny wybieg i do żadnej współpracy na szerszą skalę nigdy nie doszło.

Podobnie sytuacja wyglądała w Poznaniu. Przywódca miejscowych socjalistów – Franciszek Kowalewski – był też zdecydowanym przeciwnikiem kooperacji z komunistami. Zauważmy, że po wojnie, mimo działalności w oficjalnej PPS, przyszło mu ponieść konsekwencje tamtej postawy. Nie ulega wątpliwości, że za-targi z czasów międzywojnia posłużyły za jeden z elementów oskarżenia. Kowalewski został bowiem wykluczony z partii, a w 1951 r. aresztowany i skazany na 8 lat więzienia. Komuniści nie wybacжали dawnych „grzechów”.

Pytanie: *Kto należał do KPP. Jaka była struktura narodowościowa partii?*

Marcin Jurek: Swoją „ofertę” partia kierowała oczywiście do robotników, ale należy rozróżnić grupy jej zawodowych (płatnych) funkcjonariuszy oraz partyjnych intelektualistów od masy szeregowych członków. Wśród tej pierwszej grupy znajdowali się liczni przedstawiciele mniejszości narodowych (szczególnie Żydów, którzy okresowo stanowili nawet połowę składu kierownictwa), natomiast w gronie przeciętnych kapepowców dominowali polscy robotnicy czy bezrobotni. Ten liczny udział mniejszości narodowych sprzyjał postrzeganiu KPP jako partii obcej polskiej tradycji, stąd też rozpowszechniany przed wojną stereotyp tzw. żydokomuny.

Pytanie: *Wobec kogo członkowie KPP byli bardziej lojalni: ZSRS czy Polski?*

Marcin Jurek: Dla partyjnych funkcjonariuszy nie było raczej takiego dylematu. Prawdziwą „ojczyzną światowego proletariatu” był z pewnością Związek Sowiecki. Dodajmy, że nie chodziło jedynie o względy ideowe. KPP była bowiem członkiem Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu), co skutkowało bezpośrednią podległością i finansowaniem przez tę instytucję. Warto dodać, że Komintern – formalnie niezależny – był w istocie narzędziem polityki państwowej Związku Sowieckiego. Z czasem nastąpiło zresztą w ogóle utożsamienie interesu ruchu robotniczego z interesem Kraju Rad.

Pytanie: *Dlaczego KPP została zlikwidowana przez Stalina?*

Marcin Jurek: Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Oficjalną przyczyną było przeświadczenie, że polska partia została przesiąknięta „agenturą” (przede wszystkim POW – Polskiej Organizacji Wojskowej), przez co utraciła zaufanie i dlatego decyzją Kominternu została latem 1938 r. rozwiązana, potępiona, a na jej działaczy spadły w ZSRS brutalne represje. Czy mieliśmy do czynienia z obłądną „logiką” stalinowskiej czystki, czy też sowiecki dyktator kierował się niechęcią wobec polskich towarzyszy (wszak trwała tzw. operacja polska, w wyniku której zamordowano ok. 100 000 Polaków na terenie ZSRS)? Trudno jednoznacznie osądzić.

Niektórzy badacze skłaniają się do tezy, że represje wobec polskich komunistów były elementem tych szerzej zakrojonych prześladowań. Pozostaje jednak faktem, że choć w czasie czystek terrorowi poddano działaczy z wielu krajów, to właśnie KPP została potraktowana najbardziej brutalnie – poniosła największe straty spośród partii zrzeszonych w Kominternie, a także jako jedyna została rozwiązana. Można więc chyba mówić o wyjątkowej podejrzliwości, jaką Stalin żywił względem Polaków.

Pytanie: *Jak silne były struktury partii w Wielkopolsce?*

Marcin Jurek: Szeregi partyjne pozostawały nieliczne, KPP w województwie poznańskim jednorazowo posiadała od kilkudziesięciu do nieco ponad stu członków. Co ciekawe jednak, w przeciwieństwie do innych obszarów Polski, tutaj do partii należeli właściwie sami Polacy. Niemal na palcach jednej ręki można wymienić towarzyszy pochodzenia żydowskiego, a i tak w większości byli to delegowani przez centralę sekretarze okręgowi (tzw. okręgowcy). Najważniejszą rolę pełnił Komitet Okręgowy w Poznaniu, jednak z uwagi na liczne aresztowania i rotację kadr delegowanych z zewnątrz, trudno było o regularną i przynoszącą

wymierne – z perspektywy komunistów – efekty. Niemniej, mimo obiektywnych przeszkód, komuniści usiłowali rozwijać działalność także w Wielkopolsce.

Pytanie: *W jaki sposób kształtowano w okresie PRL-u oficjalną pamięć o Komunistycznej Partii Polski?*

Marcin Jurek: Rządzący po wojnie komuniści wywodzili się naturalnie z szeregow KPP, jednakże trzeba pamiętać, że oficjalnie obowiązywała uchwała Kominternu potępiająca polską partię – a co za tym idzie także pamięć o niej. Zmieniło się to dopiero po śmierci Stalina. Podczas XX Zjazdu KPZR w 1956 r. doszło do rehabilitacji KPP, odtąd miała ona stać się ważną częścią swoiście rozumianej polityki historycznej Polski Ludowej. Imionami jej czołowych działaczy nazywano ulice, place, zakłady pracy. Publikowano gloryfikujące wydawnictwa czy uroczyscie obchodzono kolejne rocznice powstania partii. Nie akcentowano naturalnie jej pełnej zależności od Kominternu czy negacji niepodległej Polski. Z czasem zresztą pamięć o KPP ustępowała celebrowaniu następnych wcieleń partii komunistycznej – PPR oraz PZPR.

Dr Marcin Jurek (ur. 1988) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Zajmuje się historią ruchu komunistycznego w Wielkopolsce. Autor książki *W polskiej Wandei. Komunistyczna Partia Polski w województwie poznańskim w czasach II Rzeczypospolitej* (2021).

Link do dyskusji o książce z udziałem autora, Przemysław Waingertnera i Antoniego Dudka
<https://www.youtube.com/live/IMVRCQMO8Dk?feature=share>

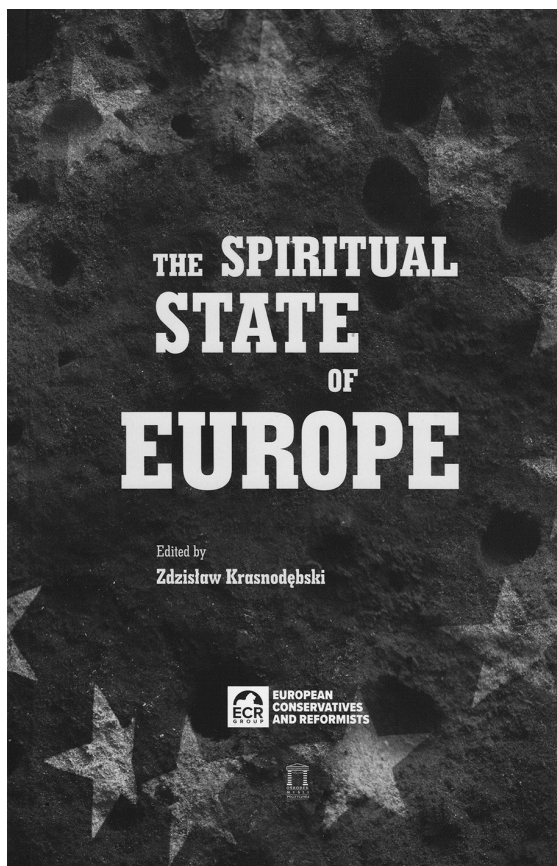
Iwo Greczko

O duchowym stanie dzisiejszej Europy

The Spiritual State of Europe pod redakcją Zdzisława Krasnodębskiego. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej, 2022, ss. 248, ISBN 978-83-66112-82-7.

Myśl konserwatywna nie powinna być regresywna, jeśli chce uchwycić ducha czasu i udzielić nań adekwatnej odpowiedzi – wydaje się, że taka myśl przyświecała większości autorów, których teksty zostały opublikowane w monografii pod redakcją naukową profesora Zdzisława Krasnodębskiego pt. „*The Spiritual State of Europe*”, wydanej pod koniec ubiegłego roku przez krakowski Ośrodek Myśli Politycznej.

Jest to założenie słuszne, bowiem stopień złożoności i wieloaspektowości, który ce-



chuje stan „ducha” współczesnej Europy – „ducha” rozumianego, generalnie, jako warunki kulturowe epoki, w której żyjemy – utrudnia postawienie czytelnej diagnozy, a co dopiero zaproponowanie możliwej do zastosowania recepty na kryzys, w którym Europa, domniemanie lub rzeczywistość, znajduje się w trzeciej dekadzie XXI wieku.

Dlaczego być może tylko domniemanie? Albowiem jeżeli szukać wspólnego mianownika łączącego autorów, reflektujących nad zadaniem z rozmaitych przecież punktów widzenia – od intelektualnej tyrady przeciwko lewicowej ideologii współczesnej Europy autorstwa Bronisława Wildsteina, twierdzącego, że prawa człowieka odłączone dziś od podstaw, na których się narodziły, czyli tradycji chrześcijańskiej, pozbawione są mocy, aż po analizę ambiwalencji zawartej we współczesnych ideach neoliberalnych autorstwa Justyny Schulz – można wskazać chyba tylko jeden. Jest nim myśl, że największą siłą Europy jest to, co czasem postrzegane jest jako jej największa słabość, a mianowicie: zdolność do autorefleksji, krytyki swych podstaw i nieustannego rewidowania przyjętych założeń. Innymi słowy, jeżeli kultura ta potrafi dokonać tak krytycznej i wielowątkowej autorefleksji, jak zawarto to w tej książce, to o jej przyszłość nie należy się martwić.

Słynne zdanie Hegla, dotyczące filozofii jako myślowego ujęcia ducha swoich czasów, ustanawia niemalże jako motto książki Zdzisław Krasnodębski we wstępie. Ten sam filozof, w rozdziale zatytułowanym „The Goodness of Europe and the Evil of this World”, bardzo trafnie – i zupełnie wbrew popularnym w konserwatywnej publicystyce opiniom – pisze (nawiązując do Jürgena Habermasa), że obecny stan duchowy Europy, a nawet i całego Zachodu, nie jest rezultatem nihilizmu, cynizmu czy ogólnego – tak często przecież obwieszczanego – „upadku moralnego” Europy, lecz **europejskiej hiper-moralności**¹. W tej perspektywie problemy, z którymi mierzymy się jako społeczeństwo europejskie (o ile oczywiście założymy, że takowe istnieje), wynikają z jednostronności przyjmowanych rozwiązań kulturowych, wprowadzonych do Europy przez chrześcijaństwo, a nie z ich odrzucenia. Przykładem jest przewaga racjonalizmu w Oświeceniu – racjonalizmu, który zawsze „wbudowany” był w kulturę judeochrześcijańską, lecz równoważony był „wiarą”, która jest irracjonalna lub przynajmniej poza-racjonalna i wiąże się z praktykowaniem dobrowolnych aktów miłosierdzia. Akt miłosierdzia nie powinien być regulowany prawnie; płynie, by użyć staromodnego słownictwa, „z odruchu serca”. To znaczy, że jest poza porządkiem ustrojowym, a nawet sprzeciwia się panującym obyczajom, o czym traktuje ewangeliczna przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Z drugiej jednak strony, zdaniem Krasnodębskiego, dzisiejsza jednostronność rozpatrywania bieżących problemów

¹ Zdzisław Krasnodębski, „The Goodness of Europe and the Evil of this World”. W: *The Spiritual State of Europe*, red. Zdzisław Krasnodębski. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2022, s. 14.

politycznych **wyłącznie** z perspektywy miłosierdzia, tak w kwestii masowych migracji, jak i innych, niesie takie same zagrożenia, co niegdyś kult rozumu – zwłaszcza, gdy z tego, co powinno być dobrowolnym aktem ludzkiej woli, czyni się nakaz, podnosząc go do rangi instytucjonalnej normy. Innym przejawem takiej „jedno-wymiarowości”, wedle Krasnodębskiego, mogą być tezy o „pustym piekle”, nieistnieniu demonów i ciemnych sił gnieżdżących się w człowieku². Jeśli potraktujemy te koncepty jako pewną metaforę, to odrzucenie ich świadczy o nowoczesnym postrzeganiu świata jako zupełnie pozbawionego zła, co oznacza, że nasz ogląd stał się bardzo jednowymiarowy. A takie traktowanie świata jest dla filozofa zagrożeniem zwłaszcza, jeżeli postanowi się tę rozbieżność pomiędzy wyznawanym ideałem a praktyką wyrugować siłą³.

Wracając do Hegla – David Engels w eseju pt. „The Spiritual Roots of Europe” widzi w historii naszego kontynentu ziszczenie się schematu teza–antyteza–synteza. Przy czym początek XXI wieku postrzega jako kulminacyjny moment triumfu antytezy światopoglądu chrześcijańskiego, w którym kluczową wartością było zbawienie nieśmiertelnej duszy. Zaznacza, że zwrot ten trwa od XVI wieku w procesie, w którym Bóg zastępowany jest przez „absolutystyczne” pojmowanie jednostki, a pieniądze zajęły niepostrzeżenie miejsce honoru⁴. Także tutaj do głosu dochodzi niepokój o jednowymiarowość światopoglądu duchowego współczesnej Europy, choć autor wyraża nadzieję na możliwość syntezy. Jak podkreśla, nie może to nastąpić przez prosty sprzeciw wobec tego, co antytezytarność naszych czasów głosi. Celem konserwatywnych Europejczyków, zdaniem autora, nie powinno być poddawanie opresji tego, co postępowe, lecz rekunciacja – choćby mniejszości etnicznych, seksualnych czy kulturowych – z milczącą większością, a uczynić to można poprzez powrót do kultury przewodnictwa i „zdrowej dystynkcji pomiędzy zasadą i wyjątkiem, większością i mniejszością”⁵. Dopiero w ten sposób mniejszości mogłyby być tolerowane, doceniane i chronione, przy jednoczesnym zachowaniu szacunku dla hierarchii i zdania wyrażonego przez większość.

Z kolei Johannes Weiß stara się inaczej spojrzeć na problem praw człowieka – jednym z fundamentów, na których została oparta kultura euroatlantycka – to znaczy, z perspektywy prawa nie do „bycia równym”, lecz bycia „innym, wyjątkowym, a nawet szczególnym”⁶. Wraca tutaj, podobnie jak u Krasnodębskiego i Engelsa, problem jednowymiarowości współczesnej kultury europejskiej – tym razem w kontekście nierównowagi pomiędzy indywidualizmem a uniwersa-

² Krasnodębski, *The Goodness of Europe*, s. 19.

³ Krasnodębski, *The Goodness of Europe*, s. 21.

⁴ David Engels, „The Spiritual Roots of Europe”. W: *The Spiritual State of Europe*, ss. 45–46.

⁵ Engels, *The Spiritual Roots*, s. 48.

⁶ Johannes Weiß, „European Identity – European Irony”. W: *The Spiritual State of Europe*, s. 50.

lizmem i prawami wspólnoty a prawami jednostki we współczesnej europejskiej myśli społecznej. Weiß inspirowuje się w analizie tego problemu Kierkegaardowską antynomią zasady i wyjątku; zaleca przyjęcie zmodyfikowanej – znanej z myśli neoliberalnej – postawy ironicznej w celu przekroczenia aporii pomiędzy uniwersalnymi tendencjami myślenia uniwersalistycznego (zasada „każdy równy”), a prawem jednostki do bycia wyjątkowym (zasada „wszyscy inni”).

Problem praw człowieka powraca w tekście, który napisał Arnd Pollman, a który dotyczy problemu możliwości filozoficznego uzasadnienia wojny w imię praw człowieka. Myśliciel dochodzi do wniosku, że troska o prawa człowieka jest nie do pogodzenia z zasadniczym (w sensie: co do zasady) odrzuceniem przemocy w taki sposób, w jaki proponuje to radykalna myśl pacyfistyczna. Jego zdaniem „pacyfizm w obronie praw człowieka”, z generalnym potępieniem przemocy i wojny, symultanicznie powinien rozpoznawać sytuację, w której wszystkie inne polityczne środki wymuszenia przestrzegania praw człowieka zawiodły, a wtedy wojskowa interwencja – w imię przerwania naruszania tychże praw – nie może, a musi być uzasadniona⁷. Pollman stawia warunki brzegowe dla takiej interwencji – powinna być ona, jako się rzekło, ostatecznym narzędziem, zastosowanym po wyczerpaniu wszystkich innych środków nacisku, po drugie, powinna ona łączyć się z zasadą subsydiarności, rozumianą jako stosowanie militarnej interwencji dopiero wtedy, gdy zagrożone mniejszości czy społeczności nie mogą dłużej uwolnić same siebie z okowów autorytaryzmu przez swoje własne wysiłki; walka o prawa człowieka powinna być bowiem w pierwszej kolejności prowadzona przez tych, których prawa są naruszone. Po trzecie, humanitarna interwencja musi mieć na celu jedynie przerwanie najważniejszych przypadków łamania praw człowieka (a nie doprowadzenie do zmiany rządu, okupację pod pretekstem dalszej kontroli jakości przestrzegania praw człowieka etc.), wreszcie nie może mieć charakteru „kary” – ma tylko i wyłącznie, jeżeli ma być etycznie usprawiedliwiona, natychmiastowo zatrzymać naruszanie praw człowieka i to tych najbardziej zasadniczych⁸. Ważna to lekcja w kontekście współczesnej Rosji i refleksji nad tym, jaką postawę powinny przyjąć państwa zachodnie wobec agresji na niepodległą Ukrainę, trwającej od 2014 roku, a której kulminacją była pełnoskalowa inwazja 24 lutego 2022 r.

Motyw zatracenia europejskiego dziedzictwa pojawia się w artykule Grzegorza Kucharczyka, zatytułowanego znamienne „Loss of Memory – an Incurable Disease?”, którego pesymizm co do obecnej sytuacji Europy objawia się w sfor-

⁷ Arnd Pollmann, „War in the Name of Human Rights? The Contribution of Practical Philosophy to the Resolution of a Putative Dilemma”, W: *The Spiritual State of Europe*, s. 219.

⁸ Pollmann, *War in the Name of Human Rights?*, ss. 225–226.

mułowaniach mówiących o „dyktaturze relatywizmu”⁹. Oczywiście, nie bez racji – wspomniane w artykule polityczne propozycje zamienienia katedry Notre-Dame w Paryżu w „miejsce promujące różnorodność i otwartość” wynikają z niezrozumienia, tego, czym „różnorodność” i „otwartość” jest – pokojową koegzystencją różnych elementów światopoglądowych, także (czy zwłaszcza) tych, które stanowią kluczowy element historii Europy. Aby „różnić” się i „być otwartym” należy posiadać tożsamość, która umożliwia rozpoznanie, uznanie i zaakceptowanie tożsamości innych, nawet (czy, znów, zwłaszcza) takich, które są zbudowane na odmiennych filarach aksjologicznych od własnych.

Drugim problemem we współczesnej sytuacji duchowej europejskości, obok wspomnianej już kilkakrotnie i objawiającej się na wielu poziomach problematycznej „jednowymiarowości”, jest **problem wolności**, który pojawia się między innymi w artykule Andreasa Arndta pt. „Problems with the European Identity” oraz Pawła Kaczorowskiego pt. „A Spiritless Europe. Participant Observation”. W tym pierwszym Arndt przywołuje obawę Karola Marksa dotyczącą tego, że Europa mogłaby znaleźć się w strefie wpływów na poły azjatyckiego rosyjskiego despotyzmu, który – używając elementów zachodniej cywilizacji i umiejętnie rozgrywając europejskie potęgi – mógłby podporządkować sobie Zachód, co byłoby – paradoksalnie, ale tylko z dzisiejszego punktu widzenia – destrukcją możliwości ziszczenia socjalizmu (wedle autora „Kapitału” rewolucja miała przecież wybuchnąć w wysoce uprzemysłowionych Niemczech). Obawy te wydają się dziś szczególnie aktualne – warto przypomnieć, że wbrew niektórym krytykom, kojarzącym historyczny materializm jedynie z „realnym socjalizmem” czy rewolucją bolszewicką, może być on skutecznym narzędziem krytyki współczesnych totalitaryzmów, o czym w Polsce świadczą chociażby dokonania teoretyczne Leszka Nowaka¹⁰. W drugim z artykułów, w których porusza się **problem wolności**, autorstwa Pawła Kaczorowskiego, wolność postrzegana jest jako zagrożona poprzez rosnącą złożoność społecznych struktur, które w nowoczesnych tworach państwowych (i ponadpaństwowych) silnie determinują miejsce człowieka i rolę, którą może wykonywać, ograniczając możliwość wyboru poprzez instrumenty racjonalnej kontroli. Jednocześnie demagogizy wszelkiej maści – w sytuacji, w której z powyższych przyczyn sumienie człowieka nie jest dłużej źródłem wiedzy dotyczącej tego, jak postępować – wykorzystują jego rozpaczliwe położenie, kłamliwie obiecując zredukować złożoność świata i złagodzić dojmujący lęk¹¹.

⁹ Grzegorz Kucharczyk, „Loss of Memory – an Incurable Disease?” W: *The Spiritual State of Europe*, s. 60.

¹⁰ Zob. Leszek Nowak, *U podstaw teorii socjalizmu*, t. I–III. Poznań: Nakom 1991.

¹¹ Paweł Kaczorowski, „A Spiritless Europe. Participant Observation”. W: *The Spiritual State of Europe*, s. 89.

Trudno się nie zgodzić z autorem; postępująca specjalizacja nauk, a także potężniejąca rola kultury „wiedzy eksperckiej” – zauważona i krytykowana już przecież przez Michela Foucaulta – powoduje kurczenie się przestrzeni na refleksję, a więc i na wolność, której refleksja jest warunkiem koniecznym. Jednak Kaczorowski „mistrzów podejrzeń”, do których zalicza się Foucault, krytykuje jako burzących podstawy wartości, na których oparta jest kultura, a przez to prowadzących do triumfu czystej emocjonalności¹². Może szkoda? Mogliby się okazać sprzymierzeńcami w wychwytywaniu klisz i ideologii, podających się za prawdy „objawione”, konstatujących rzekomo jedyny możliwy stan rzeczy.

Jakie jeszcze tematy znajdziemy w monografii? Wit Pasierbek w tekście pt. „Concern for the Soul of Europe” w centrum swoich rozważań stawia encykliki Jana Pawła II i Benedykta XVI licząc, że to stamtąd zaczerpnąć można inspirację do „odnowy europejskiego ducha”¹³, z kolei Piotr Wróblewski w zamykającym tom eseju, nie odnosząc się bezpośrednio do współczesności, analizuje biografię Jana XXIII przez pryzmat jego sekretnych, opublikowanych po śmierci, dzienników. Wróblewski w Janie XXIII stara się chyba *implicite* odnaleźć przykład tego, w jaki sposób niezwykle silna tożsamość (odnieśmy to do Europy!), nabyta w dużej mierze podczas socjalizacji, wraz ze wpojonym nienaruszalnym systemem wartości, umożliwia – no, właśnie – **wolność** jednostki w korzystaniu z materii twórczej, jaką jest własne życie, i – dzięki odwołaniu się do świata nadprzyrodzonego – „umiejętne nawigowanie” wewnątrz granic życia światowego, codziennego, nazywanego przecież niegdyś „doczesnym”¹⁴. Dwa artykuły związane są z kryzysem europejskiego ducha w kontekście epidemii koronawirusa, a mianowicie: „The Magic of the COVID-19. The Spiritual Insecurity and Ambiguity of People during the Epidemic within Europe and beyond”, którego autorami są Mamuka Beriashvili i Mariam Khazaradze, a które poruszają problem popularności praktyk magicznych wobec bezradności wobec epidemii, oraz „Between «having a body» and «being a body»: Body Perception in the Times of the COVID-19 Pandemic”. W tym ostatnim Ketevan Rcheulishvili zwraca uwagę, że epidemia spowodowała zmianę stosunku do ciała w kulturze zachodniej, a stało się to w procesie, w którym przestaje ono być postrzegane jako li tylko instrument lub przedmiot działań, a zaczyna być analizowane jako sam **podmiot myślenia**. W ten sposób, zdaniem Rcheulishvili, Zachód ma szansę odejść od klasycznej, tak radykalnej wersji dualizmu umysłu i ciała, zadanej jeszcze przez Kartezjusza; przesunięcie to autor nazywa zwrotem od „posiadania ciała” do „bycia

¹² Kaczorowski, *A Spiritless Europe*, s. 91.

¹³ Wit Pasierbek, „Concern for the Soul of Europe”. W: *The Spiritual State of Europe*, s. 103.

¹⁴ Piotr Wróblewski, „The Secret Spirituality of Angelo Roncalli – John XXIII, the Pope of the Emerging United Europe”. W: *The Spiritual State of Europe*, s. 242.

ciałem”¹⁵ i wskazuje zaskakujący element, który doprowadził podczas pandemii do dowartościowania roli ciała. Jest nim fizyczne uczestniczenie wiernych w rytuałach religijnych, których zakazanie lub odradzanie (w czasach najsilniejszych restrykcji) spowodowało finalnie docenienie – także na poziomie teologicznym! – fizycznego kontaktu w ceremoniale o charakterze sakralnym, to znaczy to, że to właśnie ciało modli się, praktykuje i doświadcza jedności z absolutem... Natomiast w tekście pt. „The Spiritual Situation in Europe: The Present as the Future of the Past and the Past of the Future” Irakli Taboridze podejmuje temat, który jest jednym z silniejszych społecznych tabu we współczesnej, wielokulturowej Europie, a mianowicie problem dżihadu, sporu szyitów z sunnitami oraz powiązania islamu z polityką (a właściwie: islamu jako polityki). Na szczególną uwagę zasługuje tekst Agnieszki Nogal, której diagnoza europejskiego, duchowego kryzysu opiera się na konstatacji rozdrobnienia informacyjnego i powiązanego z nim zastępowania roli polityków pozycją ekspertów oraz, generalnie, stopniowym wyczerpaniem się modelu wiedzy eksperckiej, zakorzenionym jeszcze w oświeceniowym myśleniu o nauce. Model ten, zdaniem autorki, wymaga pilnego uzupełnienia z uwagi na postępujący proces specjalizacji zawodowej i uzależnienie polityki od instytucji naukowych¹⁶. Świat staje się zbyt skomplikowany, żeby obywatel mógł się w nim zorientować i podejmować racjonalne polityczne decyzje, co przy jednoczesnym dojmującym wpływie na sferę publiczną wielkich korporacji – także poprzez media społecznościowe – powoduje wśród zdeorientowanych obywateli albo popularność demagogów, albo utratę zainteresowanie życiem publicznym w ogóle¹⁷. Autorka proponuje receptę na odbudowę masowej partycypacji w życiu politycznym. Ma być nią zmiana w systemie edukacji, który dotychczas oparty był na wspomnianej specjalizacji, wynikającej ze społecznego podziału pracy i wiążącym się z tym modelem zdobywaniem przez jednostki wykształcenia wyłącznie w określonych dziedzinach. Nowa edukacja powinna zawierać komponent doskonalenia umiejętności wspomagających – czy nawet umożliwiających – podejmowanie decyzji politycznych. A to wymaga wiedzy multidyscyplinarnej, nie ograniczonej do nauk ścisłych. Wymaga więc, wypada dodać, ogólnej mądrości (nie bójmy się tego słowa), czyli wiedzy humanistycznej. Musimy filozofować, by stać się na nowo zwierzętami politycznymi i zadbać o duchowy stan Europy – taką radą można by podsumować nie tylko tekst Agnieszki Nogal, ale i całą monografię pod redakcją prof. Krasnodębskiego.

¹⁵ Ketevan Rcheulishvili, „Between „having a body” and „being a body”: Body Perception in the Times of the COVID-19 Pandemic”. *The Spiritual State of Europe*, s. 177.

¹⁶ Agnieszka Nogal, „Problem of Expertise in Nowadays Europe”. W: *The Spiritual State of Europe*, s. 186.

¹⁷ Nogal, *Problem of Expertise in Nowadays Europe*, s. 199–200.

Tom imponuję liczbą poruszonych wątków i zróżnicowaniem perspektyw, które przyjmują autorzy. Nie wszystkie wątki rozwinięte są w sposób w pełni satysfakcjonujący, jednak potrafią to zrekompensować zaproszeniem do dyskusji. Ta książka powinna być do niej znakomitym punktem wyjścia.

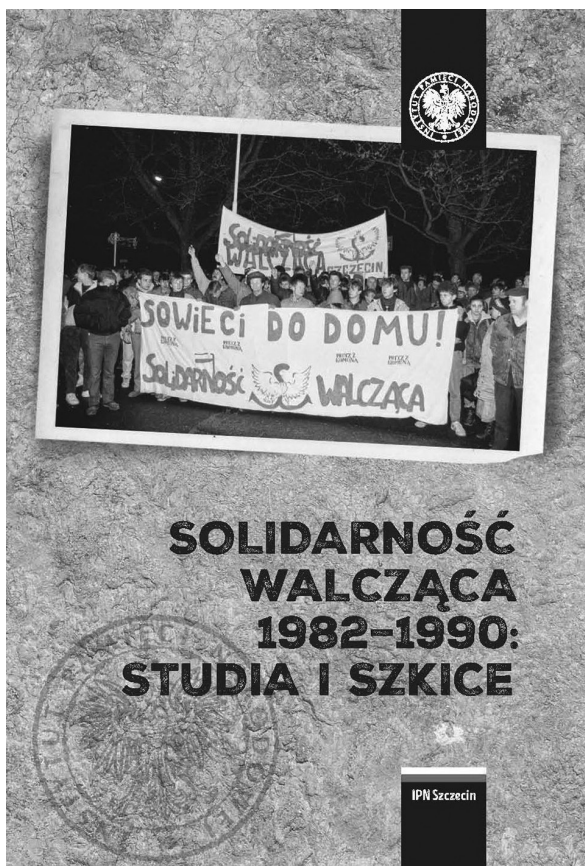
Iwo Greczko – jest doktorantem w Zakładzie Filozofii Społecznej i Politycznej na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; i.greczko@gmail.com

Grzegorz Klonowski

Solidarność Walcząca: działalność opozycyjna i myśl polityczna

Solidarność Walcząca 1982–1990: Studia i szkice, pod red. Sebastiana Ligarskiego i Michała Siedziako. Szczecin–Warszawa: IPN 2019, ss. 432, ISBN: 978-93-8098-728-9.

W skład publikacji dedykowanej pamięci Kornela Morawieckiego i Romualda Lazarowicza. wchodzi dziewiętnaście artykułów poruszających najważniejsze problemy badawcze dotyczące Solidarności Walczącej. W większości ich podstawę stanowiły referaty wygłoszone na konferencji naukowej zorganizowanej w czerwcu 2017 r. w Szczecinie z okazji 35-lecia rocznicy powstania organizacji.



Redaktorzy książki Sebastian Ligarski¹ i Michał Siedziako² byli również współorganizatorami konferencji.

W książce znajduje się dziewiętnaście artykułów osiemnastu autorów (Witold Bagieński jest autorem dwóch tekstów). Można podzielić je na sześć zasadniczych grup, które prezentują Solidarność Walczącą w następujących aspektach: 1) ogólnopolska działalność organizacji, 2) jej stosunek do innych środowisk opozycyjnych, 3) działalność wydawnicza i informacyjna 4) oddziaływanie międzynarodowe, 5) działalność służb specjalnych wobec Solidarności Walczącej, 6) działalność SW w perspektywie regionalnej.

Ogólnopolskie spojrzenie na Solidarność Walczącą reprezentują teksty Łukasza Kamińskiego *Miejsce i rola Solidarności Walczącej na opozycyjnej scenie politycznej w latach 1982–1990* (s. 11–18), Krzysztofa Brzechczyńskiego *Myśl polityczna Solidarności Walczącej w latach 1982–1990. Inspiracje – idee – interakcje* (s. 35–52) oraz Sebastiana Ligarskiego *Rok 1989 a Solidarność Walcząca* (s. 109–116).

Stosunek Solidarności Walczącej do innych środowisk opozycyjnych został przedstawiony w artykułach Grzegorza Wołka *Rywale czy partnerzy w walce o niepodległość? Stosunki między Solidarnością Walczącą a Konfederacją Polski Niepodległej* (s. 53–82), tekst Grzegorza Waligóry *Geneza Solidarności Walczącej* (s. 19–34), łączy stosunek Solidarności Walczącej do innych środowisk politycznych z perspektywą regionalną.

Działalność informacyjną i wydawniczą Solidarności Walczącej omawiają: Grzegorz Majchrzak w artykule *Radio Solidarności Walczącej* (s. 83–94), Kamila Dworaczek (*Poligrafia Solidarności Walczącej – przykład struktury zbudowanej przez Barbarę Sarapuk* s. 153–166) oraz Tadeusz Rudzikowski w rozdziale *Wspólnota nie tylko wolnego słowa? Solidarność Walczącą na łamach „CDN-Głos Wolnego Robotnika” Międzynarodowego Robotniczego Komitetu „Solidarności”*

¹ Dr hab. Sebastian Ligarski, historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie, autor bądź redaktor licznych publikacji z dziedziny historii prasy: Sebastian Ligarski, *W zwierniadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Dolnym Śląsku w latach 1945–1949*. Wrocław: IPN 2007, *Środki masowego zakłamania. Gądzinówki w czasie stanu wojennego*, red. Ligarski. Szczecin: IPN 2012; *Wojna o eter. Media elektroniczne od solidarnościowego karnawału do początków rządów solidarnościowych*, red. Ligarski, Grzegorz Majchrzak. Warszawa: IPN 2016. Od 2007 r. koordynator ogólnopolskiego centralnego projektu badawczego IPN „Władze PRL wobec środowisk twórczych, dziennikarskich i naukowych”.

² Dr Michał Siedziako, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie, autor publikacji: *Bez wyboru. Głosowania do Sejmu PRL (1952–1989)*. Warszawa: IPN 2018; wywiadu rzeki *Bez wątpienia było warto! Z Markiem Adamkiewiczem rozmawia Michał Siedziako*. Szczecin: IPN 2012; współredaktor (z Tomaszem Kozłowskim) *Kryzys w partii partia w kryzysie. Ostatnia dekada PZPR*. Warszawa: IPN 2023. Redaktor i współredaktor licznych książek o historii „Solidarności” i Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim.

w Warszawie (s. 359–371), który opisuje zarówno działalność wydawniczą, jak i stosunek Solidarności Walczącej do pokrewnego ideowo środowiska MKR „Solidarności”.

Wymiar międzynarodowy działalności Solidarności Walczącej przedstawiają teksty Mikołaja Iwanowa, *Solidarność Walcząca: kierunek Wschód. Geneza i inspiracje* (s. 95–108), Joanny Pyłat, *Działalność sympatyków Solidarności Walczącej w Wielkiej Brytanii* (s. 117–136) i Tytusa Jaskułowskiego *Skuteczna walka z wrogiem klasowym? Ministerstwo Bezpieczeństwa NRD wobec Solidarności Walczącej w latach osiemdziesiątych XX wieku. Tezy do dyskusji*, (s. 137–152). Ten ostatni omawia zarówno aktywność międzynarodową organizacji, jak i działalność służb specjalnych wobec niej.

Próby rozpracowania Solidarności Walczącej przez służby specjalne PRL opisane zostały w artykułach Witolda Bagińskiego *Agent „Regina” i afera z lodówkami, czyli wpadka trójmiejskiej Solidarności Walczącej we wrześniu 1987 roku* (s. 185–218) i *Próba wprowadzenia „nielegała” wywiadu PRL w struktury Solidarności Walczącej za pośrednictwem agenta w strukturach kierowniczych tej organizacji* (s. 219–246), Janusza Borowca *Działania operacyjne Służby Bezpieczeństwa wobec rzeszowskiego oddziału Solidarności Walczącej* (s. 247–262) oraz Przemysław Gasztolda – *Ekstremalne formy działalności Solidarności Walczącej na tle przemocy politycznej i terroryzmu w ostatniej dekadzie PRL* (s. 167–184).

Regionalny wymiar Solidarności Walczącej ukazany został w tekstach Przemysław Zwiernika *Solidarność Walcząca w Wielkopolsce – próba podsumowania* (s. 263–284), Zbigniewa Bereszyńskiego *Solidarność Walcząca i Partia Wolności w województwie opolskim w latach 1982–1991* (s. 285–314), Michała Siedziako *Solidarność Walcząca w Szczecinie. Geneza i zarys działalności w latach 1986–1990* (s. 315–350) oraz Wojciecha Polaka *Solidarność Walcząca w Toruniu* (s. 351–358).

W tak krótkiej recenzji nie sposób wyczerpująco przedstawić wszystkich wątków podejmowanych w książce. Moim celem będzie omówienie dwóch artykułów, w których przedstawiono Solidarność Walcząca w ogólnopolskim ujęciu.

Krzysztof Brzechczyn, opisując myśl polityczną Solidarności Walczącej, zauważył na wstępie za Timothyem Gartonem Ashem, że polska solidarnościowa rewolucja nie mieści się w zachodnich formułach wypracowanych dla opisu podobnych zjawisk społecznych. Według autora, do interpretacji projektu ideowego Solidarności przydatna jest znajomość czterech filozofii politycznych: liberalizmu, republikanizmu, komunitaryzmu i demokratycznego socjalizmu, między którymi rozpięta była solidarnościowa myśl społeczno-polityczna.

Solidarnościowy republikanizm, wychodząc z liberalnych wartości – wolności indywidualnych obywateli, określał jej gwarancje w następujący sposób: wolność jednostki zagwarantowana jest jedynie przez wolność wszystkich obywateli,

a tę stanowi niepodległość narodu, do którego jednostka przynależy. Wolność jednostki nie mogła być zrealizowana tak długo, jak długo Polacy pozostaną w zależności od komunistycznej władzy.

Ważnymi wartościami w solidarnościowej filozofii społecznej były: godność osoby ludzkiej, równość, sprawiedliwość, praworządność i solidarność. Autor zwrócił także uwagę na pokrewieństwa pomiędzy filozofią komunitaryzmu a wspólnotowymi cechami idei Rzeczypospolitej Samorządnej. Losy jednostki stają się zrozumiałe i uzyskują głębszy sens dopiero wtedy, gdy zostaną wplecione w historię większych społeczności – narodów. Sprzyja to rozwojowi cnoty patriotyzmu, który przeciwstawiano w warunkach komunizmu proletariackiemu internacjonalizmowi.

Krzysztof Brzechczyn zauważył ponadto, że program Solidarności Walczącej był swoistą radykalizacją idei Rzeczypospolitej Samorządnej pierwszej „Solidarności”. Wyrazem utopii Solidarności Walczącej była idea solidaryzmu społecznego i Rzeczypospolitej Solidarnej. Zdaniem Kornela Morawieckiego solidaryzm społeczny, będący modyfikacją demokratycznego kapitalizmu, odpowiednio rozwinięty, mógł stanowić alternatywny wobec kapitalizmu i komunizmu ustrój społeczny.

Autor, jako główną przyczynę rozbieżności w 1982 r. we wrocławskim środowisku solidarnościowym, które w dalszej perspektywie stały się powodem powstania Solidarności Walczącej, wskazał nie tyle sprzeczności dotyczące taktyki czy strategii podejmowanych działań, co spór dotyczący dalekosiężnych celów politycznych. Środowisko Kornela Morawieckiego wskazywało, że głównym celem jest walka i zwycięstwo nad opresyjnym systemem, nie wykluczano jednak zawarcia sprawiedliwej społecznej ugody.

W artykule omówiono poszczególne dokumenty programowe organizacji prezentując ewolucję jej myśli programowej. Jej kwintesencją stało się hasło „Wolni i Solidarni”. Kornel Morawiecki, rozwijając koncepcję solidaryzmu społecznego, wskazywał, że człowiek rodzi się dzieckiem Boga, rodziny, Ojczyzny, mieszkańcem regionu i obywatelem państwa. W każdej z tych wspólnot człowiek powinien działać w imię dobra wspólnego. Szczególnie podkreślano wagę wspólnoty narodowej. W warstwie ustrojowej Solidarność Walcząca opowiadała się za demokracją parlamentarną i trójpodziałem władzy. Niedostatki demokracji parlamentarnej równoważyć miałyby czwarta władza typu samorządowego.

Solidarność Walcząca popierała również wprowadzenie zasad wolnego rynku w gospodarce. Znacznemu rozwarstwieniu społecznemu przeciwdziałać miałyby stosowanie progresywnych podatków i wydatki socjalne państwa, stosowane jednak z umiarem, aby nie nadwyżyć mechanizmów rynkowych i nie zahamować pracowitości i pomysłowości obywateli.

W swoim programie społecznym organizacja dostrzegła także przyszły problem bezrobocia, dzieląc jednocześnie bezrobotnych na trzy kategorie: tych, którzy chcą pracować, tych którzy chcą pracować a nie mogą, np. z powodu inwalidztwa, i tych, którzy mogą pracować, lecz nie chcą. Kierując się ideą solidaryzmu społecznego, postulowano zróżnicowane wsparcie państwa dla każdej z tych grup. Było to z pewnością pewnym *novum*, jeśli chodzi zarówno o przewidywanie nadchodzących procesów społecznych, jak i roli, jaką wobec nich powinno spełniać państwo.

Solidaryzm społeczny powinien, zdaniem Solidarności Walczącej, być realizowany także na arenie międzynarodowej. Kornel Morawiecki postulował, by w miejsce ONZ powstała Organizacja Wolnych i Demokratycznych Narodów, która wspierałaby wolnościowe ruchy oporu w zniewolonych, niedemokratycznych krajach. Morawiecki w imieniu swojej organizacji zrzekał się wszelkich roszczeń terytorialnych wobec Niemców, Czechów, Słowaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Wzywał także inne narody znajdujące się pod władzą ZSRS do podobnego zrzeczenia się roszczeń, gdyż były one przeszkodą w walce z komunizmem.

Jak zauważył autor, program Solidarności Walczącej nie wywołał większego zainteresowania w prasie podziemnej, która w zasadzie ignorowała jej pomysły programowe. Wyjątkiem był Jerzy Targalski z Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”, który uznał program tego środowiska za zbyt utopijny. Pewną uwagę programowi Solidarności Walczącej poświęcono za to w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, gdzie pojawiły się obawy, że program ten może okazać się atrakcyjny dla radykalnej solidarnościowej młodzieży, która nie zdążyła wziąć świadomego udziału w wydarzeniach 1980–1981.

Kornel Morawiecki przewidywał, że upadek systemu komunistycznego nastąpi w trzech etapach. Pierwszym etapem miało być przeprowadzenie odgórných reform gospodarczych. W fazie drugiej i trzeciej miało dojść do wolnych wyborów, najpierw samorządowych, a potem – parlamentarnych. To miało – jego zdaniem – wydarzyć się do końca XX w. Wewnątrz Solidarności Walczącej przygotowywano się także na wariant rewolucyjny, opracowując koncepcję czynnego strajku produkcyjnego.

Przewidywanie upadku komunizmu spowodowało, że ewolucyjne wychodzenie z niego realizowane w latach 1988–1991 przez konstruktywną opozycję wzbudziło sprzeciw środowiska Solidarności Walczącej. Niejako kontynuacją tekstu Brzechczyńska jest artykuł Sebastiana Ligarskiego traktujący o stosunku Solidarności Walczącej do wydarzeń 1989 r. W roku tym nadal ukrywał się jej przywódca, który kilka miesięcy wcześniej powrócił nielegalnie z zagranicy. Ligarski

podkreśla pryncypialny stosunek Kornela Morawieckiego do systemu komunistycznego. Morawiecki nie zgadzał się na wygaszenie strajków sierpniowych w 1988 r. oraz sprzeciwiał się poufnyom rozmowom z władzami. Wskazywał on na nieszczerść ekipy Jaruzelskiego, podkreślając, że jedynym efektem zawartego porozumienia będzie konserwacja na następnych kilka lat upadającego systemu komunistycznego.

Autor zwrócił uwagę na dysproporcje we wzajemnej krytyce. O ile Kornel Morawiecki krytykował postępowanie środowiska politycznego skupionego wokół Lecha Wałęsy, podkreślając jednocześnie swoje przywiązanie do dziedzictwa ruchu społecznego „Solidarności”, to ekipa przyszłego prezydenta oczerniała Morawieckiego, krytykowała jego wizję przyszłości, zarzucając Solidarności Walczącej rozbijanie jednoci opozycji i uniemożliwianie realizacji zawartych porozumień.

Solidarność Walcząca wzywała do bojkotu wyborów³ poddając ostrej krytyce kształt umowy wyborczej przed wyborami 4 czerwca 1989 r., który daleki był od demokracji i sankcjonował komunistyczną uzurpację. Jeszcze gwałtowniejszy sprzeciw wywołało niewykorzystanie szansy, jaką przyniosła klęska listy krajowej i zgoda strony opozycyjnej na zmianę ordynacji wyborczej przed drugą turą głosowania. Kornel Morawiecki za sukces uznał niską frekwencję wyborczą, zwłaszcza wśród młodzieży.

Omawiany tekst, głównie z uwagi na jego szczupłość, pozostawia pewien niedosyt, bowiem przedstawia omawiany okres w fotograficznym skrócie, co zaowocowało pewnymi uproszczeniami. Wbrew temu, co napisał autor, Solidarność Walcząca nie witała legalizacji NSZZ „Solidarności” z radością i uznaniem⁴. Morawiecki krytykował bowiem zgodę na ponowną rejestrację „Solidarności” ze zmianami pozbawiającymi związek prawa do strajku. Zgodę władz na legalizację „Solidarności” uznawał on za efekt konspiracji i strajków, a nie negocjacji. Zabrakło też przypomnienia, że szczególny sprzeciw Solidarności Walczącej wzbudzały poufne negocjacje w Magdalence⁵ prowadzone równolegle do obrad Okrągłego Stołu. W tekście pominięto wiele wydarzeń z drugiej połowy 1989 r.

Omawiana pozycja za sprawą kilku tekstów pokazujących dość udane działania Służby Bezpieczeństwa należy do grona publikacji rozprawiających się do

³ Wyborcom, którzy zdecydowali się jednak wziąć udział w głosowaniu, zalecano skreślanie listy krajowej, zob.: Krzysztof Brzechczyn, *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980–1989*. Poznań–Warszawa: IPN 2022, s. 322–323.

⁴ Sebastian Ligarski, „Rok 1989 a Solidarność Walcząca”. W: *Solidarność Walcząca 1982–1990: Studia i szkice*, pod redakcją Sebastiana Ligarskiego i Michała Siedziako. Warszawa/Szczecin: IPN, s. 112.

⁵ Ligarski, *Rok 1989*, s. 115.

pewnego stopnia z mitem Solidarności Walczącej przedstawianej jako niezdo-
bytej twierdzy⁶. Próbowano ją zdobyć, lecz pomimo zaangażowania olbrzymich sił
i środków służb specjalnych PRL i innych państw (np. NRD), wysiłki te przynio-
sły stosunkowo skromne i osiągnięte dopiero po dłuższym czasie działań efekty.
Zwłaszcza, jeśli porównany jest z inwigilacją innych niezależnych organizacji.

Publikacja ta jest podsumowaniem pewnego etapu badań naukowych nad
dziejami Solidarności Walczącej. Fakt, że składa się ona z tak dużej liczby, zwy-
kle stosunkowo krótkich tekstów, może budzić niedosyt u czytelnika szukającego
bardziej pogłębionej informacji. Jednak jest to jednocześnie jej atut, gdyż dzięki
temu teksty dotknęły większości głównych aspektów dziejów Solidarności Wal-
czącej. Napisali je badacze z bogatym dorobkiem naukowym w tej dziedzinie,
przez co stanowi ona ważne kompendium wiedzy o opisywanej organizacji, a bo-
gata bibliografia i podstawa źródłowa dołączona do każdego artykułu zachęca do
samodzielnego pogłębienia wiedzy.

Mimo że jest to podsumowanie pewnego etapu badań, pamiętać trzeba, że
daleko jeszcze do zakończenia badań nad dziejami Solidarności Walczącej. Wie-
le można jeszcze zrobić, badając działalność mniej znanych grup czy uzyskując
źródła wywołane. Nie należy zapominać o materiałach znajdujących się poza gra-
nicami Polski. Współpraca z Ukrainą, nieunikniony upadek Łukaszenki na Bia-
łorusi czy widoczny już schyłek obecnej ekipy w Rosji mogą przed historykami
otworzyć kolejne „archiwalne okno” będące w stanie skierować wiedzę o dziejach
komunistycznych służb specjalnych i oporze społecznym na nowe tory.

Grzegorz Klonowski – doktorant Uniwersytetu Opolskiego; zainteresowania badawcze:
historia NSZZ „Solidarność” w Wielkopolsce, NSZZ RI „Solidarność” w byłym województwie
sieradzkim, dzieje Kościoła Katolickiego, historia regionalna, historia PRL.

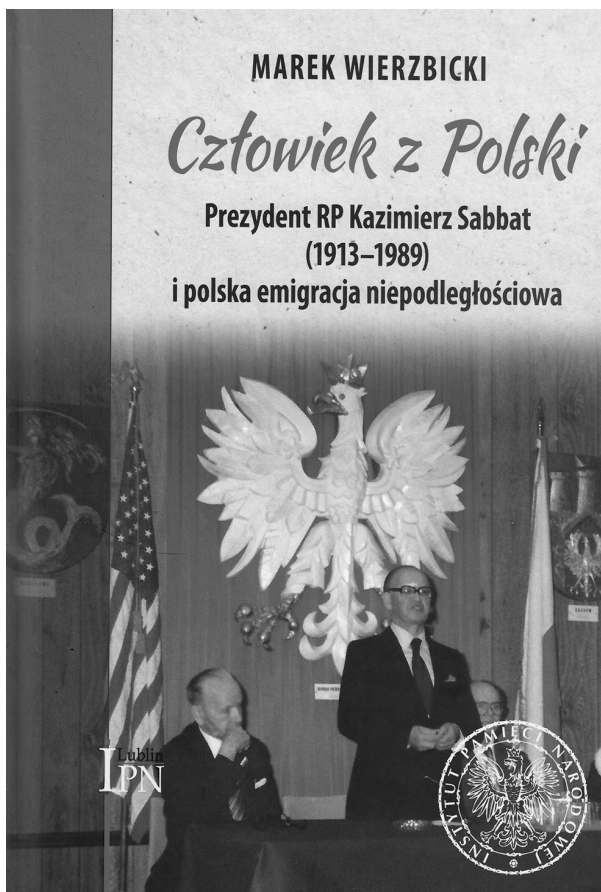
⁶ Autor ma tu na myśli obraz Solidarności Walczącej przedstawiony w publikacji: Igor Janke, *Twier-
dza. Solidarność Walcząca – podziemna armia*. Warszawa: Wielka Litera 2014.

Krzysztof Brzechczyn

O harcerzu, który został prezydentem. Biografia Kazimierza Sabbata

Marek Wierzbicki, *Prezydent RP Kazimierz Sabbat (1913–1998) i polska emigracja niepodległościowa*. Lublin–Warszawa: IPN 2019, ss. 175, ISBN 978-83-8098-636-7.

We wrześniu 1946 r. komunistyczny Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej pozbawił polskiego obywatelstwa generała Władysława Andersa, dowódcy wojsk polskich w bitwie pod Monte Cassino oraz 76 oficerów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Byli wśród nich kawalerowie Orderu Virtuti Militari, uczestnicy wojny 1920 r. i kampanii wrześniowej 1939 r. Zapoczątkowało to wymazywanie z polskiej pamięci historycznej dokonania dwóch pokoleń. Poko-



lenia, które walczyło o sprawę polską na frontach I wojny światowej i zbrojnie walczyło o jej granice w latach 1918–21 oraz tych, którzy się w niej wychowali i walczyli o nią podczas II wojny światowej. Ta wyrwa w świadomości historycznej nie została wypełniona właściwie do dzisiaj, gdyż jak gorzko zauważa w podsumowaniu swojej książki Marek Wierzbicki: „paradoksem jest jednak to, że jego dokonania i zasługi nie upowszechniły się w pamięci społeczeństwa polskiego. Można się o tym przekonać nawet dziś, choć od upadku komunistycznej dyktatury w Polsce minęło niemal 30 lat. Z grona liderów polskiej emigracji niepodległościowej większość Polaków pamięta bowiem jedynie gen. Władysława Andersa i ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego. Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać przede wszystkim w polityce władz PRL, które świadomie blokowały napływ informacji o działalności tego segmentu polskiej emigracji po II wojnie światowej, zdając sobie sprawę, że jego działalność podważa porządek polityczny, którego sednem było sowieckie panowanie w Europie Środkowo-Wschodniej. W związku z tym ludzie tacy jak Kazimierz Sabbat pozostawali nieznani w kraju, albo byli przedstawiani jako szkodnicy narodowej sprawy”¹. W Polsce po 1989 r. postać i działalność Sabbata badał przede wszystkim Jacek K. Danel, autor kilku artykułów i obszernej biografii: *Orędownik niepodległości*².

Bogato ilustrowana i przystępnie napisana książka Marka Wierzbickiego dzieli się na pięć rozdziałów: „Młodzieńcze lata (1913–1989)”, „Walka i tułaczka (1939–1945)”, „Na emigracji (1945–1972)”, „Premier uchodźczego rządu (1976–1986)” i „Prezydent RP Kazimierz Sabbat (1986–1989)”, które obejmują wszystkie najważniejsze etapy życia bohatera.

Kazimierz Sabbat urodził się 27 lutego 1913 r. w Bielinach Kapitulnych na Kielecczyźnie. Jego ojciec Ignacy był wiejskim organistą, a matka Franciszka wywodziła się z rodziny Wiącków. Kazimierz miał czworo rodzeństwa: brata Mariana oraz trzy siostry – Helenę, Teresę i Janinę. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Tursku i Ossali. W 1925 r. rozpoczął naukę w gimnazjum w Mielcu gdzie wstąpił do harcerstwa, które stało się przygodą jego życia. W latach 1935–1939 studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas studiów kontynuował działalność harcerską organizując Zrzeszenie Akademickich Kręgów Harcerskich „Kuźnica”. Po agresji Niemiec i Związku Sowieckiego na Polskę, udał się na Węgry skąd pod koniec grudnia przedostał się do Francji. Początkowo otrzymał przydział do marynarki, a później służył w 10 Brygadzie Kawalerii Pancerno-Motorowej dowodzonej przez generała Maczka. Ranny podczas jednej z potyczek w głowę, uciekł ze szpitala dokąd został przetransportowany i 25 czerwca 1940 r. udał się do Wielkiej Brytanii.

¹ M. Wierzbicki *Prezydent RP Kazimierz Sabbat (1913–1998) i polska emigracja niepodległościowa*. Lublin–Warszawa: 2019, s. 141.

² J. K. Danel, *Orędownik niepodległości. Kazimierz Sabbat 1913–1989*. Kraków 2015.

Po zakończeniu II wojny światowej pozostał na emigracji zakładając własną firmę Limba Trading Co. Ltd., która początkowo zajmowała się sprzedażą ubrań i żywności w polskich obozach przesiedleńczych na terenie Wielkiej Brytanii, a później produkcją pościeli i śpiworów. W 1949 r. ożenił się z Anną Sulik, z którą miał trzy córki: Annę (ur. 1950), Jolantę (1952), Alicję (1957) oraz syna Jana Kazimierza (1958). Sabbath działał w polonijnych organizacjach społecznych i kulturalnych oraz był wiceprzewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju. W 1966 r. współorganizował Światowy Zjazd Polski Walczącej, a w 1970 r. – Kongres Nauki i Kultury Polskiej w Wolnym Świecie.

W latach 70. podjął się mediacji pomiędzy dwoma skłóconymi ośrodkami politycznymi, które stały na stanowisku ciągłości przedwojennego państwa polskiego. W 1976 r. objął stanowisko Prezesa Rady Ministrów. W tymże roku był współinicjatorem Funduszu Pomocy Robotnikom przekształconego trzy lata później w Fundusz Pomocy Krajowi. Do końca 1976 r. udało mu się zebrać 6 tys. funtów, a w pierwszej połowie 1977 r. – 26 tys. funtów, które zostały przekazane rodzącej się w kraju opozycji demokratycznej. W 1979 r. Sabbath zorganizował w Londynie Światowy Zjazd Jedności z Walczącym Krajem. Po wprowadzeniu stanu wojennego założył Radę Pomocy dla Uchodźców. Jako premier odwiedzał polonijne środowiska niepodległościowe w różnych krajach świata aktywizując sieć delegatur Rządu w ponad 20 krajach.

Rząd RP na uchodźstwie pomimo skromnych możliwości starał się być również aktywny w sferze działalności międzynarodowej i dyplomatycznej. Z jego inicjatywy przygotowywano memoranda na pohelsińskie sesje przeglądowe, w których oceniano stan realizacji praw człowieka w poszczególnych krajach. W 1980 r. Sabbath przyczynił się do powołania grupy parlamentarzystów brytyjskich „Solidarność z Polską”. W 1980 r. urzędujący prezydent Edward hrabia Raczyński wyznaczył go swoim następcą. Po ustąpieniu Raczyńskiego, 8 kwietnia 1986 r. Sabbath uroczyście objął urząd Prezydenta RP. W trakcie swojej prezydentury odwiedził ośrodki polonijne w USA i Australii, a w maju 1989 r. został przyjęty na audiencji prywatnej przez papieża Jana Pawła II. Trzeba dodać, że funkcję tę sprawował społecznie bez pobierania pensji. Zmarł nagle – wskutek zawału serca – 19 lipca 1989 roku gdy dowiedział się o wyborze przez sejm kontraktowy Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL.

Sejm RP w dniu 19 lipca 2019 r. – w 30 rocznicę jego śmierci – przyjął uchwałę upamiętniającą jego postać i wyrażając uznanie dla jego „wybitnych zasług dla ojczyzny”. W pełni to potwierdza książka Marka Wierzbickiego, w której w kompetentny i rzeczowy sposób została przedstawiona postać przedostatniego Prezydenta RP i jego działalność na rzecz Polski.

**Table of Content, Abstracts and Keywords
of *Kwartalnik Społeczno-Polityczny*
Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką,
no. 2, summer 2023**

From Editors, p. 5–6

Facts and Comments

Krzysztof Brzechczyn, *An Anthem of Global Populism or Warning against Totalitarianism? The Case of Oliver Anthony's „Rich Men North of Richmond”*, pp. 7–11

The author interprets *Rich Men North of Richmond* by Oliver Anthony from an American populist way of thinking, whereby it is crucial to juxtapose the candor and straightforwardness of ‘simple’ people with the corruption of the elites. This, in turn, gives rise to wariness of experts and, in the long run, a kind of anti-intellectualism. In addition, the populist world view does not bring clear enough distinctions between various types of social rule, hoisting wealth to the position of society's only attribute. These themes, mixed with religious undertones, the author argues, can all be found in Anthony's popular song.

Keywords: populism; elites; Rich Men North of Richmond; Oliver Anthony

Paweł Falicki, *Information Bubbles on the Border between Pop Culture and Sociology*, pp. 12–15

The author draws attention to the impact of social media, and the emergence of increasingly politicized information bubbles without which a protest-song like *Rich Men North of Richmond* would never have gained the amount of popularity it did. In this context, a question about whether Oliver Anthony is merely a ta-

lented naturalist or the product of a deliberate social media marketing campaign is worth considering.

Keywords: information bubble; Rich Men North of Richmond; Oliver Anthony; social media

Oliver Anthony, *Rich Men North of Richmond*, pp. 16–17

Sławomir Magala, *Digital Superstructure of Culture – Networks of Polish Imagination*, pp. 18–26

The author discusses the phenomenon of appropriation of public cultural institutions (e.g. journals, TV stations, museums, and many others) by their managerial boards, comparing them to unruly re-privatization.

Keywords: culture; superstructure; re-privatization; consciousness

Poland – but What Kind of?

The Perception of Poland in the Global Infosphere. Current State and Prospects: Discussion with Zdzisław Krasnodębski, Grzegorz Lewicki and Małgorzata Samojedny, pp. 27–63

An authorized transcript of a debate concerning Poland's image in the global infosphere, which took place during the Fourth Poznań Debate of Free and Solidary at Wyższa Szkoła Handlu i Usług w Poznaniu (the University of Commerce and Services in Poznań) in April 22, 2023. Małgorzata Samojedny and Grzegorz Lewicki emphasized the importance of a positive perception of Poland for an effective conduct of foreign policy and both speakers point to a tangible change Poland's image in the global infosphere since the outbreak of the war in Ukraine.

With regard to information policy, Grzegorz Lewicki argues that its conduct and management should be prudent and judicious, while the content should suit the tastes, skills and expertise of the audience. Małgorzata Samojedny provides a detailed account of the underlying concepts and issues discussed at the *Three Seas – One Opportunity* conference, co-organized by her, recognizing the cooperation within the *Three Seas Initiative* project as a way to boost Poland's perception abroad. Zdzisław Krasnodębski, on the other hand, sees the essence of creating a positive image of a given community in its compliance with certain objective characteristics. However, when it comes to a group perception, a dilemma over which individual behavior should be taken as representative of the whole group comes to the fore. In his opinion, there exists a number of narratives – which are persistent, negative, and detrimental to Poles – which could be attributed not so much to ignorance, but rather to conflicting interests.

Keywords: perception; post-patriotism; Three Seas Initiative; Poland

Russia and Central Europe

Krzysztof Brzechczyn, *Intermarium, Three Seas Initiative (Trimarium), or Mitteleuropa? In Search of Poland's Place in Central Europe* pp. 64–77

The author discusses the uniqueness and idiosyncrasies of Central European history, wondering what is there for the contemporary Polish state to do in a region threatened by Russian expansionist policies. Three distinct ways of shaping Polish foreign and European policy in this respect are examined: the *Mitteleuropa* concept, recognizing the dominance of Germany, the concept of a The Three Seas Initiative (*Trimarium*), acknowledging the dominant role of the US, and, last but not least, the *Intermarium* concept assuming an independent, leading role of Poland in the region. In the latter part of the paper the author discusses prospects and challenges connected with these three visions of Polish foreign policy.

Keywords: Central Europe, Intermarium; Three Seas Initiative (Trimarium), Mitteleuropa

Liuba Krupnyk, *Not Only Prigozhin. The Influence of Prison Subculture on the Formation of Russian Mindset*, pp. 78–91

In this article, the author analyzes the intricacies of the prison subculture, developed in Soviet times and then refined after the collapse of the Soviet empire. The main factor contributing to its popularity is deemed to be linked to the film industry. The author also argues that the Russian state approval of criminals being conscripted into private military units (the so-called Wagner Group), participating in military operations in Ukraine, the Middle East and Africa cannot be overseen in this context either.

Keywords: Prigozhin; Wagner Group; prison subculture; Gulag

David Darchiashvili, *Collapse of the Russian Matrix: Farewell to Imperialism*, pp. 92–109

The author argues that cooperation between the ruling class and the educated class, understood as an intellectual layer of society, is one of the main variables for the stability of any political system. The main subject of this cooperation is the development and communication of the ideas, serving to build a collective identity. For too long Russia was the exemplum of such cooperation and the idea, developed in various forms, was imperial. Things have changed in this respect since February 24, 2022 and the Russian ruling class is no longer supported by the most dynamic elements of Russian intellectuals. This, the author argues, will unavoidably be to the detriment of the Putin's regime. But ideas which might define the identity and purpose of Russia and Russians are still needed. Together with universal principles of democracy, rule of law and human rights, such ideational

grounds can be created on the basis – and novel interpretation – of the experience of the old Eastern European commonwealth – Polish-Lithuanian Commonwealth (*Rzeczpospolita*).

Keywords: Putin; ruling class; imperialism; war in Ukraine

Recent History

„*Why Was Greater Poland a Vendée?*” *An Interview with Marcin Jurek*, pp. 110–114

An interview with Dr. Marcin Jurek, author of the of the book: *W polskiej Wandei. Komunistyczna Partia Polski w województwie poznańskim w czasach II Rzeczypospolitej* [*In the Polish Vendée. The Communist Party of Poland in the Poznań Province during the Second Polish Republic*] Poznań – Warszawa: IPN 2021, presenting the main themes discussed in the publication.

Keywords: Communist Party of Poland; Greater Poland; the Second Polish Republic; Polish Socialist Party

Book reviews

Iwo Greczko, *On Spiritual State of Europe*, pp. 115–122

A review of *The Spiritual State of Europe*, edited by Zdzisław Krasnodębski. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2022

Grzegorz Klonowski, *Fighting Solidarity: Oppositional Activity and Political Thought*, pp. 123–129

A review of *Solidarność Walcząca 1982–1990: Studia i szkice* [*Fighting Solidarity 1982–1990: Research and Studies*], edited by Sebastian Ligarski and Michał Siedziako. Szczecin–Warszawa: IPN 2019.

Krzysztof Brzechczyn, *The Boy-Scout who Became a President. A Biography of Kazimierz Sabbat*, pp. 130–132

A review of Marek Wierzbicki's *Prezydent RP Kazimierz Sabbat (1913–1998) i polska emigracja niepodległościowa* [*President Kazimierz Sabbat (1913–1998) and Polish Emigration for Independence*]. Lublin–Warszawa: IPN 2019.

Table of Content, Abstracts and Keywords

Table of Content, Abstracts and Keywords of „Kwartalnik Społeczno-Polityczny Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”, no. 2, summer 2023, pp. 133–136